

Petersburg, dnia 3 (15) września 1899 r.

WYDZIAŁ WYDAWNICTWA wynosi miesięcznie rb. 1; kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; w prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz pełnego pisma (nonpareil) lub jego części: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

HOTEL ST.-GEORGES.

WILNO. (6949)

Niewszorządny hotel i restauracja.

KUCHNIA FRANCUSKA.

DR. KNOTHE

chor. nerw. i wewnętrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Burorjanska № 5. (6816)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wileńska 28. (2623)

szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej przyjmuje pensjonarki doświadczonej i kształcącej się prywatnie. Kształtowanie i rysunek pod kierunkiem artysty malarza Zygmunta Andrychewicza. Ziemie (półroczny) rysunków z gipsów i modeli rb. 15. Kursa otwarte d. 5 września. Warszawa, Hortensja 7. (2670)

DRZEWA OWOCOWE

koronach, li. ładne, po 30 kcp. sztuka. WYŻE nisko sześcienne w 200 najładniejszych odmianach po 15 kcp. Sprzedaje katalogi wysyła d-ra Karola Zawady przed pomologiczny w Częstochowie, namierzony złotem i srebrnymi medalami. (6980)

STEFAN CELICHOWSKI

ogrodnik-planista

posiadający dyplom Instytutu Pomologicznego w Pruszkowie, podejmuje się zakładania parków, sadów haudlowych, aparatury i t. p. Sporządza plany ogrodów spacerowych, oraz przyjmuje wszelkie projekty ogrodów, za umową roczną. Dla udzielenia rad i wskazówek na terenie Pp. Właścicieli ogrodów, przyjeżdżam na warunkach następujących: koszt kosztów podróży, utrzymanie i 7 wyjazdów za dobę w ciągu zimy, kwietnia, maja, września, października i listopada, zaś rb. 5 w ciągu pozostałych miesięcy roku. WARSZAWA, Hoza, 36. (2690)

HOTEL WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Włók. Właściciel banku Wiedeńskiego, po przejęciu w inne ręce, z gruntu odnowił, meble i pościel nowe, z komfortem przystosowany, usługa dobra. ceny przystępne od kop. 75 do rb. 1 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytwor. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na głównych liniach począgach. (2678)

Sprzedaje się lub oddaje w dzierżawę BROWAR (2685)

Wiadomości w splek. magazynie Żukowskiego w Smolcu, Charkowskiej gub.

Telefon №. 676.

WIELKI DOM UMEBLOWANY Palais-Royal.

Petersburg, ulica Puszkina 20.

w blizkości Mikołajewskiego foksalu i Newskiego prospektu.

Przeszedł do nowych właścicieli i został świeżo odrestaurowany: posiada 170 meblowanych pokoi od 1 rb. 24 kop. do 10 rb. na dobę z pościelową bielizną i elektrycznym oświetleniem, i od 15 rb. do 125 rb. miesięcznie.

Jadalnia z domowymi obiadami, elektryczne oświetlenie, telefon, wauny, komisjonerzy, omnibusy na wszystkich foksalach dróg żelaznych. (6987)

Telefon №. 676.

W d. 8 i 9 września r. b. odhędzie się w Poniewieżu, gub. kowieńskiej

WYSTAWA

z licytacyjną sprzedażą koni, urządzoną pod egidą Towarzystwa Rosieńskiego hodowli koni. (6968)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają: stare porcelany i brzozy, meble z XVIII wieku z bronzami, gobeliny, makaty, emalle, miniatury, akwarele i pastele, sztychy angielskie kolorowane, francuskie i włoskie wyroby sztuki z XVI wieku, Madonny szkoły włoskiej, portrety szkoły francuskiej i holenderskiej, polskie herbarze i inkunabuly, pamiątki dotąd niewydane, po polsku w manuskrypcie. Kto by miał do zbycia powyższe przedmioty, zechce przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przedmiotu, adresuując do kouserwatora zbioru: W-ny Filip Jurezyk, gub. Grodzieńska, pocztowa stacja Kosowo, majątek Ruda. (6495)

K. WASILEWSKI I S-KA

KANTOR KOMISOWY WARSZAWA

Marszałkowska № 137. Telefonu № 1455.

Poleca: Angielski, Francuski, Niemiecki, Polki wykształcone, Froelhowki oraz Bony i Gospodynie wiejskie z dobrymi rekomendacjami. (2688)

W Berlinie pokoje umeblowane w centrum miasta polecane dziełnie i miesięcznie, w cenie umiarkowanej, z utrzymaniem lub bez. Usługa polska. Skrzetuska. Friedrichstr., 3, II piętro. (7002)

Dla interesów familijnych zaraz do sprzedania pański (2692)

MAJĄTEK, blizko Warszawy, bez serwitutów, w kulturze włók 100—w tem lasu 30 włók starodrzewu. Do kupna potrzeba 260 tys. rb. Oferty adres.: Kautor „Kraju», Marszałkowska, 111; „Właścicielowi majątku».

WAŻNE DLA CHLEBODAWCÓW!!

Stręczę bezinteresownie wszelką uczciwą pracę rodaków. Mińska gubernia, poczta Uilany, dominium Zamieść. ALEKSANDER JELSKI. (9988)

Ogrodnik,

po kilkoletniej praktyce w kraju i zagranicą, obznajmiony ze wszystkimi gałęziami ogrodnictwa, głównie z kwiatarstwem i hodowlą nasion, poszukuje miejsca. Adres: Piotr Szadkowski, Karmelicka, 26, Warszawa. (2684)

NOWO-OTWORZONY

Skład materiałów aptecznych i farb

PAWŁA DUZY

w Warszawie, Freta AZ 11.

Nauczycielka Polka

medalistka gimnaz. rządowego, z kilkolatnią praktyką pedagogiczną, posiadająca jez. francuski teoret. i prakt., niemiecki teoretycz., poszukuje odpowiedniej posady w Cesarstwie. Wiadomości udzieli: J. Milewicz w Krasławie, stacja Proskurów gub. Wołyńskiej. (6985)

„NA LAGUNACH”

skreślił

Stanisław Belfa

Wydanie 2, z 16 obraz. Wenecji. Rb. 2.

Tęgoż autora:

„W Kraju Tysiąca Jezior”
Wydanie 3, z 16 obraz. Finlandji. Rb. 1 k. 50.
(Księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie).

KURSA WYŻSZE

DLA

KOBIET

imienia

A. BARANIECKIEGO

utrzymywane kosztem gminy miasta Krakowa. Budżet 11.000 fl. Kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Plany oraz informacje przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 38, II p. (6857)

DYREKTOR

Józef Rostafiński.

„LABOR”
Wilno, ul. Św. Jerska, d. Druskińska, magazyn wyrobów wędlinianych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)

BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Złatwia wszelkie tranzakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów i rodu”

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego. Kraków, w 8-ce, str. 354. Cena rb. 2.30. Do nabycia w każdej księgarni. Skład główny u GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie. (6986)

WILNO.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

ul. Botaniczna, d. Czarnowskiego.

KURSY

RYUNKU I MALARSTWA

DLA PAŃ.

Rysunek z gipsów i z natury, rysunek wykreslny.

Malarstwo dekoracyjne. Malowanie na tkaninach, drzewie, skórce. Gobeliny. Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Kerbschnitt). (6948)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca do NAUKI

JEZYKOW OBCYCH

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóci. rb. 1 kop. 30.

Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóci. rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuski i francusko-polski, zw. „Emigracyjny”, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuska, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francusko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak. w oprawie rb. 1 k. 50. (2674)

Nauczycielki

POLEKI z wyższem wykształceniem, poszukują umieszczenia każdego czasu przez Biuro Nauczycielskie A. Koczorowskiej w POZNANIU, ul. Strzelecka 3-b. (2676)

Warunki prenumeraty:
Całość zeszytów 12 rb. 10 —
Zeszyt pojedynczy k. 85
Za przesyłkę 3 zeszytów k. 50
Przy zamówieniu płać
nały za pierwszy i dwa
ostatnie zeszyty, razem
rb. 2 kop. 55.

Zawierać będzie wydawnictwo
artystyczne pod tytułem:

„Album Sztuki Polskiej”

z tekstem objaśn. opracow. przez
art. mal. H. Piątkowskiego.

Wyszedł z druku
zeszyt III i IV.

Całość zawierać będzie
zeszytów 12.

Cena zeszytu pojedyn-
czego rb. 1.

Wobec ogólnego uznania prasy i braku podobnego wydawnictwa, „ALBUM SZTUKI POLSKIEJ” powinno znaleźć miejsce w każdym inteligent. domu polskim.

Administracja „ALBUMU SZTUKI POLSKIEJ” w kantorze drukarni P. Laskauera i W. Babińskiego w Warszawie przy ul. Sw.-Krzyżkiej № 11. Skład główny w księgarni M. Arcta w WARSZAWIE. (2680)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENCYJA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulok № 60.

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Swiat № 39.

POLECA: Materiały pismienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.



ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka

W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony oraz wszelkie meble kościelne. Specjalności zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuk-
forzebie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwała, polecamy spe-
cjalnie wyroby z takowej do kościołów wil-
gotnych. (2683)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8.

(2528)

POMOC WŁOSOM

Eleopat prow. Kinunena

poleca się jako środek na włosy, pomagający szybkiemu ich wzrostowi i niszczeniu łupież. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży 20 lat i rok rocznie rozchodzi się w ilości dziesiątków tysięcy flakonów, co dowodzi niezawodnej jego pomocy włosom. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach, składach aptecznych i składach perfum Cesarstwa i w Warszawie we wszystkich składach perfum i aptekach. Cena za flakon 1 rb. 50 k.; dwa flakony wysyłamy pocztą w granicach Rosji Europejskiej za 4 ruble. Główny Skład: Petersburg, Razjezaja ulica № 13. Adres dla listów: *Складъ Элеопата Провизора Кинунена.* (6999)



AKCYJNE TOWARZYSTWO FABRYKI MEBLI JAKÓBA I JÓZEFA KOHN

Newski, 64. — PETERSBURG. — Newski, 64.

Podaje do wiadomości, że w obszernym magazynie urządzono wzorowe pokoje, umeblowane w angielskim i najnowszych stylach

WE WŁASNYCH WARSZTATACH

Petersburg, Stremiannaja ul. № 29,

przyjmują się obstalunki na wszelkiego rodzaju roboty stolarskie. (6993)



Nowość dla wszystkich pań i panien! Opatentowany GORSET «HYGIENA» bez fiszbinów i sznurówek,

w zupełności zamienia zwyczajny, nie przyczyniając nie-
pokoju. Zaaprobowany przez profesorów, nagrodzony
srebrnymi medalami na wystawach: w Niżnym Nowgo-
rodzie, Kijowie i Petersburgu. Jedyna fabryka na cała
Rosję u M-me CAROLINE w Odesie: Kuzniecznaja, 38,
m. 3. Oddział w Petersburgu: Newski pr. 68, przy ma-
gazynie kapeluszy M-me Annette. Obstalunki zamiejskie
wysyłamy za zaliczeniem pości. Potrzebne miary: 1) ob-
wód piersi i pleców razem; 2) obwód w pasie; 3) wymiar
od pachy do talii. Cena od 10 rb. do 25 rb. (7000)

CYGARA I TYTONIE

WYSOKIEGO GATUNKU

na wszelkie ceny.

Sprzedają się wszędzie.



TRZY MIESIĄCY

codziennej produkcji papierosów.

Cepwiam, że papierosy

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kp. — 25 szt. 15 kp.

TOWARZYSTWA LAFERME W PETERSBURGU,

są najlepsze w tej cenie. (6998)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 83.

2363

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera,
Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OUZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1883 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma Honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niż-
Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szelacho-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesca.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG

PIERWSZE

Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nie-
szczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych
wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wod-
nych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracują-
cych na fabrykach i w warsztatach. (6997)

ZAWIADOMIAMY, IŻ PAM

Cz. Kamiński

opowiadający został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Petersburg, Włodzimierskiej, 3.
KURSY JEZYKÓW, SZKOŁA
ECZYNAC (6996)

Warunki wysyłamy bezpłatnie.



Nagazyn żelaznych i niklowanych ŁÓŻEK, MATERACY, UMYWALNI I T. D. S. ARYSTARCHOWA, S.-Petersburg,
Plac Włodzimierski, d. № 1-3. Ceny umiarkowane. (6957)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

KURSY RAPHOFA

Założone
w r. 1882.

Zatwierdz.
przez Min.
spr. wewn.

Petersburg, Mała Morska № 7.

Ś p i e w:

Pani O. N. Narducci (Chomutowa).
Pani D. N. Mirska.
Pani A. R. Duffert (Numan).
Pani R. F. Nouvel-Nordi.

Krzypce:

Pan S. P. Korgujew.

Wiolonczela:

Pan A. J. Sudowski (Metodyka).

Historja muzyki:

Pan P. A. Perelecki.

Historja sztuki i estetyka:

Pan P. A. Perelecki.

Śpiew chórów dla doro- słych:

Pan K. K. von Bach.

Fortepian.

Pan E. P. Raphof.

Pan A. K. von Dreier.

Pan A. J. Poletika.

Pan P. P. Foss.

Pan P. J. Jurgens.

Pan A. A. Winkler.

Pan A. G. Hinken.

Pan A. Miasojedow.

Pani W. W. Jarmusz.

Pani E. K. Gorjaczewa.

Pani E. F. Blum.

Pani O. J. Turkina.

Pani E. G. Gerung.

Pani E. Baszkowa.

Pani N. W. Leiszko.

Pani S. G. Moller.

Pani O. A. Rynina.

Metodyka gry fortepianowej:

Pan E. P. Raphof.

Sztuki dramatyczne:

Pan W. J. Petrow.

Mimika i tańce:

Pan P. K. Karsawin.

Charakteryzacja:

Pan A. K. Woskresienski.

Teorja i solfeggio:

Pan K. K. von Bach.

Pan K. K. Stepanow.

Teorja i śpiew chórów dla dzieci:

Pan P. von Mossin.

Musique d'ensemble:

Pan E. P. Raphof.

Pan K. K. von Bach.

Obow. klasa fortepianu:

Pan P. von Mossin.

Język włoski:

Pani Lavagno-Kampella.



KREM CAZIMI „METAMORPHOZA“ OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
«Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony.
Sprzedż we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składki: Dom
handlowy J. B. Sogal w Wilnie i Odesie
i M. A. Goldberg w Moskwie, Mapeceńna,
Девятинск. пер. А. Шкеловой.

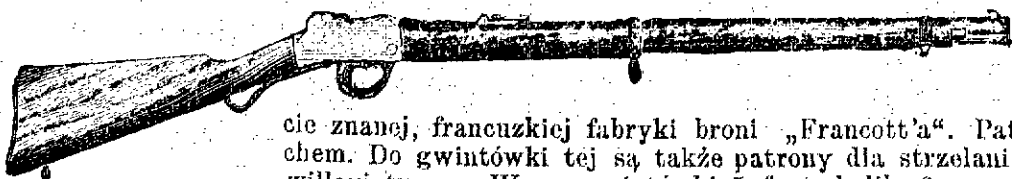
MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (6994)

Z ROZMOWY. — Pan A. Ale, w grun-
cie rzeczy, ona pracuje sama—odlarowy-
wała ci swoją ręką.

Pan B. Tak, ale... pusta.

(Le Journal).



Najnowsza ma-
kalibrowa gwintówka
„La Francotte“.
Wyrób na całym świe-

cie znanej, francuskiej fabryki broni „Francott'a“. Patrony z bezdymnym pro-
chem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na
willejtaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na
100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do
400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego
zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymn. prochem
4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstałunki z prowincji za zalicz. poczt. Cen-
tralny skład broni, Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29. Edward Wenig. (7003)



(6978)

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NASIONA:
konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zabó, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.
Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komanukuje się na
każde żądanie.

Nawozy sztuczne:
pudrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chi-
lijska, kainit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

**SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW**

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szklan-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, sztyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

Odświeża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 50 kop.

Sprzedaję we wszystkich magazynach
aptecznych i kosmetycznych. Labora-
torjum i główny skład: Kijów, Wielka
Włodzimierska № 25. Wysyła się
pocztą za zaliczeniem. (669)

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo utworzony specjalny maga-
zyn czekolady, kakao, cukrów desero-
wych i biszkoptów cenniejszych fabryk
warszawskich i zagranicznych.
Wielki wybór bombonierek. Na pro-
wincję natychmiast pocztą za za-
liczeniem. (673)

H. KLIMOWICZ

**WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.**

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORZAKOWA.

WINA KAUKAZSKIE
z majątku
„SANIORITY“
Kachetj.

WINA FRANCUSKIE
Pirmy
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

K. Wilkoszewski i K. Korzewski

Kijów, Fundulejewska № 20.—Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA I SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

**FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY
Magazyn „GRADUS“**

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Adres dla telegramów: „MAGAZYN GRADUS—KIJÓW“.

Urządzanie dzwonków elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór
narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo
umiarkowanych. Manometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-
mechaniczne aparaty wykonują się we własnej fabryce przy ul. W. Wasilkow-
skiej № 39. Zupełna gwarancja. (694)

Bluzki

jedwabne, wełniane i batysto-
we od 2 rb. do 45 rb., w naj-
większym wyborze i najmod-
niejszych fasonów

W MAGAZYNIE

**„A la ville
de Paris“**

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki
na SUKNIE I KOSTIUMY.

Wykonanie wytworne, we-
dług ostatnich modeli pa-
ryskich. (650)

NA WSI. Uszer, trzymający sad w aren-
dzie, przychodzi do dziedzica ze skargą.
— Panie dziedzicu... te zboże chłopy
to qui mi wczoraj całą gruszkę otrzęśli.
— Coż ja ci poradzę! Nie mogłeś ich
odpedzić?
— Kiedy ja nie mogłem.
— Dlaczego?
— Bo ja się sam trząsałem bardziej, niż
gruszka. (Kur. Św.).

G. DAWERIO
ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrajające.

Kaszkowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny.

Budowa automatycznych młynów.

JEDYNI REPREZENTACI

Bracia ZAREBSKY w Kijowie

Kreszczaticki plac, dom Szlachty.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Worki pod zboże i koni-
czyne dżutowe i lino. Cement «Wysoka». Torf w kawałkach i proszku, środek
do gaszenia pożarów «Ratunek».

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szam-
panki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Huston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Rad. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe naj-
nowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwarki i wiałarki.
Oaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyny „Indjana“, dające
czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o mod-
nych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów
zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa
bezpłatnie. (614)

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NASIONA:
konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zboża, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na
każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chi-
lijska, kainit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rów wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

**SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW**

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkla-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szylkrety. Apt. towary,
chem. przetw., art. gospodarcze.

Odswieża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 50 kóp. ◆

Sprzedawca we wszystkich magazynach
aptecznych i kosmetycznych. Labora-
torjum i główny skład: Kijów, Wielka
Włodzimierska № 25. Wysła się
pocztą za zaliczeniem. (669)

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny maga-
zyn czekolady, kakao, cukrów desero-
wych i biszkoptów cenniejszych fabryk
warszawskich i zagranicznych.
Wielki wybór bombonierek. Na pro-
wincję natychmiast pocztą za za-
liczeniem. (673)

H. KLIMOWICZ

**WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.**

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE
z majątku
„SANIORI“
Kachetji.

WINA FRANCUSKIE
Firmy
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.

Handel Win
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

K. Wilkoszewski i K. Korzewski

Kijów, Fundulejska № 20. — Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

**FIZYKO-MECHANICZNY i OPTYCZNY
Magazyn „GRADUS“**

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Adres dla telegramów: „MAGAZYN GRADUS—KIJÓW“.

Urządzenie dzwońków elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór
narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo
umiarkowanych. Manometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-
mechaniczne aparaty wykonują się we własnej fabryce przy ul. W. Wasilkow-
skiej № 39. Zupelna gwarancja. (694)

Bluzki

jedwabne, wełniane i batysto-
we od 2 rb. do 45 rb., w naj-
większym wyborze i najmod-
niejszych fasonów

W MAGAZYNIE

**„A la ville
de Paris“**

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki
na SUKNIE i KOSTIUMY.

Wykonanie wytworne, we-
dlug ostatnich modeli pa-
ryskich. (650)

NA WSI. Uszer, trzymający sad w aren-
dzie, przychodzi do dziedzica ze skargą.
— Panie dziedzicu... te zboże chłopy
to oni mi wczoraj całą gruszkę otrzęśli.
— Cóż ja ci poradzę? Nie mogłeś ich
odpedzić?
— Kiedy ja nie mogłem.
— Dlaczego?
— Bo ja się sam trząstłem bardziej, niż
gruszka. (Kur. Św.).

G. DAWERIO
ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrzające.

Kaszkowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny.

Budowa automatycznych młynów.

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSKY w Kijowie

Kreszczatiki plac, dom Szlachty.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i sucha i oliwę (olej gotowany). Werkli pod zboże i koni-
czyne dzutowe i linalne. Cement „Wysoka“. Torf w kawałkach i proszku, środek
do gaszenia pożarów „Ratunek“.

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szam-
panki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack. Flagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe naj-
nowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązarki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indiana“, dające
czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studziennicze.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o mod-
nych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów
zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa
bezpłatnie. (614)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop.
(2372)

WARSZAWA.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:
Z FABRYKI

RUD. SACKA

W PLAGWITZ-LIPSKU

PŁUGI piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody

PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

najnowszej konstrukcji, z trybikami siewniami dowolnie przesuwającymi się, stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

POLECA:

Pługi dwuskiłowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

Pługi trzyskiłowe Ransome'a

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania łubinu.

Kopaczki do buraków Behrensa

MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

Siewniki rzędowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elvorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

Trieuury Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej.
(2664)

SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. młejsk. i ziem. — **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA!!!**
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszuryki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa.
(2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szpitalna № 5

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe.
(2365)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2436)

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo.
(2606)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2368)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za szcąc 7-kop. marek cennik ilustrowany.
(2568)

FONOTYPJI

KRAJOWEJ.

Wafki do fonografów z utworami miejscowymi na orkiestrę. Melodie swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów.
(2640)

Egzystująca od lat 12

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

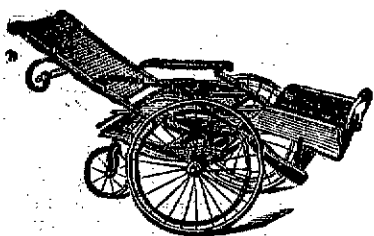
przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiem kamieniami oraz srebra stolowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

INTERVIEW Z NASZYM FINANSI-STA. — Powiedz mi pan, dlaczego teraz wszystkie papiery tak źle stoją? — Ja panu co powiem. Dopóki Dreyfus będzie siedział, dopóty wszystkie papiery publiczne będą źle stały.
(Mucha)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.



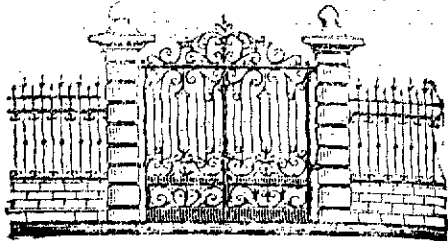
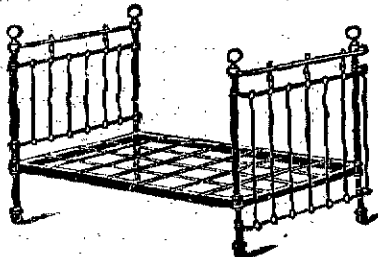
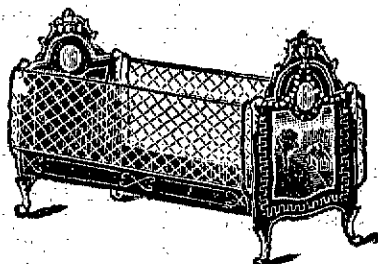
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościńskiego Dworu; w Moskwie—Rożdiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikotajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

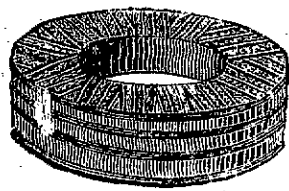
Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
" Moskwie,
" Warszawie,
" Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
" Odesie,
na jarmarku w Niznim-
Nowgorodzie.

MEDALE: Kijów i Nizni-Nowgorod.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)

IZOLACJE KORKOWE

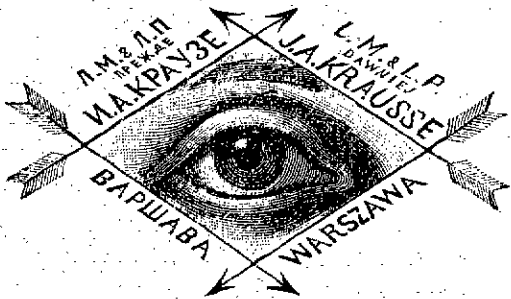
kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inżyn. Górn. Mirecki i S-ka

W WARSZAWIE, Ordynacka 8. Prowadzi działy: 1) Poszukiwań górniczych i badań gruntu; 2) Budowy studzien górniczych. Roboty prowadzi za wynagrodzenie od stopy i za ogólną cenę. W specjalnych wypadkach przyjmuje na siebie ryzyko i udział w kosztach; również przyjmuje gwarancję wydajności wody. Roboty prowadzi się bez przerwy, zimą i latem. (2650)



Marka fabryczna, zatwierdzona przez Departament handlu i przemysłu za № 9339.

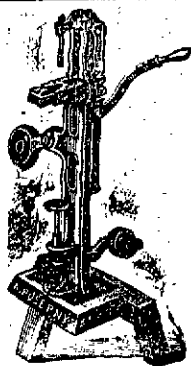
J. A. KRAUSSE.

Każda tabliczka farbki opatrzona etykietą z marką fabryczną «OKO». Sprzedaż odbywa się we wszystkich dzielnicach m. St.-Petersburga, w Składach materiałów aptecznych, oraz w Cesarstwie. (2641)

Mamy zaszczyt zwrócić uwagę Szanownych Pań Gospodyń, oraz Prałniom bielizny, na naszą znaną

FARBKĘ DO BIELIZNY INDYGO-KARMIN

w tabliczkach i proszku, najpiękniejszą i najtańszą, nie pozostawiającą ani osadu, ani plam; z renomowanej fabryki



Fabryka Maszyn

KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelni — beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne. (2448)



PIOTR
GIEŻYŃSKI.

DIWANY.
Pokrycia
meblowe.

Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, M 187.

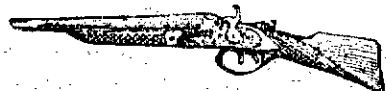
Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337,
jedynie nieszkodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny
d: Sołna 9 w Warszawie. (2562)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Świat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie,
oraz sztyły. (2666)

DALEKIE POKREWIEŃSTWO. — Pan
jesteś skuzynowany z panem Gustawem!
— Tak, ale dość daleko.
— A ja myślałam, że panowie jesteście
braćmi!
— Tak, ale niech pani pomyśli tylko:
było nas sześcioro rodzeństwa, on jest
najstarszym, ja zaś najmłodszym.
(Koleś).



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z naj-
więcej renomowanych fabryk, po cenach
znacznie niższych. Ilustrowane katalo-
gi na żądanie gratis—franco. (2662)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazo-
wiecką ul. № 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Koldry, Portjery.
KRAKOW, Gołębia 5, 1 piętro. Szkoła
8-klasowa żeńska

ŁUCJI ŻELESZKIEWICZ.

Zapis uczennic na 1899/1900 prowadzi-
będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę
rozpocznie 9 września. (2599)

PAMIĄTKA. — Panna Ziuta (oglądając
medaljon). Pan nosi w nim pakić wło-
sów... zapewne pamiątka?
Pan X. (kompletnie łysy). Ach, tak,
pamiątka...
Panna Ziuta. Zapewne po jakiej Inbej?
Pan X. Nie, — po dniach mojej własnej
młodości. (Meggeud. Bletter).

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 36

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 36 „KRAJU”:

z dnia 3 (15) września 1899 r.

Artykuł wstępny: Kapitały cudzoziemskie, przez J. Gieysztora.
Artykuły bieżące: Kapitały cudzoziemskie i siły robocze krajowe, p. Jana Zamarażewa. Wystawa w Radomiu, p. Łowczego. Sprawa Dreyfusa: Wyrok, p. Tad. Żuk-Skarszewskiego. Paszporty zagraniczne, p. C. Llety korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.
Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.
Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dział ilustrowany: Henryk Sienkiewicz (zarys krytyczny), p. Czesława Jankowskiego. Z wycieczki do Radomia (z ilustracjami), p. Łowczego. Sztuka dla sztuki i o wierszach, wiersze Wiktora Gomułickiego. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Ostateczności schodzą się, wiersz W. Gomułickiego. Wojciech Kossak i Michał Wywiórski (z ilustracjami), p. Alf. Wysockiego. Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według M. K. Salldera, p. Sław. Na Szlaku (z ilustracjami), p. Kołodzieja. Wskrzeszenie, powieść L. Todtoja (przekład). Z życia bulwarów paryskich (z 2 ilustracjami), p. Zastępcę. Bibliografia „Kraju”. Ogłoszenia.
Karta albumowa: Miłość biedaka, obraz Stanisława Psirkońskiego, z tegorocznego „Salonu” paryskiego.

KAPITAŁY CUDZOZIEMSKIE.

Sprawa «inwazji kapitałów obcych» stała się «sprawą» właściwie od niedawna, a mianowicie od czasu, kiedy niektóre dbałe o rozwój rodzimego przemysłu dzienniki, rosyjskie i polskie, podjęły na swych szpaltach kampanję przeciwko rzekomemu najazdowi cudzoziemców, wysysaniu soków i t. p. Wówczas bowiem, kiedy kapitały te rozpoczynano do kraju ściagać, rozumowano poprostu, że jeżeli w kraju dla ugrunтования jakiegokolwiek przemysłu, posiadającego normalne warunki rozwoju, brak niezbędnych środków pieniężnych, to nietylko godziwem, ale nawet pożytecznem jest ułatwić dostęp kapitałom obcym, spełniającym—tak się wówczas zdawało—czynność zwykłego narzędzia pracy, za którego użyczenie właścicielowi słusznie wypłacano większe lub mniejsze wynagrodzenie. Tymczasem obecnie pojawiły się nowe teorie, przyrównujące przedsiębiorstwa, stworzone przez cudzoziemców, do «pompy, ssącej bogactwo narodowe», wskazujące na coraz większe opanowanie kraju przez obcoplemieńców, na wypływające z tego stanu rzeczy straty, zarówno materialnej, politycznej, jak i moralnej natury.

Tak zasadnicze różnice w poglądach spowodowały w końcu kompletne pomieszczenie pojęć i dla wy-

jaśnienia kwestji koniecznem się stało gruntownie ją zbadać, zwłaszcza, że wobec rozwoju zarówno w całym państwie, jak zwłaszcza w Królestwie Polskiem, przemysłu, opartego na kapitałach zagranicznych, prawidłowy pogląd na sprawę nabierał pierwszorzędного znaczenia. Zadania powyższego podjęło się ministerstwo skarbu, jako najbardziej w sprawie tej zainteresowane, polecając jego wykonanie urzędnikowi swemu p. B. Brandtowi. P. Br. wywiązał się ze swego zadania, wydając dwutomowe dzieło pod tytułem: «Kapitały cudzoziemskie i wpływ ich na rozwój ekonomiczny kraju», którego pierwszą część poświęca teoretycznym wywodom i porównaniu ustawodawstw odnośnych w państwach Europy zachodniej, zaś w drugiej—opierając się wyłącznie na danych, otrzymanych z praktyki przedsiębiorstw cudzoziemskich w Cesarstwie i Królestwie, na tej podstawie wyprowadza wnioski ostateczne. Uznając w danym razie drogę doświadczalną za najbardziej przekonującą, spróbujmy przyjrzeć się, wślad za autorem, dziejom tutejszego przemysłu wogóle oraz wpływowi, jaki na nie wywarł udział kapitałów cudzoziemskich.

Najbardziej w tym względzie pouczającymi są dzieje przemysłu metalurgicznego. Widzimy z nich, że pierwsze fabryki żelaza stworzone zostały w Rosji około 1632 roku przez holendrów: Viniusa, Marselisa i Akemę, którym car Michał Fedorowicz zapewnił na lat 10 wyłączne prawo topienia rudy. Z biegiem lat ilość przedsiębiorstw cudzoziemskich w dziedzinie metalurgji wzrosła znacznie, a widząc ich rozwój, Piotr Wielki próbuje zaszczerpić na Uralu przemysł swojski. W tym celu, za pomocą rozmaitych ulg, darowizn i zapomóg, zachęca do zajęcia się przemysłem metalurgicznym osoby, nie wspólnego dotychczas z górnictwem nie mające, i osiąga to, że rzeczywiście na Uralu powstaje szereg fabryk żelaza, rządowych i prywatnych, i produkcja li-czebnie wzrasta. Tegoż systemu trzymają się i następcy Piotra; ale jak dalece zarówno technika, jak i wewnętrzna gospodarka

w zakładach tych, a zwłaszcza skarbowych, szwankowała, wykazuje dopiero wojna 1812 r., kiedy część zrobionych na Uralu zamówień na dostawę armat dla wojska nie została zupełnie dokonana, zaś dostarczone armaty okazały się tak źle wykonanemi, iż musiano je, bez wyjątku prawie, odrzucić. To samo powtarza się podczas krymskiej kampanji r. 1855.

Tymczasem nastaje okres budowania kolei żelaznych w Rosji. Ogromna ilość żelaza i stali, potrzebowanych przy tem, a zakupywanych z konieczności zagranicą, zmusza raz jeszcze rząd do podjęcia prób zaszczerpienia wielkiego przemysłu żelaznego w Rosji. Znowu następuje szereg koncesyj, udzielonych na warunkach najbardziej dogodnych rosyjskim przedsiębiorcom, jak np. ks. Kocubejowi, ale nie daje to wszystko oczekiwanych rezultatów, aż dopóki sprawy nie ujął w swe ręce anglik John Youghes, który za pieniądze, zebrane w Londynie, stworzył pierwsze na południu Rosji, a największe dotychczas w państwie, Noworosyjskie zakłady metalurgiczne. To samo miało miejsce w dziedzinie górnictwa. A. Pohl, obywatel guberni jekaterynosławskiej, odkrył tak słynne obecnie pokłady rud krzyworożkich i w ciągu lat kilkunastu nie mógł znaleźć w Rosji przedsiębiorcy, któryby się odważył podjąć ich eksploatację; dopiero po zwróceniu się zagranicę, udało mu się w Paryżu zawiązać Towarzystwo rud krzyworożkich, które dało właściwy początek dzisiejszemu rozwojowi przemysłu górniczego na południu.

Od tego czasu nanowo wzrasta dopływ kapitałów cudzoziemskich, a jednocześnie udział Rosji we wszechświatowej produkcji żelaza zaczyna się prędko zwiększać. Kiedy bowiem w r. 1870 produkcja surowca nie przenosiła 21 mil. pudów, w roku 1885 równa się ona już 32 mil. pud., w 1890 r. — 57 mil. pud., w 1895 r. — 87 mil. pud. i wreszcie w 1898 r. — 133 mil. pud. Cały zaś ten przyrost przypada prawie całkowicie na południe Rosji i na Królestwo Polskie, t. j. na kraje, dokąd wyłącznie ruch kapitałów zagranicznych został skierowany, od

roku bowiem 1885 produkcja Królestwa wzrosła z $2\frac{1}{2}$ do $15\frac{1}{2}$ mil. pud., zaś Rosji południowej z 2 do 60 mil. pud. Pomimo tak olbrzymiego rozwoju wytwórczości, ilość otrzymywanego żelaza jest jeszcze dla Rosji niewystarczająca i co roku dotąd sprowadza się z zagranicy surowca i żelaza przeciętnie po 50 mil. pud. rocznie.

Już z tego pobieżnego rysu historycznego ujawniają się główne cechy przemysłu, opartego na kapitałach cudzoziemskich. Są niemi: większa przedsiębiorczość i ryzykowność, a także wyższość techniczna przemysłowców zagranicznych, które też sprawiły, że pomimo wszelkiego poparcia, okazywanego przez rząd przedsiębiorcom krajowym, wielki przemysł metalurgiczny ugruntował się w Rosji dopiero po dopływie doń kapitałów i sił technicznych cudzoziemskich. Zwróćmy się z kolei do wpływu przedsiębiorstw cudzoziemskich na interesy rozmaitych grup społecznych państwa, w którym rozwija się ich działalność. Skorzystamy z przykładów, przytoczonych przez autora, i rozpatrzmy z osobna moment powstawania nowego przedsiębiorstwa, a następnie jego eksploatację.

Na stworzenie zakładów Piotrowskich (na południu Rosji), t. j. na budowę i urządzenie fabryki, domów dla robotników, kolejki podjazdowej i t. d., wydana została suma przeszło 15 milionów rubli, z których $3\frac{1}{2}$ mil. rb. były importowane w postaci maszyn i aparatów, reszta zaś $11\frac{1}{2}$ mil. rb. przywiezione zostały do Rosji w gotówce. Z tej ostatniej sumy $16\frac{1}{2}$ proc. otrzymał skarb w postaci cel, opłat stemplowych i t. d., 8 proc. — koleje za przewóz materiałów, 9 proc. — właściciele gruntów, na których powstały zakłady, $26\frac{1}{2}$ proc. — robotnicy wyłączeni pochodzenia miejscowego, $6\frac{1}{2}$ proc. — technicy, z których większość krajowcy, wreszcie $33\frac{1}{2}$ proc. — właściciele lasów, cegielni, kamieniołomów, zakładów mechanicznych i t. p. Otóż nie może przedewszystkiem ulegać zaprzeczeniu, że o całą tę sumę, 15 mil. rubli, stanowiących wartość budowl i maszyn nowoutworzonego zakładu, a przywiezionych z zagranicy, kraj stał się bogatszym, bo bez względu na zmiany, jakie zachodziłyby w przyszłości w składzie osobistym zarządu zakładu, sam zakład pozostanie w kraju. Następnie suma $11\frac{1}{2}$ mil. rubli, zapłaconych za materiały, do-

wóz i pracę przy budowie fabryki, stanowi czysty dochód odnośnych grup społecznych tegoż kraju, gdyż bez tej budowy zarobki ich byłyby o sumę wyższą mniejsze. Wogóle zatem uznać można, że powstanie nowego przedsiębiorstwa, zakładanego za pieniądze cudzoziemskie, nie prócz korzyści dla kraju nie przynosi.

Co do rezultatów eksploatacji, to oto, co wykazuje rozstrząśnięcie dochodów i wydatków południowo-dnieprowskiego Towarz. (w Kamienskoje). Dochód *brutto* w 1896 r., wynoszący 14,7 mil. rb., został podzielony w następujący sposób: robotnicy otrzymali 26,8 proc., technicy i administracja niższa 2 proc., koleje 10,2 proc., skarb 1,5 proc., dostawcy materiałów 37,3 proc., właściciele przedsiębiorstwa 22,2 proc. W taki sposób 77,8 proc. dochodu rocznego *brutto* bezwarunkowo zostało już w kraju (technicy i robotnicy w zakładach Dnieprowskich — była stacjonarna warszawska — są bez wyjątku poddani rosyjscy), co zaś do sumy 22,2 proc., przypadającej właścicielom przedsiębiorstwa, to z niej znowu odtrącić trzeba: wynagrodzenie dyrektora-krajowca i 3 krajowców-członków zarządu, sumę, przypadającą na kapitał zapasowy i t. p., poczem okaże się, iż na rzecz akcjonariuszów przypada zaledwie 14,5 proc., które rzeczywiście mogłyby uciec zagranicę, gdyby wszyscy akcjonariusze byli cudzoziemcami, co nie jest.

Ponieważ jednak ostatnia pozycja stanowi zwykle główny przedmiot napaści przeciwników wolnego dostępu kapitałów obcych, utrzymujących, jak to zaznaczyliśmy wyżej, że wskutek nadmiernej zyskowności przedsiębiorstw cudzoziemskich, są one «pompa, ssącą bogactwo narodowe», autor robi zestawienie sum dywidendowych, wypłaconych w ciągu 1897 i 1898 r. przez wszystkie cudzoziemskie towarzystwa metalurgiczne i węglowe, oraz stosunku tych sum do kapitałów zakładowych, i na podstawie otrzymanych cyfr przychodzi do następujących wniosków. Z ogólnej ilości 60 przedsiębiorstw cudzoziemskich, dywidendę wyższą nad 20 proc. otrzymały trzy (Towarzystwo Dnieprowskie, Noworosyjskie i Huta Bankowa), 10 do 16,7 proc. otrzymało 5 towarzystw, 5 do 10 proc. — 18 towarzystw, niżej $3\frac{1}{2}$ proc. otrzymały 3 towarzystwa, 23 przedsiębiorstwa nie wydały zupełnie dywidendy, zaś

8 poniosło straty. Cyfr powyższych nie można uważać ani za ostateczne, ani za przeciętne dla danego przedsiębiorstwa, gdyż należałoby wprowadzić przedtem do nich szereg poprawek, jak na przykład potrącenia, dokonane przez nas z dywidendy zakładów Dnieprowskich, a które zredukowały ją z 22 do 14,5 proc., następnie uwzględnienie szeregu lat początkowych, podczas których przedsiębiorstwa te nie przynosiły dochodu lub dawały nawet straty i t. d. Ale pomijając nawet te potrącenia, widzimy, iż przedsiębiorstw, wyjątkowo dobrze procentujących, jest w Rosji zaledwie trzy, 23 innych, co do wysokości dywidendy, nie przekracza norm, osiąganych przez przeciętne krajowe przedsiębiorstwo w tej dziedzinie przemysłu, zaś 31, czyli przeszło połowa ogólnej ilości zagranicznych towarzystw akcyjnych, nie wydała zupełnie dywidendy. Służyć to może, zdaje się, za dostatecznie przekonujący dowód dla stwierdzenia, jak dalece niesłusznem jest dość powszechne zdanie o nadzwyczajnej zyskowności przedsiębiorstw cudzoziemskich i o wypływających ztąd stratach dla kraju, bo jeżeli kilka towarzystw akcyjnych osiągnęło rzeczywiście dochody znaczne, to naogół wszystkie przedsiębiorstwa cudzoziemskie, przedstawiające w dziedzinie metalurgii i węgla kamiennego kapitał 311 milionów rubli, w tej ilości 168 mil. kapitału zakładowego, otrzymały w 1897 r. czystego zysku w postaci dywidendy 9,4 mil. rb., co w stosunku do kapitału zakładowego stanowi 5,6 proc., zaś w stosunku do ogólnej sumy aktywów zaledwie 3 proc.

Widzieliśmy z poprzednio przytoczonego rozkładu wydatków eksploatacyjnych jednego z największych zakładów w państwie, jak znaczne sumy przypadają tu właścicielom gruntów, dostawcom materiałów, towarzystwom kolejowym i robotnikom. Ale oprócz zysków bezpośrednich, otrzymywanych przez grupy powyższe w postaci opłat, uiszczanych przez dane przedsiębiorstwo, istnienie samo tego rodzaju zakładów wywiera wpływ niezmiernie korzystny na interesy wszystkich tych grup. Do takich korzyści pośrednich należy więc przedewszystkiem ogólne podniesienie się ceny ziemi w miejscowościach, przylegających do fabryk, wzrost zapotrzebowania na rozmaitego rodzaju materiały, jak: piasek,

głina, wapno, kamienie, budulec, opał i t. d., które bez tego nie posiadająby żadnej lub tylko bardzo małą wartość sprzedażną, otwarcie zbytu dla wszystkich artykułów spożywczych, wreszcie powstanie szeregu nowych pomocniczych lub ubocznych przedsięwzięć, jak np. cegielni, pieców wapiennych, tartaków i t. p. Szczególniej jednak doniosłym jest wpływ tego rodzaju przedsiębiorstw na losy k'asy robotniczej. Przedewszystkiem więc, skutkiem wzmożonego zapotrzebowania rąk roboczych, płaca robotnicza wzrasta ogromnie: w zakładach np. Huty Bankowej, zatrudniających 3,315 ludzi, przeciętny zarobek dzienny wynosi rb. 1 k. 39, wahając się w takich granicach: 1,563 ludzi zarabia dziennie od 60 kop. do 1 rb., 1,249 ludzi zarabia od 1 rb. do 2 rb., 416 od 2 do 4 rb. i 87 od 4 do 6 rubli. Dalej, przy każdym takim większym zakładzie powstają to wzorowo urządzone domy dla robotników, szkoły, szpitale, to spółki spożywcze, kasy zapomóg, ubezpieczenia, łaźnie, stowarzyszenia muzyczne, śpiewackie lub gimnastyczne i t. p.,—co wszystko podnosi nie tylko dobrobyt lub zdrowotność mas roboczych, ale wpływa dodatnio i na poziom ich kulturalny. I aczkolwiek tego rodzaju instytucje można obecnie znaleźć i w przedsiębiorstwach miejscowego pochodzenia, to w znacznej większości wypadków zostały one wprowadzone tam pod wpływem wzorowania się właśnie na zakładach cudzoziemskich, które znowu zapożyczyły wzorów od starszej kultury Europy zachodniej. Temu samemu też czynnikowi: dobremu przykładowi przypisać należy wyższy również poziom techniki w zakładach krajowych, sąsiadujących z przedsiębiorstwami cudzoziemskimi, niż na fabrykach w innych miejscowościach. Na takim np. Uralu, gdzie kapitały zagraniczne poczęły być czynne dopiero w ostatnich latach, piece wielkie dotychczas prowadzone są na zimnem powietrzu, naboje wciągane są po pochyłni siłą konia, a wytwórczość roczna robotnika równa się 5 tys. pudów surowca, podczas, gdy w Królestwie Polskiem stanowi ona 10 tys. pud., a na południu Rosji 14 tys. pudów.

W końcu jeszcze kilka uwag co do czynionych często kapitalistom zagranicznym następujących zarzutów: 1) iż stworzone przez nich

przedsiębiorstwa uszczuplają zapasy bogactw naturalnych kraju i 2) że pracownicy miejscowi mały w nich udział, bo wszystkie lepsze posady oddawane są cudzoziemcom. Otóż co do pierwszego zarzutu, to bogactwa przyrodzone nie po to istnieją, aby leżeć bez użytku w ziemi; zmniejszając o pewną ilość zapasy rudy, węgla, topnika, wzbogacamy kraj w odpowiednią ilość surowca, żelaza, maszyn i t. p., bo gdybyśmy takowych nie wyprodukowali, zmuszeni bylibyśmy także samą ich ilość sprowadzić z zagranicy. Co się zaś tyczy drugiego zarzutu, to możemy przytoczyć kilka liczb: w zakładach Huty Bankowej z ogólnej liczby 3,312 robotników, cudzoziemców jest 124, czyli 4 proc., z 28 inżynierów 13 cudzoziemców, z 57 majstrów — 37, i z 92 służących w administracji—23; dyrektor zarządzający—krajowiec. W fabryce Milowieckiej z liczby 796 robotników jest obecnie poddanych zagranicznych 126 (15 proc.), zaś w r. 1884 na ogólną ilość 360 robotników, cudzoziemców było 252, czyli 70 proc. W zakładach Fitznera i Gampera na 1,600 robotników, cudzoziemców było 139, czyli 9 proc., zarządzający wydziałami: technicznym, handlowym i warsztatami, oraz majster główny—poddani miejscowi, a wśród majstrów—3 krajowców i 3 cudzoziemców; w roku zaś 1880 w tych samych zakładach ilość cudzoziemców 4 razy przewyższała liczbę krajowców. W zakładach starszych, jak np. Dnieprowskie i Noworosyjskie, prawie wszyscy bez wyjątku robotnicy i technicy są krajowcy. Widzimy więc, że jeżeli przy zakładaniu nowego przedsiębiorstwa kapitaliści zagraniczni istotnie sprowadzają część robotników i techników z z kraju własnego, co się tłumaczy brakiem u nas fachowo wyrobionego i stałego zastępu robotników oraz koniecznością puszczenia jaknajprędzszego zakładów w ruch,—to z biegiem czasu liczba cudzoziemców coraz się zmniejsza, schodząc się do pewnej ilości majstrów, których wogóle brak u nas dotąd, do kilku inżynierów i urzędników administracyjnych, potrzebnych do prowadzenia korespondencji w językach obcych, a bywa, że w końcu procent cudzoziemców niknie nawet zupełnie, jak np. w zakładach Dnieprowskich lub Noworosyjskich.

Takimi, mniej więcej, są wnioski, otrzymane na podstawie danych

faktycznych, łatwych do sprawdzenia. Przeczą one zupełnie zaznaczonym na wstępie teorjom, zbudowanym, w najlepszym razie, w dobrej wierze przy biurku redakcyjnym. I aczkolwiek mógłby ktoś twierdzić, że w wywodach tych jest również pewna doza optymizmu i że ta lub inna strona gospodarki w przedsiębiorstwach cudzoziemskich nie jest tak dalece bez zarzutu, jak to autor chciał przedstawić, to niewzruszonym zostanie jednak fakt, iż o *szkodliwości* użycia kapitałów i przedsiębiorczości cudzoziemskiej do rozbudzenia i rozkrzewienia u nas przemysłu,—mowy być nie może.

J. Gieysztor.

KAPITAŁY CUDZOZIEMSKIE I SIŁY ROBOCZE KRAJOWE.

W ostatnich czasach kwestja kapitałów cudzoziemskich w Rosji była przedmiotem żywej polemiki w gazetach petersburskich, moskiewskich i prowincjonalnych. Zdania w tej kwestji podzieliły się na dwa, wręcz sobie przeciwne obozy. Jedni utrzymywali najkategoryczniej, iż napływ cudzoziemców do przemysłu rosyjskiego należy zwalczyć i ukrócić; zaś drudzy, przeciwnie, żądali jaknajszerszego przynęcania kapitałów zagranicznych, przy których pomocy Rosja rośnie w bogactwa i rozwija swoje zasoby naturalne.

Ponieważ najwybitniejszym w tej chwili punktem, dokąd skierowują się kapitały cudzoziemskie, jest południe Rosji, a mianowicie stepy donieckie i zadnieprzańskie, przeto agitacja „za i przeciw“ miała we wszystkich polemikach na oku te właśnie kolosalne obszary.

Pragnąc o kwestji bardzo żywotnej i wchodzącej obecnie pod dyskusję Rady państwa pomówić z najbliższymi interesowanymi, wybrałem się powtórnie do owej „ziemi obiecanej“, kędy z rudy i węgla energiczna ręka przemysłowca jakoby wyciska — góry imperjalów...

W roku zeszłym bawiłem już w stronach tamtejszych i z mojej wędrówki ówczesnej zdałem w swoim czasie relację czytelnikom „Kraju“ w szeregu artykułów p. t. „W krainie żelaza“¹⁾.

Kiedy zgłodzony i znużony pasażer kolei Charkowsko-Mikołajewskiej ocknął się na stacji „Znamienka“ i zmuszony jest wraz ze swym bagażem wysiąść, ażeby oczekiwać na nowy pociąg, idący od granicy austriackiej do Rostowa nad Donem *via* Jekaterynosław, — to go odrazu w niechlujnej sali jadalnej I klasy zaskoczy jakaś odrębna atmosfera.

Kelnerzy, co prawda, mniej rozgarnięci, aniżeli w Chwastowie, bufet o wiele skromniejszy niż w „Bobryńskiej“, ale za to pasażerowie ogromnie jacyś pewni siebie: w kusych kurtkach, czapczkach

sportowych, bucikach wiązanych, kravatach osobliwie wymyślnych... Jedzą za trzech, popijają winem czerwonym, a ze służbą porozumiewają się wszystkimi częściami ciała, poczynawszy od nosa, a kończąc na... pięciu palcach. Są przytem ogromnie weseli i ogromnie krzykliwi. Panuje zaś wśród nich wyłącznie — francuzczyzna.

W Znamieniec zmienia się krajobraz: znikają pola zbożem obsiane, ukraińskie chaty, bory i lasy, — nastają stepy gołe, wielkie, puste, bezgraniczne... W Znamieniec zmieniają się i ludzie: znikają włościanie w świtkach i sukmanach, wstydlawe „chochłuszki“ i ogorzały rolnik ze strzelbą i gończym, znika nawet typowy żydek — łapserdak ukraińsko-podolski.... W zamian za to staje osmolony robotnik w bluzie granatowej, rozpiera się po krzesłach pseudo-cywilizowany pośrednik-spekulant, w złotych binoklach na semickim nosie, i dumny, energiczny belg, z cygarem w pulchnych wargach...

Od Znamienki pociąg, który się włókł dotąd żółwim krokiem, zaczyna biec znacznie prędzej. W wagonach czuć wielkie ożywienie. Pasażerowie ciekawie wyglądają z okien, rzucają mnóstwo uwag i spostrzeżeń, gestykują, hałasują, robią jakieś notatki... Pędzimy wśród stepów pożółkłych i bezludnych. Gdzieś tam stado wołów ożywia krajobraz, albo orzeł popłynie po bezniernej przestrzeni i ściga się z pociągiem, niby mewa, konwojująca okręt na bezbrzeżnem morzu...

Dopiero od Krzywego Rogu step zamienia się w warsztat. Zaczynają wyrastać kominy, zieją ogniem paszczęki pieców, step staje się falistym... W brunatno-czerwonych przepaściach — tłumy z młotem i oskardem. Gwiżdżą świstawki i huczy dynamit, wywalając wnętrzości tej ziemi odwiecznej, wolnej a szerokiej, jak dusza kozacza...

* * *

Stacja Zaporozel... Wysiadam, ażeby na bryczce-holenderce udać się do słynnej osady „Kamienkoje“ i w sprawie kapitałów cudzoziemskich pogadać przedewszystkiem z inżynierem Ignacym Jasiukowiczem, dyrektorem fabryk metalurgicznych Towarzystwa dnieprowskiego.

P. Jasiukowicza zastaję w nowym, iście wspaniałym „pałacu“ administracji. W roku zeszłym składałem mu wizytę w skromnym, okopconym budynku... Dziś, zdaje mi się, żem przybył do jakiegoś ministerstwa... Olbrzymi owalny przedsionek, na trzy piętra wysoki, korytarze szerokie, gabinety naczelników wytworne, służba w libery, zaś armja domorosłych „laufrów“ biega z papierami z piętra na piętro i od drzwi do drzwi...

P. Jasiukowicz oświadcza mi z góry, że jest zwolennikiem kapitałów cudzoziemskich, lecz wrogiem cudzoziemskiego robotnika.

— Gdyby nie kapitały zagraniczne — mówił dyrektor Jasiukowicz — nie mielibyśmy zupełnie tego nowego przemysłu, którym się dziś państwo może pochłubić. Niech pan zwróci uwagę, że przedsiębiorstwo przemysłowe jest zawsze ryzykiem. Nim się z niego coś wyścizy, potrzeba dużo włożyć. U nas, na południu, dotąd tylko trzy wielkie Towarzystwa wypłacają naprawdę dywi-

dendę: nasze dnieprowskie (40 proc.), Juza (25 proc.) i briańskie (30 proc.). Wszystkie inne wielkie fabryki, jak Taganrog, Nikopol, Wołyncewo, Drużkowska — dotychczas nie dają akcjonariuszom nic, albo prawie nic, a przecież kosztują dziesiątki milionów! Powiedźże pan naszym, polskim lub rosyjskim kapitalistom, ażeby swój fundusz uciulany włożyli w podobne przedsiębiorstwa... To mogą zrobić tylko francuzi, anglicy, a przedewszystkiem belgowie, którzy mają pojęcia o przemyśle wysoko rozwinięte, a kapitał tani i łatwy. Przedewszystkiem: *łatwy*. Towarzystwa akcyjne, zawiązywane w Belgji dla eksploatacji bogactw rosyjskich, mają na usługi u siebie w domu ruchliwą giełdę brukselską, a potem prasę i agentów. Akeje przedsiębiorstw belgijskich, w Rosji operujących, rozkupują nie tylko kapitaliści, ale cały ogół: urzędnik, oficer, kelner, szwaczka, rzemieślnik, drobny przekupień i t. d., i t. d. W Belgji, przy zakładaniu Towarzystw akcyjnych, niema żadnych praw ograniczających. Cała formalność załatwia się u rejenta, a reszty dokonywa giełda. To też pod pewnemi względami belgijskie Towarzystwa akcyjne są bogactwem ogólnonarodowem. Inaczej u nas. Tutaj przedewszystkiem nie wolno wypuszczać drobnych akcyj, a potem nie wolno ich oddawać na giełdę, aż do czasu złożenia pierwszego sprawozdania rocznego. W Rosji warunki i prawa w statutach Towarzystw akcyjnych dyktuje rząd, a w Belgji wyrabiają je sobie poszczególni założyciele.

— Czy kapitały cudzoziemskie — zapytałem — mają w Rosji istotnie tak wielką przyszłość, skoro się tak garną tutaj tłumnie?

— Bynajmniej. Zaczynają się już rozczarowania!... Właściwie przynęcił tu belgów zysk naszego „Kamienkoje“... Ale myśmy dlatego stanęli silnie, żeśmy byli pierwsi. Ten tylko przemysł jest potężny, który powstaje z zysków, a nie z kapitału. Myśmy się rozwinęli z zysków, bo wówczas rząd dawał nam ulgi. Cały przemysł rosyjski do dziś dnia oparty jest wyłącznie na równowadze, normowanej przez rząd za pomocą cel ochronnych. O tem belgowie nie mają często pojęcia. Bez tej równowagi i bez tego normowania musieliśmyby przepaść, bo u nas budowa fabryki kosztuje trzy razy tyle, co zagranicą, zaś podatki są ogromne. My np., *niezależnie od dochodów*, płacimy rocznie 280 tys. rb. podatku. Samo ziemstwo bierze od nas 80 tys. rb. rocznie. Jeśli powiększanie podatków od przedsiębiorstw przemysłowych pójdzie dalej *crescendo*, to przemysł może się zachwiać, bo nie jest jeszcze w Rosji dość silnym.

Nie pojmuje — ciągnął dalej p. Jasiukowicz — co powoduje zawiść, okazywaną przemysłowi... Wielkie zarobki fabryk budzą nieukontentowanie! A przecież przemysł musi mieć wielkie zyski, ażeby szedł naprzód. To wytwarza rozwój. A jest niemal prawem naturalnem, że zysk nie chowa się nigdy do kieszeni, ale się pcha dalej i dalej przemysł zwiększa. Przy dzisiejszym ustroju ekonomiczno-kapitalistycznym i przy dzisiejszym pędzie przedsiębiorczym, właściwy kapitalizm zaczyna zanikać, powstaje kapitał kooperacyjny, który cho-

dzi i porusza wszystkie sprężyny i wszystkie warstwy narodu. Dziś właściciel akcyj może być bez butów, a jego akcje mogą dawać chleb setkom i tysiącom!... Powtarzam panu, że większość nowych przedsiębiorstw belgijskich, działających u nas na południu, nie daje dotąd żadnego zysku swoim licznym akcjonariuszom, a jednak wytwarza towar, i karmi i odziewa całe zastępy pracowników.

Kto dziś naprawdę zarabia na przedsiębiorstwach akcyjnych — to pośrednicy, spekulanci, gründerzy i giełdjarze, to jest ci, którzy wpadną na pomysł i pomysł swój umieją korzystnie spieniężyć. Nie potępiam tych ludzi, bo są nawet potrzebni. Ktoś musi zacząć i szerszy ogół czemś zainteresować. Ale jeśli idzie o uczucia patriotyczno-narodowe, to rosyjscy dziennikarze, napadający na kapitalizm cudzoziemski, powinni wiedzieć, że ci najwięcej a dorywczo zarabiający speculanci są przeważnie swojego chowu... A przy każdym nowozawiającem się w Belgji przedsiębiorstwie jest ich po kilku. Każdy coś skubnie...

— Czy pan przypuszcza — zapytałem — że kapitał cudzoziemski jest nam wciąż jednakowo potrzebny, czy też moglibyśmy się już starać, o jego wyrugowanie?

— Rugować go w żadnym razie nie należy. Przecież i państwowe obligacje i akcje kolei najspokojniej leżą zagranicą. Kapitał zagraniczny już dlatego, że jest łatwy i wysoko-spółkowy, jest także bardzo *cierpliwy* — i ta cierpliwość bywa w przemyśle ogromną dźwigalnią. Weź pan pod uwagę, że nawet te towarzystwa, które się zwą rosyjskimi, bo się w kraju potworzyły i rosyjskie posiadają statuty, jak np. nasze Dnieprowskie, albo jak Briańskie i Wołyncewo, znaczną większość akcyj sprzedają w Brukselli. Nasi kapitaliści i nasi właściciele akcyj nie lubią, a częstokroć i nie mogą czekać cierpliwie na przypuszczalne zyski w przyszłości. Oczywiście tedy, że kapitał cudzoziemski jest dotąd dla całego państwa jednym z głównych środków rozwoju ekonomicznego.

Usuwać stopniowo kapitał zagraniczny — mówił w dalszym ciągu p. Jasiukowicz — mógłby tylko rząd, ale nie przez jakieś prawa, ograniczające cudzoziemców, bo te jedynieby szkodę przyniosły, ale przez zniesienie tych niedogodności, jakie przemysł krajowy dziś napotyka. Niedogodności owe składają się z następujących pozycji: 1) utrudnienia przy zatwierdzaniu rosyjskich statutowi towarzystw akcyjnych; 2) wzbranianie rosyjskim towarzystwom akcyjnym publicznej sprzedaży akcyj przed ogłoszeniem pierwszego bilansu rocznego; 3) nagle, jak obecnie, niżenie cen na szyny kolejowe; 4) projekty nowych podatków (szkolnego i asekuracyjnego) i wreszcie 5) brak formalnej gwarancji co do cel ochronnych, czyli *terminu* dzisiejszej polityki celnej. Jeśli ministerstwo skarbu usunie te poważne przeszkody, to kapitały krajowe mogą się poruszyć żywiej i z czasem stanąć do walki z kapitałem cudzoziemskim. Jak dotąd, taka walka jest niemożliwą. Kapitał zagraniczny jest nam potrzebny, kapitał zagraniczny jest dla nas wysoce pożyteczny! Łatwo się przekonać, że

kapitały zagraniczne więcej stosunkowo przynoszą pożytku Rosji i ludności krajowej, aniżeli swoim właścicielom. Nasza np. fabryka z ogólnej sumy 16 mil. rubli wysłała akcjonariuszom belgijskim niespełna 2 miliony, zaś 14 milionów pozostaje w kraju.

— Czy nie uważa szan. pan za słuszną—zagadną—że ograniczenia co do przedwstępnej sprzedaży akcyj nowo zakładanych towarzystw rosyjskich rząd czyni gwoździem ukrócenia nadużyć i spekulacyjnej gry na giełdzie?

— Naturalnie, że to jest celem rządu. Ale do tego dobrego celu możnaby dojść innemi drogami, nietamującami powstawania i rozwoju przemysłu krajowego. Możnaby np. w ustawach towarzystw postawić warunek, że żadne Towarzystwo akcyjne nie może dać więcej nad 10 proc. dywidendy, dopóki nie będzie zgromadzony kapitał amortyzacyjny, rezerwowy etc. Według mnie, norma 10 proc. dywidendy mogłaby się obowiązkowo rozciągać aż do czasu, dopóki kapitał zakładowy nie będzie w całości zamortyzowany, a kapitał rezerwowy nie wyniesie 1/3 kapitału zakładowego. Przy takich warunkach gra na giełdzie (gra spekulacyjna i nieuczciwa) zniknęłaby prawie całkiem, fabryki akcyjne stanęłyby na spiżowych podstawach, akcje miałyby cenę i niewzruszoność papierów państwowych... Moconoby również giełdową grę z akcjami ukrócił przepis prawodawczy, obowiązujący wszystkie towarzystwa akcyjne do ogłaszania co miesiąc jasnych i przejrzystych bilansów (bez buchalteryjnych wybiegów, jak obecnie!). Wówczas kapitał kooperacyjny byłby wszystkim dokładnie znany i wszystkie jego jawne ruchy nie dawałyby pola do tajemnych kombinacji.

— Przejdźmy teraz do cudzoziemskich sił roboczych...

— O, te są stanowczo niepotrzebne! Zaczę od góry. Nasi inżynierowie stoją o 200 proc. wyżej od inżynierów cudzoziemskich. Większość inżynierów zagranicznych—to ciasne głowy, trzymające się tylko pewnych formulek! Przytem źle wychowani, gbury, wyglądają na spanoszonych robotników!... Przyjeżdżają do nas z ogromnym zasobem arogancji, ale robią masę głupstw i nie mogą się lit. talnie zorientować w naszych stosunkach. Lecz belg-administrator i belg-kapitałista dowierza więcej inżynierowi-belgowi. Co na to poradzić? Przyjdzie czas, że się sami przekonają, ile na tem tracą, zwłaszcza, iż nasi inżynierowie w każdej specjalności robią dziś ogromne postępy. Bez przechwałek, ale takie Kamienskoje, taki Putiłów i inne, w specjalności metalurgicznej wyrobiły już miejscowe siły pierwszorzędne. Ja osobiście uważałem to sobie za obowiązek. Z prostych robotników wykwaliłowałem majstrów, z praktykujących u nas studentów—naczelników wydziałowych! W Kamienskoje każdy robotnik zdolniejszy otrzymuje dodatkową płacę (25—50 rb.), jeśli się podejmie nauki swoich młodszych towarzyszy. To też u nas dziś inżynierów i robotników cudzoziemskich niema. Ogromnie mnie zawsze — zakończył inżynier Jasiukowicz—gniewa Łódź. To nieprawda, że oni potrzebują koniecznie robotnika-cudzoziemca. Oni tylko nie chcą robotnika-krajowego stosownie wykazać-

cić, chociaż jest to *najpierwszym obowiązkiem obywatelskim* każdego przemysłowca.

Powyżej przytoczone opinie mogłyby w zupełności wystarczyć do wyświeślenia roli kapitałów cudzoziemskich. Dyrektor Jasiukowicz, który nawet przez dumnych belgów uznany jest na Zadnieprzu za „króla przemysłu“, posiada w tej dziedzinie życia aż nadto kompetencji. Swoją drogą, chcąc szerzej zasięgnąć języka, podażyłem dalej i, mijając Jekaterynosław, zawitałem do Zagłębia donieckiego.

Koleje żelazne w Zagłębiu donieckim przedstawiają istną siatkę pajęczą. Kręci się, to wikła, płacze, zmusza do ciągłego przesiadania się, do ciągłego oczekiwania na nowy pociąg... Wagony przepełnione, stacje brudne i tylko „podwody“ stacyjne... iście nadzwyczajne! Pędzi się parą ognistych stepowców—z „prystiażnym“, który mknie w wiecznym galopie—poprzez gładki step, zczerniały od słońca, poprzez „perekaty“ i „plosy“,—w zawody z wichrem... Dokoła wieczna pustka i zaledwie co 7—10 wiorst wielkie oazy, ciemiste „bałki-doliny“, gdzie dojrzeła słonecznik, leżą arbuzy pękate, płynię rączy strumień i bieleją chaty, bogate, piękne chaty, często o dwóch piętrach, z ganeczkiem, czyściuchno bielone, z zasłonami w oknach...

Od stacji Jurjewki do kopalni p. Alczewskiego (15 wiorst) przejechałem w pół godziny. Jest tu: Kamienka, Orłówka, nieopodal słynna kopalnia Almazna... Samo serce Zagłębia donieckiego! Tu niegdyś pracowali najpierwsi pionierzy przemysłu węglowego nad Dońcem: Cezary Frackiewicz i Władysław Łoziński. A po nich ileż pouczających kart energii i hartu rozrzucili po całym tym kraju nasi rodacy, jak: Kondratowicz, Kwapiszewski, Kontkiewicz, Mścichowski, Bortnowski, Stępkowski, Sagajło, Woyniewicz, Knotte, Krzywicki, Miłkowski, Monkowski, Kolnarski, Ciemnołowski, Kucharewicz, Niegrebecki, Michałowski, Goljan, Roszkowski i inni!

Towarzystwo akcyjne kopalń węgla, t. zw. Aleksiejewskie (p. Alczewskiego z Charkowa) jest jedynym w Zagłębiu donieckim przedsiębiorstwem czysto rosyjskim. Dyrektorem kopalni „Kamienka“ jest inż. Zygmunt Janczewski, kielczanin, który się atoli ze stepem zżył już w zupełności.

W sympatycznym, cichym dworcu dyrektorskim, na omotanej w powoję werandzie przeprowadziłem długą rozmowę. Przed nami widniały szeregi pieców koksowych, wysnuwających pasma krwawo czerwonego ognia, dalej wyniosłe „szyby“, wiodące do głębin podziemnych, a obok wielkie słupy od lamp elektrycznych... Zresztą, oko ginęło w przestrzeni, w fioletowym nieba horyzoncie.

— Co do mnie — mówił p. Janczewski—to bynajmniej nie uważałbym kapitałów cudzoziemskich za konieczne, gdyby, naturalnie, kapitaliści krajowi zechcieli zrozumieć, jakie ich mogą czekać korzyści z tutejszych przedsiębiorstw przemysłowych... Pomimo wszelkie ograniczenia i ostrożności, przez rząd stawiane, kapitał krajowy z powodzeniem

mogłoby tu napływać i rosnać w potęgę... Obowiązkiem jest zresztą walczyć z kapitałem cudzoziemskim, bo inaczej on nas tu zaleje!

— No, a jeżeli kapitał krajowy walczyć nie chce?

— To, oczywiście, trzeba się pogodzić z pozycją taką, jaka jest, ale uważać ją zawsze jako *malum necessarium*!

— Co pan sądzi—spytałem—o siłach roboczych cudzoziemskich?

— Bardzo źle. Mnie się nawet zdaje, że jeśli rząd nie ukróci prawodawcami rozporządzeniami napływu tutaj cudzoziemskich inżynierów i majstrów, to z tego się mogą wywiązać bardzo zgubne komplikacje socjalne. Belgijscy inżynierowie i belgijscy majstrowie niczego nas nie uczą, a najgorzej oddziałują na tutejsze masy robocze. Przedewszystkiem nie umieją z ludem tutejszym postępować, nie umieją się z nim rozmówić, wydają przeróżne najniemożliwsze w naszych stosunkach regulaminy (na wzór zagranicznych), wywołują nieukontentowanie i kwasy.

— Czyż tu nie obowiązują inżynierów i majstrów cudzoziemskich znajomość języka krajowego?

— Bynajmniej. Żaden z nich nie umie ani słówka po rosyjsku, ani po małorusku, oprócz jednego tylko może p. Poncelot, administratora „Almaznej“, istotnie wyjątkowego belga, dawno już tu osiadłego i znającego wybornie miejscowe stosunki. Wszyscy inni—to bardzo młodzi wiekiem, zarozumiałcy, lekceważący obyczaje tutejsze i nie mogący się zorientować w sytuacji. A jednak tacy przybysze rządzą dziś prawie wszystkimi kopalniami!... Inżynierów rosyjskich jeśli przyjmują, to traktują z lekceważeniem i wyznaczają role „słomianych naczelników“, jedynie dla zamydlenia oczów... Do nas, polaków, mają zdeklarowane uprzedzenia i w ostatnich czasach prawie zupełnie nas nie angażują!... Przypuszczają w naiwności ubożego ducha, że, nie angażując polaków, będą lepiej widziani...

— Ileż jest w Zagłębiu donieckim kopalni, będących własnością krajowców?

— Zaledwie kilka: Towarzystwa Aleksiejewskiego, a potem małe kopalnie Karpowa i Maksimowa; nadto w kopalni „Krynicznej“ są podobno polskie kapitały Braničkih, Sobańskich i innych. Towarzystwo Prochorowskie należało przed paru laty do polaków, pp.: Szmacera i Kucharewicza, ale obecnie jest w rękach belgów. Część kapitałów rosyjskich jest jeszcze dotąd w Towarzystwie Gołubowskim i w kopalniach Towarzystwa Briańskiego. Kopalnie Juza są angielskie.

— A po za tem, wszystko dzierżą belgowie?

— Wszystko, bez wyjątku. I wszędzie, bez wyjątku, belgowie stoją na czele interesów. Powinno się to zmienić jaknajrychlej!

Długo jeszcze rozmawiałem z p. Janczewskim o bliższych szczegółach, dotyczących przemysłu węglowego nad Dońcem. Miałem również odwagę opuszczać się windą o całe sto stóp pod ziemię.

Jest to może jedno z najsilniejszych wrażeń. Kopalnia węgla wydaje się jakimś piekłem lub grobem. Pod nogami

woda, dokoła ciemność w długiej a wąskiej „galerji”. Gdzieniedzie migocą lampki olejne, jak błędne ogniki, i oświetlają „postylnię” — czarne otwory, w których pełza człowiek... Co chwila rozlega się huk i hałas — to wagonetki biegają po szynach, ciągnięte przez konia, co wiecznie wegetuje pod ziemią... Co chwila w ciemnej galerji przemknie jakaś postać czarna i zabłyszczyci para oczów dziwnym blaskiem fosforycznym... W ścianach słychać tętno wody, z oddali głuche szmery pomp, straszne uderzenia kilofów i nawoływania ludzkie, zdławione, jak jęki, prawie nieuchwytnie... Ciasno, duszno, ciemno we wnętrzościach ziemi! A na step i do słońca tak daleko!...

Miasteczko Sławiańsk słynne jest z zakładu kąpielowego, następnie z warzelni soli, a później z tego, że w niem kolej przechodzi najspokojniej pośrodku ulicy pryncypalnej.

Przyjechałem do Sławiańska, ażeby się ztąd końmi udać do Kramatorówki, gdzie olbrzymią fabrykę metalurgiczną świeżo wzniosło Towarzystwo akcyjne Fitznera i Gampera z Sosnowic. Dyrektorem tej fabryki jest inż. Maurycy Chorzewski, jeden z najinteligentniejszych naszych rodaków na południu. Jako ryżki politechnik, ma w sobie dotąd obejście i zamilowanie „bursza”, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

— To wszystko, panie, banialuki — mówił do mnie p. Chorzewski. — Kapitały cudzoziemskie trzeba „całować”. Przejedź pan Jurjewkę, Wołyncewo — co robią belgowie? Ależ oni stwarzają całe miasteczka! Nie myślą narazie o dochodach, tylko pchają i pchają... Znajdź pan takich u nas!... Tu były takie pustki jeszcze kilka lat temu, że można było jechać cały dzień i jeszcze dzień — i żywej duszy nie widzieć! A popatrz pan, co się dziś dzieje!

Ze sprowadzają swoich?... — to pana dziwi?... Ależ ludzie będą zawsze ludźmi! Swoją swemu ufa. Na to niema rady. Jak się Paweł zżył z Piotrem pod Bruksellą, to on go chce mieć później i nad Dońcem. Jakoś im rażniej. Wierzę mi pan, że możemy im na to pozwolić — ze spokojnem sumieniem!

Bo ja — ciągnął inż. Chorzewski — patrzę na całą sprawę szerzej. Nie my pierwsi, nie my ostatni. Cały potężny dziś przemysł niemiecki wyrósł na anglikach. Anglicy byli siewcami przemysłu w Niemczech. Ślady tego pozostały w nazwach, np. „fram”, „selfactor” i t. p. Już nie tylko mechanikę i metalurgję, ale całe przedsiębiorstwo wprowadzili do Niemiec anglicy (tłumaczy to dzisiejszą nienawiść Niemców do anglików...). Anglicy w Niemczech byli tem, czem są w Królestwie Niemcy dla nas, czem są belgowie tutaj. Niemcy się zwolna wyemancypowali i stworzyli przemysł wybitnie narodowy. To samo będzie i u nas. Znacjonalizuje się Łódź i znacjonalizuje się całe Zadnieprze! A cośmy już skorzystali, to skorzystali!

Dyrektor Kramatorówki wypowiadał to wszystko z dużą werwą i z przekonaniem. Sądzę, że ostatnie jego zdanie zasługuje istotnie na głębszą uwagę.

Jan Zamarajew.

Kijów.

WYSTAWA W RADOMIU.

I.

Radom, 7 września.

„Wystawę przemysłowo-rolniczą w Radomiu otworzyła dobra wola, a wybitną jej cechą jest uwidoczniające się na każdym kroku poczucie pracy społecznej i troska obywatelska o potrzeby ogółu. Nasunęła się sposobność okazania postępu na polach rolniczym i przemysłowym, które to gałęzie przedstawiają obecnie dodatni rezultat i wykazują, co dotychczas zrobiono i co zrobić jeszcze należy. Wobec tego wystawy rolniczo-przemysłowe mają rację bytu i rzetelny wszystkim gałęziom produkcji przynoszą pożytek”.

Temi słowy prezes dyirekcji szczególnej radomskiej, a zarazem prezes komitetu wystawy, p. Władysław Grodziński, powitał w dniu otwarcia licznie zgromadzonych przedstawicieli władzy, wybitnych ziemian, prosząc byłego naczelnika guberni, a obecnie pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, r. t. Podgorodnikowa, o otwarcie wystawy. Przecięto taśmę i orszak, złożony z komitetu wystawy, r. t. Podgorodnikowa, teraźniejszego gubernatora rz. r. st. Szczirowskiego, senatora Anuczina, prezesa komitetu Tow. kred. ziemskiego p. Ludwika Górskiego, radców: E. Dobieckiego, Tad. Kowalskiego, Wł. Dzierzbickiego, z delegatów sekcji rolnej w. o. p. przemysłu i handlu pp.: Chaniewskiego i prof. Sempołowskiego, w otoczeniu ziemianstwa radomskiego począł zwiedzać pojedyncze działy, przedstawiające całość bogatą, barwną i z niemałym nakładem pracy zorganizowaną.

Wystawa, mimo niedość obszernego i zbyt cienistego terenu, jakim jest „stary” ogród radomski, wzbudziła rzetelny podziw.

Pracowano do ostatniej chwili z gorączkowym pośpiechem — i mimo złowróżbnych przepowiedni — stanęło wszystko w pogotowiu do apelu.

Z pierwszego rzutu oka widać, że przemysł przytłumia rolnictwo, które na plan drugi ustąpić musi. Produkcja istotna guberni przedstawiła się co do wytwórczości poglądowo. Górujący przemysł żelazno-hutniczy dzierżył palmę pierwszeństwa. Bogate pawilony hr. Broel-Platerów, Koneckie zakłady hr. Tarnowskiego, rządowe zakłady górnicze, rudy z Borkowie ks. St. Czetwertyńskiego, piece i fryszerki Rzurowskie, Towarzystwa akcyjne: „Ruda-Maleniecka”, „Bodzechów”, „Skarżysko”, wystąpiły nie tylko bogato i zasobnie, ale nadto z umiejętnością zaprezentowania całokształtu produkcji, co w organizacjach wystawowych nie jest rzeczą łatwą.

Silnie zaznaczył się dział garbarstwa i piwowarstwa, nader bogato wyroby hutnicze, ceglarnictwo, majolika, szklarstwo.

Niemniej okazało w gustownych pawilonach wystąpiło leśnictwo. Rzemiosła, aczkolwiek tylko z obrębu samego Radomia, dopisały liczebnie i jakościowo. Reprezentanci fabryk narzędzi rolniczych z całego kraju dostarczyli moc przedmiotów, a prawdziwie niezwykłym jest dział etnograficzny, pomieszczony w chałupce włościańskiej, stylowo wykonanej.

Zboże i nasiona liczebnie słabsze, jak wogóle całe rolnictwo, prócz hodowli koni, która zarówno doбором okazów jak i liczbą wysunęła się z tej gałęzi wystawy na plan pierwszy. Dział myślistwa również imponujący. Słowem, mimo drobnych usterek, wystawa dała pełny obraz wytwórczości stron radomskich, obraz pełen cech dodatnich i tego, co prezes Grodziński „troską obywatelską” w swem przemówieniu nazwał.

Ta „troska” istotnie zaznacza się na każdym kroku. Nad urządzeniem wystawy pracowały wszystkie stany, od kmiecia do pana z panów, i pracowały gorliwie. Obok skromnego urzędnika, spadkobierca głośnego nazwiska historycznego, obok szaraczka magnat — wszyscy w szlachetnem współzawodnictwie szli o lepsze.

To też stworzono rzecz dobrą w pomysle i wykonaniu, miłą dla serca, a nade wszystko gruntownie pożyteczną dla ogółu.

I ogół to ocenił. Od pierwszej chwili otwarcia runęły ławą tłumy — zaroili się chodniki ogrodu i tak było codzień od ranka aż do zmierzchów, zwalczanych elektrycznem oświetleniem. Przy nie milknących dźwiękach czterech orkiestr, między którymi wyróżniała się artystycznym rozmachem i zgraniem orkiestra górnicza hr. J. Tarnowskiego, nieprzerwanie snuły się rzesze, mozaiką kostiumów włościańskich i studenckich mundurków barwne. Zjechali do Radomia goście ze wszystkich nieomal dzielnic. Stawili się sąsiedzi o miedzę, kielczanie, przybyło Lubelskie, Płockie, nie mówiąc już o Warszawie, która wszystkimi pociągami tłumnie na plac wystawy śpieszyła.

Targował też Radom nie mało, choćby za same mieszkania, które, mimo zabiegów komitetu, wobec dziennego przybytku do 3 tys. osób, doszły do niebywałych cen. W hotelach liczono wszystko podwójną kredką, a za odstąpienie w prywatnych mieszkaniach pokoiku na czas wystawy płacono pięćdziesiąt rubli! Pośpiech dziennikarski i odległość, dzieląca mię od redakcji „Kraju”, kładą mi hamulec na pióro. Zanini w dłuższem „resumé” dostarczę wam szczegółowego opisu pojedynczych działów, popartego wykonaniami wyłącznie dla „Kraju” fotografiami i szkicami rysunkowymi, porzucić muszę na przedstawieniu wystawy w cyfrach.

W 38 pawilonach i kioskach prywatnych, w dwóch halach głównych dla przemysłu i rolnictwa, tudzież zajmujących kilkomorgowy, przytykający do „starego ogrodu” okólnik stajniach, rozgościło się 319 wystawców, w tej liczbie: 1) dział koni (sztuk 193) wystawców 28; 2) bydła (sztuk 161) wystawców 18; 3) owiec (sztuk 72) wystawców 8; 4) chlewni (sztuk 48) wystawców 5; 5) w dziale drobiu — 6, psów (sztuk 12) wystawców 4; 6) w dziale zbożowym wystawców 26; 7) ogrodnictwa — 15; 8) rybackim 2, pszczelnictwa i jedwabnictwa — 7; 9) mleczarstwa — 9; 10) hutniczo-górnictwa — 18; 11) przemysłu — 58; 12) rzemiosł — 29; 13) pracy kobiet — 41; 14) przemysłu włościańskiego i etnografii — 26; 15) w dziale naukowym — 11.

Imponujące to cyfry, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że najbogatszy powiat guberni, sandomierski, z powodu trudnej komunikacji, z wyjątkiem dóbr Stanow-

skich ks. Radziwiłła, prawie tu nie brał udziału.

Rozdanie nagród nastąpi dnia 9 b. m. Wystawę przedłużono o dwa dni.

Łowczy.

WYROK.

Kapitan Alfred Dreyfus jest zdrajcą. — *Res judicata pro veritate habetur.* — Tak brzmi wyrok ostateczny, wyrok prawomocny, wydany przez sąd wojenny w Rennes, po jawnej rozprawie, z zachowaniem wszystkich formalności i wszystkich przepisów ustawy. Tą prawidłowością swoją różni się ten wyrok dzisiejszy od jednomyślnego wyroku, wydanego przed laty pięcioma, z którym co do treści jest jednobrzmiącym:

«Jesteś zdrajcą!» — orzekli dawniej sędziowie, wglądawszy, wbrew prawu, w tajne akty, nieznane obrońcom. «Jesteś zdrajcą!» — powtarzają dzisiaj sędziowie, roztrząsnawszy jawnie całą sprawę, i stwierdzając tem samem, że wyrok pierwotny, co do formy wadliwy, za słuszny co do treści uważają. Gdyby w tak prawidłowych warunkach, jak dzisiaj, odbyła się była rozprawa pierwotna w r. 1894, może rodzina skazanego byłaby usiłowała krewniaka swego ocalić, może część współwyznawców występowałaby w jego obronie, — wyrok skazujący jednak, słuszny czy nie, nie zdołałby poruszyć opinii publicznej we Francji i w całym świecie. Zaniepokoił on sumienia i zrodził dla skazanca ruch sympatyczny dlatego właśnie, że uzyskany był od sędziów nadużyciem; dlatego, że wrodzone ludziom poczucie słuszności wzdragalo się na myśl, że sprawiedliwość walczyła przeciw oskarżonemu podstępny fortalem, że zdjęła z własnych oczu przepaskę, by nią oczy oskarżonego i obrońcy przewiązać, ufna, iż wówczas nie dostrzegą, jak na szalę winy rzuci chyłkiem dobyte z zadrza przedstawiciela sztabu tajne dokumenty!

I od owej chwili datuje się fatalność, która do dziś dnia ciąży na nieszczęsnej tej sprawie. Grzechów pierwotny pozostał dotąd niezmasany, rzucając ponury cień na dalszy przebieg procesu, aż po wyrok ostateczny. Zrazu oskarżano tych, co w obronie skazanego występowali, o bunt przeciw prawu, o targnięcie się na «powagę rzeczy zasadzonej». Było to w ustach obrońców powagi prawa i sprawiedliwości bluźnierstwo podwójne: bluźnierstwo przeciw prawu, które osobną ustawą zabiega o obalenie niesłusznego wyroku dozwała i uświęca; bluźnierstwo przeciw sprawiedliwości, która nie jest bożyszczem

pogańskim, wymagającym, by nieść mu na całopalenie ofiary, choćby niewinne.

Gdy nadużyciem uzyskanego wyroku z r. 1894 obronić się nie dało frazesem o «szacunku rzeczy zasadzonej», okazała się niebawem potrzeba nadużycie to okrywać dalszemi nadużyciami, kłamliwemi słowami honoru, fałszywemi przysięgami, podrabianiem dokumentów... Gdy i te ukryć się nie dały przed zbudzoną do czujności opinią publiczną, gdy uwidoczniły się te wszystkie matactwa i brudy, położenie zmieniło się zasadniczo: «Tak jest, to wszystko prawda — powiedziano — ale wszystko to działo się dla dobra kraju i honoru armji, bo Dreyfus jest zdrajcą. Ublizaloby nam to wszystko, zaprawdę, gdyby Dreyfus był niewinnym, ale Dreyfus jest zdrajcą — przysięgamy!» Sprawa stała jasno: honor armji, zdaniem jej naczelników, zależał od uznania Dreyfusa za zdrajcę wyrokiem powtórnym.

Hie Welf! — Hie Weiblingen! — rozległo się nowe hasło; komu drogi honor francuskiej armji, temu wątpić o winie eks-kapitana-żyda nie wolno!

I Francja rozpadła się na dwa obozy, a każdy obóz kłatwą obrzucał i mianem zdrajcy piętnował każdego, co z jedną z dwóch druzyn nie kroczył w zwartym szeregu. Ze wzrostem rozdrażnienia i rozognieniem namiętności, pierwotny powód sporu ustąpił na plan drugi: o Dreyfusa nie chodziło już zgola; dla honoru armji Dreyfus musiał być zdrajcą, choćby wbrew oczywistości; w imię pogwałconej sprawiedliwości Dreyfus musiał być niewinnym, choćby mu winę udowodniono! Wzmagająca się wciąż zacieklność ogarnęła i armję.

Przy takim nastroju umysłów rozgrywał się proces przed nowym sądem wojennym; w takiej atmosferze zapadł wreszcie wyrok ten ostateczny. Czy wobec tego podejrzawać należy bezstronność sędziów? czy w tych warunkach wyrokowi ich odmówić wypada koniecznej powagi do rozstrzygnięcia sporu ostatecznego? Daleką od nas myśl taka. Kto poważy się sądzić sumienia sędziów? Przekonanie szczere o winie Dreyfusa kierowało głosami tych pięciu oficerów, co na pytanie: czy Dreyfus jest zdrajcą? — «tak» — odpowiedzieli. Było ono równie szczerem, jak przekonanie tych dwóch ich kolegów, którzy za niewinnością oskarżonego głosy swe oddali.

Ci, co śledzili przebieg długotrwałych rozpraw, mogą w głębi duszy w najlepszej wierze przyznawać słuszność tym pięciu lub tym dwóm sędziom. Wszyscy jednak jako prawdę formalną przyjąć winni nie przekona-

nia pojedynczych sędziów, ale ostateczny wyrok całego sądu i przyjąć go z szacunkiem, bo nie znamy lepszego sposobu oddania hołdu sprawiedliwości, jak uchylić przed nią kornie czoła, gdy przemawia prawidłowym wyrokiem.

Postąpić tak należy nietylko, gdy wyrok ten nie wypadł po naszej myśli, ale i wówczas, gdy wypadł przeciw przekonaniu większości ludzi myślących. A w wypadku tym bez przesady twierdzić można, iż równocześnie, gdy sędziowie pięcioma głosami przeciw dwóm Dreyfusa zdrajcą obwoływali, opinia ludzi oświeconych całego świata również w stosunku pięciu głosów do dwóch za jego niewinnością się oświadczyła. Opinia zaś ta nie wyrokowała naoslep. Jako podstawę do swego zdania miała wyrok francuskiego trybunału kasacyjnego, wyrok 49 najwyższych sędziów Francji. Francuski trybunał kasacyjny — podnieść to wyraźnie należy — nie ograniczył się do formalnego zbadania sprawy, do wyświeatlenia, czy przy rozprawie pierwotnej zachowano wszystkie przepisy procedury. Szerzemi są jego atrybucje: trybunał zbadał sprawę *in merito*, roztrząsając wszystkie dowody i tajne akty, przesłuchując wszystkich świadków — i trybunał obalił podstawy same oskarżenia, orzekając, że *bordereau* nie napisał Dreyfus, i że rzekomego przyznania się jego do winy nie należy uważać za stwierdzone.

Po rozprawie, zakończonej wyrokiem z dnia 9 września, wszystkie dowody winy Dreyfusa znane są publicznie, i ci, co śledzili jej przebieg, przekonali się, że nie okazały się w ich toku żadne dowody nowe, ani żadne dowody stanowcze. Nie wypłynęły również na wierzch stanowcze dowody niewinności oskarżonego; co prawda winę, a nie niewinność udowadniać należy przed sądem. Jak przed procesem, tak i po nim, zapewnienia jenerałów, że Dreyfus jednak jest zdrajcą, pozostały najważniejszym materiałem dowodowym.

Czy w sumieniu sędziów, którzy uznali winę Dreyfusa, nie było wobec tego chwili wahania lub szczypty wątpliwości? Śladu jej dopatrzećby się można chyba w przyznaniu skazanemu okoliczności łagodzących. Jeśli Dreyfus dopuścił się rzeczywiście zdrady, to okoliczności dlań łagodzących dopatrzeć się niepodobna żadnych! W przyznaniu mu tych okoliczności dopatrywać się zaś można bezwiednego kompromisu w sumieniu sędziów: kompromisu między brakiem namacalnych dowodów, a obawą puszczenia płazem winy. Przyznanie tych łagodzących okoliczności pozwoliło prócz tego obniżyć karę do lat 10

więzienia, co, wobec pięciu lat spędzonych już przez Dreyfusa na Czarnej wyspie, zapowiadać się zdaje rychło wypuszczenie go na wolność. Tak więc i honor armji będzie pomieszczony, i Dreyfus ostatecznie znajdzie się na wolności! Gdyby sądzić rezultat taki ze względów praktycznych ściśle i utylitarnych, uważałoby go można, zwłaszcza wobec zbliżającej się wystawy, za wielce pomyslny: otworzył on widoki usunięcia tej zmory, co od tak dawna ciążyła na całym życiu publicznym Francji i — widoki uspokojenia umysłów. Z tego stanowiska sądzonego, wyrok ten pomyslniejszym jest dla Francji, niżli uniewinnienie Dreyfusa. obrońcy eks-kapitana, uważający go za nieszczęśliwego, a nie zbrodniczego człowieka, starać się pewno będą o stwierdzenie i uznanie jego niewinności; usiłowania te wszakże zamkną się, jak się zdaje, w granicach środków prawnych (domagania się kasacji, ścigania sądowego fałszywych świadków, ewentualnie rewizji). Czyżby tak rzecz się miała, gdyby Dreyfus wyszedł był z sali sądowej w Rennes z podniesionem czołem, zrehabilitowany?

Dla zmęczonego długotrwałą «sprawą» społeczeństwa francuskiego, łaknącego obecnie spokoju, a pamiętającego o przyszłorocznej wystawie, wyrok ten, powiedzieliśmy, nastrozyć może sposobność do powolnego uspokojenia umysłów. Wobec rozgłaszania, przez które przeszło, wystrzegać się ono wszakże winno wszystkiego, co drażni, a tem samem nieudane jeszcze namietności rozognia. Wyrok sądu w Rennes dał mu prawdę formalną, rozstrzygnął o winie oskarżonego, nie rozwiał wszakże wszelkich wątpliwości, które nawet generałowi Billot, według własnego jego wyznania, sen odbierają. To, co Dreyfus przez lat pięć przecierpiał, we wszystkich świeżej jest pamięci. Wyrok sądu wierzyć nakazuje, że na te cierpienia zasłużył, ale milczenia narzucić nie zdoła sumieniu, gdy temu podsunąć się spodoba dreszczem przejmujące pytanie: «a nuż on jednak niewinny?» — wszak w gruncie dowodów winy niema?» W wigilję jeszcze ogłoszenia wyroku oświadczenie urzędowego niemieckiego «Reichsanzeigera», powtarzające stanowczo, że Niemcy nigdy z Dreyfusem nie miały stosunków, zbudzić mogło te wątpliwości nanowo. A gdy wątpliwości takie się zrodzą, ze strachem przyjdzie się każdemu cofać pamięcią wstecz przez te lat pięć, spędzonych przez skazańca w ciasnym ogrodzeniu na skalistej wyspie, aż do owej chwili, gdy wobec dawnych kolegów przed frontem pułku zdzierano mu szlify i oprowadzano go potem zdegradowanego przed woj-

skiem i publicznością, co plwała na zdrajcę. Taka scena czeka znów na Dreyfusa powtórnie: trybunał kasacyjny zwrócił mu oficerskie szlify — zedrzeć mu je znów trzeba, skoro uznano go zdrajcą! Czy nie stanie to na zawadzie upragnionemu «uspokojeniu»? I znów sąd wojenny, ten, co wydał «uspokajający» wyrok, daje nam znamiennej odpowiedzi: członkowie jego podpisali prośbę do prezydenta Rzeczypospolitej, by degradacji zaniechano. I znów wyrok sądu nabiera tem wyraźniejszego znamienia, jako krok politycznie roztropny na drodze do uspokojenia.

Uznając to jego dodatnie znaczenie, trudno wszakże milczeniem pominąć okoliczności, że rozprawa w Rennes, mimo całej swej gruntowności, nie zdołała odsłonić całej prawdy i na palące pytanie: «czy oskarżony winnym jest zdrady swego kraju?» — dać innej, jak prawomocny wyrok, niewątpliwie dla wszystkich jasnej odpowiedzi. Wyrokowi sądu należy się bezwzględny szacunek; sprawiedliwości, tej oderwanej, podniosłej idei sprawiedliwości, co z niczyją krzywdą w parze pomyślana być nie może, należy się cześć najwyższa. Samo prawo w ustawie o rewizji przypuszcza omyłność sędziów. Dziś Dreyfus jest zdrajcą; gdyby jutro znalazły się, przypuśćmy, namacalne dowody jego niewinności, kto śmiałby utrzymywać, że prawda rzeczywista ustąpić winna miejsca prawdzie formalnej? O ile tych namacalnych dowodów niema, Dreyfus pozostaje zdrajcą. To jest wpływem nowego wyroku: po orzeczeniu trybunału kasacyjnego Dreyfus był oskarżonym, którego winę udowodnić należało; po skazującym wyroku sądu wojennego, Dreyfus staje się winnym, któremu prawo wówczas jedynie na rehabilitację zezwala, jeśli niewinność swą udowodni.

Wbrew wszelkim zabiegom, by zdusić ją w zarodku, sprawa Dreyfusa stała się faktem historycznie doniosłym. Nabrała tego znaczenia nie ze względu na osobę skazańca, ani dzięki milionom żydowskim, ale skutkiem tego, że treść jej, że istotę jej sama stanowi zagadnienie ogólnoludzkie, i że rozgrywała się w tej Francji, na którą nawykliśmy wszyscy patrzeć, gdy podejmujemy walkę o ogólnoludzkie prawa. I świat cały, nawet ludzie, dla których Dreyfus i jego zdrada jest całkiem rzeczą obojętną, rozdzielili się na dwa obozy. We Francji sprawa eks-kapitana wywołała nowy, stanowczy rozłam, poszarpała dawne obozy na szmaty, zbliżyła przeciwników, porozdzielała przyjaciół i rodziny. W czym leży klucz nowego tego rozdziału? Czemu ci właśnie stanęli w obronie oskarżonego, a tamci zwalczyli go tak namietnie?

Klucz ten znaleźć chyba można w większej wrażliwości sumień z jednej strony, z drugiej zaś w większej troskliwości o powagę pewnych instytucyj społecznych.

Czy nawet niewinnej jednostki poświęcić nie należy ze względu na dobro ogólne?

Czy niesprawiedliwości odrzucić nie należy bezwzględnie, bo w rezultacie zawsze zgubne wydać musi owoce?

Oto pytania, o które toczyła się walka, — czy już zakończona? Sądownie już zakończona. Powtórna rewizja nie wydaje się prawdopodobną. Ale to, co pozostało niedopowiedziane i niewyjaśnione, nie przestanie niepokoić sumień. «Niech nikt maski tej nie uchyli i niech nikt nigdy nie wie jego nazwiska» — z takim rozkazem wszechmocny Ludwik XIV uwięzić kazał człowieka, znanego w dziejach pod nazwą «*masque de fer*». Rozkazy monarchy wykonano ściśle i tajemnicę «maski» pogrzebano niezbadaną. Nie na zawsze. Historycy po latach zdjęli maskę i na obnażonej twarzy położyli nazwisko: Matthioli. Jakiegokolwiek o winie Dreyfusa ma ktoś zdanie, każdy przyznać musi, że sprawę tę pokrywa niezbadana dotąd tajemnica, tajemnica nie przypadkowa, ale osnuta misternie, by jak owa maska okrywać szczelnie i na zawsze oblicze — prawdy.

Czasy «masek żelaznych» minęły bezpowrotnie. Najmniej zdolni je są dziś ludzie ścierpieć właśnie na obliczu prawdy. Sądownie dramat został zakończony; zakończy się on w umysłach ludzkich i ludzkich sumieniach, gdy kiedyś — dzięki może przyszłym dopiero historykom — zdarzą zostanie ta maska na obliczu prawdy i przed oczami wszystkich ujawni się jasna i niewątpliwa wina dzisiejszego zdrajcy lub jego niewinność. Tymczasem pozostanie on figurą historyczną, bo danem mu było być człowiekiem, którego obrali sobie ludzie, by z jego powodu stoczyć walkę o zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy.

Tad. Żuk-Skarszewski.

SKAZANIE DREYFUSA.

Ostatni akt dramatu. Po odrzuceniu przez prezesa sądu Jouausta wniosku Laboriego, który domagał się, aby sąd wojenny ściągnął zeznania od Schwartzkoppena i Pannizardi'ego, — przemówił komisarz rządowy, kap. Carrière, występujący w roli oskarżyciela. Konkluzja jego mowy była następująca: Z głębi mego sumienia twierdzę — Dreyfus jest winien. Ostatnie, sobotnie posiedzenie sądu rozpoczęło się mową Demange'a, który z wielkiem krasomówstwem dowodził niewinności Dreyfusa, a przede wszystkim braku wszelkich dowodów

winy. Po krótkiej replice komisarza rządowego, gdy Labori rzekł się głosu, — na zapytanie przewodniczącego, czy nie ma co do powiedzenia, Dreyfus rzekł: „Ja powiem tylko jedną prostą rzecz, której jestem pewny. Przysięgam przed moją ojczyzną i armją, że jestem niewinny. Moim jedynym celem jest uratowanie honoru nazwiska, które noszą moje dzieci. W ciągu pięciu lat przeszedłem straszne cierpienia, ale teraz jestem pewny, że osiągnę zamierzony cel, dzięki waszej uczciwości i sprawiedliwości“. Po godzinnej naradzie, sąd ogłosił wyrok. Skazany przyjął wiadomość mężnie. Pierwsze jego słowa były: pocieszenie moją żonę.

Wyrok. Kapitan Alfred Dreyfus, wyrokiem ponownego sądu wojennego, zapadłym w Rennes w d. 9 września (28 sierpnia) o godzinie 4 minucie 50 po południu — uznany został winnym, że w r. 1894 dopuszczał się machinacji i utrzymywał porozumienie z jednym z zagranicznych mocarstw lub z jednym z jego agentów, w celu skłonienia tego mocarstwa do nieprzyjacielskich kroków, lub do podjęcia wojny przeciwko Francji, że agentowi temu lub mocarstwu dostarczał środków do tego, wydając mu wyliczone w *«bordereau»* noty i dokumenty.

Wyrok zapadł większością 5 głosów przeciwko 2, a trybunał przyznał zasądzonemu oficerowi «okoliczności łagodzące». Wskutek przyznania tych okoliczności, wyznaczono Dreyfusowi *minimum* kary, mianowicie: *dziesięć lat więzienia (détention)*.

Oskarżonemu brakowało tylko jednego głosu do uwolnienia, bo gdyby trzech sędziów oświadczyło się za uniewinnieniem, a czterech za skazaniem, to w myśl ustaw francuzkich byłby jeszcze uwolnionym *par faveur de minorité* i zostałby tylko wykreślony z armji.

Ostatnie wiadomości. Wyrok skazujący Dreyfusa, uczynił w Paryżu wielkie wrażenie, spokoju wszakże nie zakłócił. Prowincja przyjęła weredykt sądu z Rennes z zupełnym spokojem. Krąży wersja, że Dreyfus ma odsiadywać resztę kary na Korsyce, i że lata, przebyte na wyspie Djabelskiej, będą mu policzone. Inni znów spodziewają się, że wobec stwierdzenia przez sąd wojenny okoliczności łagodzących, prezydent Rzeczypospolitej ułaskawi zupełnie Dreyfusa. Umiarkowani jego zwolennicy, chyląc głowę przed wyrokiem sądu, wyrażają przekonanie, że byłby to najlepszy sposób przecięcia raz na zawsze fatalnych agitacji.

Komunikat niemiecki. W przededniu wyroku berliński „Reichsanzeiger“ na czele urzędowej części zamieścił następujący komunikat:

„Jesteśmy upoważnieni powtórzyć następujące deklaracje, które uczynił rząd niemiecki, zachowując lojalnie rezerwę konieczną dla cudzoziemców wobec sprawy

wewnętrznej, aby zabezpieczyć swą godność i dokonać aktu ludzkości względem kapitana francuzkiego, Dreyfusa.

„Poseł niemiecki, hr. Münster, otrzymawszy rozkazy cesarskie, dał w grudniu 1894 roku i w styczniu 1895 r. ministrowi spraw zagranicznych p. Hanotaux, prezydentowi rady ministrów p. Dupuy, i prezydentowi Rzeczypospolitej p. Casimir-Périer, kilkakrotne wyjaśnienia, które stwierdzały, że ambasada cesarska we Francji nie utrzymywała nigdy, pośrednio ani bezpośrednio, żadnych stosunków z kapitanem Dreyfusem. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, hrabia Bülow, zrobił na posiedzeniu z dnia 24 stycznia 1898 r. komisji budżetowej parlamentu cesarskiego następującą deklarację:

„Zaznaczam w sposób najbardziej stanowczy, że między eks-kapitanem francuzkim Dreyfusem, przebywającym obecnie na Czarciej wyspie, a jakimikolwiek organami niemieckimi nie było żadnych stosunków“.

Prasa o wyroku. „Czas“, donosząc czytelnikom swoim w dwóch nadzwyczajnych dodatkach o rezultacie procesu, pisał co następuje:

„Trybunał powziął przekonanie o winie oskarżonego przedewszystkiem na zasadzie zeznań całego szeregu świadków z najwyższych sfer wojskowych, którzy stanowczo i jednogłośnie winę tę stwierdzili. Tego wewnętrznego przekonania nie można sądzić według prawideł prawdy formalnej; jest ono wynikiem czysto psychologicznych momentów, które należy uznać i zrozumieć, nawet gdyby ich oddziaływanie wydawało się niezupełnie właściwem. Losy jednostki nie mogą zaważyć na szali, gdzie chodzi o całe społeczeństwo, a gdyby nawet Dreyfus był ofiarą okropnej pomyłki, niepodobna łączyć z jego osobą przyszłości całej Francji.

„Zasądzenie Dreyfusa nie wywołało we Francji oczekiwanego wzburzenia, albowiem prąd główny rewizjonistyczny płynął z po za Francji, a gwałtowne zachowanie się dzienników niemieckich i włoskich, niemato przyczyniło się do ponownego zasądzenia oskarżonego. Komunikat berlińskiego „Reichsanzeigera“ był dlań ostatnim ciosem. Sędziowie nie bez psychologicznej słuszności powiedzieli sobie, że człowiek, za którym tak gwałtownie ujmują się najwięksi nieprzyjaciele Francji, nie jest przecież bez winy wobec własnego kraju. Jakikolwiek jednak on jest, nie należy zapominać, że cierpiał wiele i wiele jeszcze cierpieć będzie, — a wobec tego cierpienia i wobec niepewności, jaka otacza całą sprawę — powinni zamilknąć rasowe i polityczne nienawiści“.

„Nowa Reforma“ zaznacza, że: „Wyrok nie zapadł jednomyślnie. I dlaczego? Dlatego, że sędziowie zmuszeni byli sądzić według wewnętrznego przekonania, na podstawie poszlak i momentów psychologicznych raczej, a nie na podstawie niezbitych dowodów. Materialnego dowodu winy nie było; nie było przynajmniej takiego, któryby nie pozostawiał żadnej wątpliwości i któryby można było zaprodukować jawnie wobec Francji całej, wobec całego świata. To właśnie stanowi najsłabszą stronę procesu w Rennes i wydanego wczoraj wyroku. Dla dobra Francji, dla uspokojenia sumienia narodu, nie o sam wyrok chodziło, lecz o wyświetlenie prawdy, o rozproszenie mroków tajemnicy, która dręczyła zmorą zawiśłą nad całokształtem społecznego i politycznego życia trzeciej republiki. Celu tego nie osiągnięto, a więc przesilenia nie można uważać za ostatecznie rozwiązane“.

„Dziennik Poznański“ kładzie nacisk na to, że „niefortunne wysiłki dyplomatyczne Labori'ego, oraz krewkość obrońcy, wiecznie obrażającego wojskowych, nie mało przyczyniły się do usposobienia sędziów nieprzychylnie dla Dreyfusa. Dlatego też — mówi dziennik — rzekł się Labori głosu, obawia-

jąc się, aby własny jego niepowściągliwy temperament nie pogorszył sytuacji. Walki, niestety, nie można uważać za skończoną. W Paryżu większość opinii przyjęła weredykt przychylnie“.

„Słowo“ wstrzymuje się od wszelkich komentarzów, wkraczających *in merito* sprawy. „Nie uważaliśmy sobie za obowiązek — pisze — zajmowania się wyczerpująco sprawą Dreyfusa, więc też wyroku swojego nie wydajemy, a wyroku sądu wojennego w Rennes nie krytykujemy“.

W spokojnym, bezstronnym i trzeźwym artykule wstępnym powiada „Kurjer Polski“: „Niepodobniestwem jest przypuszczać, aby zastęp wyższych oficerów francuzkich, wbrew swemu sumieniu i powodując się ubocznymi względami, skazał na hańbiącą karę niewinnego i aż nadto srogo dotknętego losem towarzysza broni. Trzeba by wówczas zważyć nie tylko o poczuciu honoru i godności osobistej armji francuzkiej, ale o szlachetnym pierwiastku w naturze ludzkiej wogóle“.

„Kurjer Warszawski“, dzieląc się do tychczas stale opinie prasy rewizjonistycznej paryskiej, pisze nazajutrz po zapadnięciu wyroku: „Proces w Rennes skończył się; życzyliby należało dla spokoju wewnętrznego Francji, aby skończyła się także — sprawa Dreyfusa. Z pierwszych wynurzeń się skazanego i jego rodziny po katastrofie wnosiłoby należało, że nie zamierzają złożyć oręża do pochwy i pragną walczyć dalej o to, co nazywają „światłem“, „prawdą“ i „sprawiedliwością“ w tej sprawie. Jeżeli rychło a powszechnie dziś już przepowiadane ułaskawienie Dreyfusa przez prezydenta Rzeczypospolitej z policzeniem mu podwójnem lat, spędzonych na Czarciej wyspie, lub też kasacja wyroku przez najwyższy trybunał kasacyjny, będący mocodawcą trybunału w Rennes, nie nastąpi, spodziewać się można dalszych wicherzeń i większego jeszcze rozkiełznania się ducha anarchji, który opanował złowrogo Francję. Z pierwszych bowiem odgłosów prasy francuzkiej i europejskiej, towarzyszących skazaniu Dreyfusa, wnosić należy — z dotkliwą szkoda Francji — że ta część opinii publicznej, która nie wierzyła dotąd w winę Dreyfusa, nie uwierzyła w nią i teraz, ztąd przedłużenie zgubnego fermentu w nieskończoność“.

„Gazeta Polska“ podnosi „nielogiczność przyznania okoliczności łagodzących, które sprawiają wrażenie, jakoby sędziowie, nie mogąc zdecydować się na uwolnienie, obawiali się jednak odpowiedzialności za śmierć człowieka. Jasnych dowodów winy nie było; dowodów niewinności w takiej sprawie być nie mogło. W tym labiryncie sędziowie oprócz się musieli wyłączyć na subiektywnem zapatrywaniu i własnem sumieniu. Sam Dreyfus mógłby zażegnać fatalne następstwa wyroku dla Francji, odwołując się do — ułaskawienia. „Ale do poświęcenia się w imię dobra narodu trzeba być bohaterem. Być nim Dreyfus nie ma obowiązku“.

Większość dzienników w Niemczech, Austrii, Belgji i Włoszech napada gwałtownie na weredykt sędziów w Rennes. „Berliner Tageblatt“ posunął się do śmiałego twierdzenia, że wyrok ów wykreślił Francję z rzędu cywilizowanych narodów. „National Ztg“ (Berlin) proponuje Niemcom wstrzymanie się od udziału w wystawie paryskiej. Taką propagandę rozpoczęły niektóre pisma amerykańskie. Dzienniki paryskie, stojące stale za Dreyfusem, nie przestają domagać się kasacji, rewizji i dalszego ciągu sprawy. Zola w „Aurore“ donosiłym głosem obstaje przy niewinności Dreyfusa, twierdząc, iż istnieją jej dowody. Zapaławszy on dalszą walkę, dodając, że proces jego (dn. 23 listopada) da sposobność Labori'emu mówienia bez ogródek, choćby Zola przepłacił to miał swą wolnością. Pisma angielskie, amerykańskie, szwajcarskie, skandynawskie i t. d. potępiają wyrok, jako niesłuszny.

Jako charakterystyczny szczegół, świadczący, jakie wrażenie wywołał wyrok sądu wojennego w Anglii, przytoczyć warto, że w pismach angielskich znajdujemy całą listę kaznodziejów londyńskich, którzy wzięli sobie w niedzielę, nazajutrz po wyroku, „skazanie niewinnego” za temat swoich kazań, i przypominali, że sędziowie staną też kiedyś przed sądem Bożym.

PASZPORTY ZAGRANICZNE.

W liczbie wielu przepisów i zarządzeń, które w ostatnich czasach wypływały na porządek dzienny dyskusji publicznej, znalazły się też i—zagraniczne paszporty. Głos w tej kwestji zabrał pierwszy „Warszawskij Dniownik”:

„Przepisy o paszportach — powiada — zagranicznych, niewiadomo dlaczego korzystają u nas ze specjalnego przywileju: wydane były około roku pięćdziesiątego i chociaż od tego czasu nasz system paszportowy został przekształcony, one przetrwały do dziś dnia bez zmiany; nawet przepisy o kartach pobytu z d. 3 czerwca 1894 r., ułatwiające znacznie otrzymywanie tych kart, w stosunku do paszportów zagranicznych, pozostały w *status quo ante*. Nawet w prasie, która wogóle wypowiadała się za możliwie największym uproszczeniem formalności paszportowych, trudności, związane z otrzymaniem paszportów zagranicznych były zaznaczone tylko mimochodem, jak gdyby bez nich wcale się nie można było obejść. Tymczasem wobec szybkiego rozwoju stosunków międzynarodowych, należałoby rozpatrzyć szczegółowo dodatnie i ujemne strony obecnego systemu wydawania paszportów zagranicznych. W ten sposób najłatwiej możnaby się przekonać, o ile one są niezbędne i odpowiadają swemu celowi. Na co istnieją paszporty zagraniczne? Nigdzie zagranicą, z wyjątkiem Prus i Austrii, nie żądają paszportów od podróżników rosyjskich.

Po przejeździe przez granicę paszporty chowają się do kieszeni i turyści wydobywają je dopiero przy powrotnym przejeździe przez granicę. Wprawdzie, zwracając się do konsulatu, należy pokazywać paszport, ale czyż to nie wszystko jedno, czy paszport ten będzie zagranicznym, czy zwyczajnym? Jakaż rolę odgrywają w ojczyźnie te niepotrzebne zagranicą paszporty?”

Uzupełnia te refleksje „Jużnyj Kraj”. „Każdy — pisze — kto ma zamiar wyjechać zagranicę”, powinien wyrobić sobie specjalny paszport i w tym celu przedstawić świadectwo policyjne, że nie ma „żadnej przeszkody prawnej do wyjazdu”. Policja zaś obowiązana jest wydawać takie świadectwa, jeśli tylko nie otrzymała sprzeciwiających się temu prawnych żądań ze strony „wierzycieli prywatnych”, lub też instytucji rządowych.

Instytucje rządowe, o ile wiadomo, nigdy wymagań takich nie stawiają, tem bardziej, że pozbawienie kogoś prawa otrzymywania paszportu na wyjazd zagranicę nie leży w szeregu środków, mających na celu „przeszkodzenie oskarżonemu uchyleniu się od śledztwa”. Co się zaś tyczy „nieprawomyślnych”, to również, zdaje się, praktyczniej jest przyczynić się do ich wysiedlenia, niż zmuszać ich do obowiązkowego przeby-

wania w państwie. „Prywatni wierzyciele” nigdy prawie nie uciekają się do takiego sposobu zatrzymania dłużników.

Jeżeliby zaś trzeba było zatrzymać kogoś na granicy, to przecież wystarczyłoby zawiadomić o tem nasze władze pograniczne, które, przeglądając zwykłe paszporty, zatrzymywałyby wskazanych. Te same władze mogłyby pobierać od wyjeżdżających zagranicę opłatę paszportową. Łatwo osadzić, ile trudności byłoby przez to usuniętych, ilu uniknęłoby się niepotrzebnych wydatków i niepotrzebnej kancelaryjnej pisaniny.”

Nie przesadzając praktycznej doniosłości tych uwag, przyznać im trzeba sporą dozę słuszności.

C.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Londyn, we wrześniu.

[Ferje parlamentarne i bilans prac Izby].

△ Jeśli zaostrzające się wciąż nieporozumienie z Transwaalem, o którym pisałem obszernie w poprzednim liście, nie zmuszą gabinetu do zwołania parlamentu w celu uchwalenia kredytów wojennych, wakacje parlamentarne potrwają długo. Wakacje te pogrążyły kraj w polityczną apatię. Nowa sesja rozpocznie się aż w lutym roku przyszłego. Jako przedostatnia, albo nawet ostatnia obecnej kadencji, będzie ona musiała być poświęconą projektom, któreby powróciły rządowi popularność zachwianą, jak to okazało się z paru porażek, jakie rząd poniósł przy dodatkowych wyborach. Zarzucają mianowicie rządowi, iż nie dotrzymał żadnej z obietnic polepszenia warunków bytu ludności, i że wywija się z tego po krętacku. Dwie kwestje leżą przede wszystkim na sercu proletariatu.

Pierwszą z nich jest kwestja zdrowych i tanich mieszkań. Rząd nie tylko nie przedsięwziął nic, by tej potrzebie naglej uczynić zadość, ale ubezwładniał kroki, przedsiębrane w tym celu przez radę municypalną hrabstwa londyńskiego. Oskarżać ją wolą o demagogiczne tendencje i o sprzyjanie socjalizmowi, zamiast skłonić magnatów stolicy do sprzedaży pod budowę domów mieszkalnych niezliczonych placów, leżących bez użytku. Wystarczyłoby nałożyć podatek gruntowy na te place, a ich właściciele zaprzestaliby spekulować na podwyższenie ceny gruntu i od razu całe dzielnice zabudowałyby się domami, których nie może znaleźć ludność uboga. Ponieważ jednak wśród członków rządu znajduje się kilku magnatów, do których większa część Londynu należy, i ponieważ reszta stolicy jest własnością tej samej warstwy społecznej, która im byt u władzy gwarantuje, zatem nie wprowadzają tej reformy podatkowej. Ale agitacja w tym kierunku się wzmacnia. Ankieta co do mieszkań ludowych, przeprowadzona z inicjatywy wielkiego dziennika liberalnego „Daily News”, wydobyla na jaw takie skandaliczne fakty, że poruszyły się i najubożniejsze sumienia. Dzisiaj zapowiedziany jest olbrzymi *meeting* w Hyde-parku, gdzie mówcy ludowi zwrócą się do rady lon-

dyńskiego hrabstwa z żądaniem, aby tę ważną kwestję wzięła w swe ręce. Rząd nie będzie mógł nadal trwać w bezczynności.

Drugą sprawą, którą rząd ludził proletariatu, jest pensja emerytalna, którą miał pobierać każdy obywatel bez wyjątku, mężczyzna i kobieta, doszedłszy do 65 roku życia. Nie można zwać na wszystkich członków rządu odpowiedzialności za tę obietnicę, ale w jego imieniu uczynił ją p. Chamberlain. Zdawało się temu dawniejszemu demagogowi, że pozyska sobie opinię, obiecując gruszki na wierzbie. Tymczasem jednak, gdy przyszło do praktycznego zrealizowania projektu emerytalnej pensji, okazało się, że ograniczając ją do 5 szyl. tygodniowo, obarczyłoby się nią skarb państwowy sumą 17 milj. funt. szterl. rocznie. Bogata jest wprawdzie Anglja, ale takiemu wydatkowi nie poddała. Dochody skarbowe pochłaniają powiększające się ciągle wydatki na uzbrojenia lądowe i morskie, i kanclerz skarbowości stanowczo oświadczył, że 17 miljonów funt. szterl. na tę emeryturę nie posiada. Zakłopotany rząd, nie wiedząc, jak wybrnąć z siatek, w które się nieopatrznie zaplątał, ograniczył się do wyznaczenia parlamentarnej komisji do zbadania kwestji. Obecnie mamy już trzecią z rzędu komisję, a sprawa pensji emerytalnej ciągle jeszcze jest nieujętą mgławicą.

Rząd i tu nie będzie mógł nadal pozostawać nieczynnym. Jeżeli chce zatrzymać swą władzę, będzie musiał w ten lub inny sposób zaspokoić wymagania swych wyborców. Niema wątpliwości, że przyszłoroczna sesja będzie miała w swym programie reformy socjalne.

Zygmunt.

Berlin, 4 września.

[Zabawa „Sokoła” na rzecz ofiar katastrofy charlottenburskiej]. Uznanie postępów naszych towarzyszy przez najlepsze Towarzystwo gimnastyczne niemieckie. Tow. robotników polskich w Riksdorfe. Wychodźstwo zamorskie. Wystawa samochodów w Berlinie].

△ Wczoraj odbyła się w wynajętym ku temu lokalu „Buggenhagen” zabawa, której dochód przeznaczono dla ofiar katastrofy w Charlottenburgu. Stawiło się osób blisko tysiąc. Czysty zysk z zabawy wyniesie około 350 marek, które podzielone zostaną pomiędzy 10—12 osób najmniej zamożnych z pośród 40 poranionych. Większość dotkniętych wypadkiem była wczoraj obecną już na zabawie. Kilku jeszcze skarży się na pomniejsze dolegliwości. U niektórych choroba trwała 4, a nawet 5 tygodni. Najłatwiej uporali się z nią młodzi. Dość ciężko poraniona wówczas panna Kłosowska przedstawiła się wczoraj publiczności zupełnie zdrowa, deklamując z werwą wiersz Duchyńskiej, którego się w czasie choroby nauczyła. Występującą swobodnie deklamatorkę, której pogody umysłu nie zamącił nieszczęsny wypadek, jak i resztę ozdrowieńców witano bardzo serdecznie. Niestety, jedna z ofiar jeszcze ciężko chora. Jest to biedna dziewczyna z Charlottenburga, która odniosła była ciężkie rany na obu nogach; podczas gdy lewa już zagojona, na prawej nodze rany jeszcze otwarte, skutkiem czego pacjentka jeszcze ze dwa tygodnie wstawać nie będzie mogła. Jeden z najstarszych obywateli berlińskich, kupiec p. B., jeszcze także choruje.

Zabawa wczorajsza, tak koncert w ogrodzie, jak i późniejsza rozrywka na sali, powiodły się. Mielśmy także kilkunastu Niemców jako gości. Związczą zaznaczyć należy obecność kilku członków niemieckiego stowarzyszenia gimnastycznego: „Berliner Turnerschaft“. Panowie ci wyrażali się z wielkiem uznaniem o ćwiczeniach polskich gimnastyków, mianowicie zaś o bardzo udatnych i składowych ćwiczeniach maczugami. Stwierdzili, że tak trudnych a zręcznych ćwiczeń maczugami niemieckie towarzystwa nie wykonują. Stwierdzenie to, jako i pochwała ćwiczeń na poręczach, to najlepsze świadectwo dzielności naszych gimnastyków. Bo wiedzieć trzeba, że berlińska „Turnerschaft“, to po dziś dzień na całe Niemcy i Austrię (niemiecką) pierwsze Towarzystwo gimnastyczne. Wszędzie na zjazdach bierze pierwsze nagrody, np. niedawno w Hamburgu. Wymódz od nich pochwałę i uznanie, to rzecz nielada. Już na ćwiczeniach zlotu w Charlottenburgu, przerwanych tak nieszczęśliwie, podziwiali oni zręczność naszych gimnastyków. Zaznaczyć zresztą winienem, że przerwane wówczas zapasy, dokończone później, wykazują chlubne postępy naszych gimnastyków. Nie będę nużył cyframi. Ale zajmie czytelników bezwątpienia kilka danych ogólnych. Otóż, gdy rekord berliński rzucania kamieniem (17 kg.) wynosi 6 metrów, nasi gimnastycy doszli do 5,90 m., a wobec niemieckiego rekordu skoku wwyż, 170 cm., pozostali w tyle o 10 cm. tylko. Zważywszy, iż pomiędzy tymi, co drugie i trzecie miejsca zdobyli, dużo jest sił młodych, np. 18-letnich młodzieńców, przypuszczać należy, iż drużyna polska wkrótce dorówna pod niejednym względem najlepszym tutejszym zastępom niemieckim. Ćwiczenia na pręzniku, wykonywane podczas zlotu okręgowego, były po większej części trudniejsze, niż wykonywane na tutejszych boiskach niemieckich.

Równocześnie z urządzoną przez Towarzystwo gimnastyczne zabawą, odbywał się wczoraj obchód rocznicy założenia Towarzystwa katolickiego robotników polskich w Rixsdorfe pod Berlinem. Jest to jedno z towarzystw naszych, które różne już przechodziło koleje: upadało i zanikało prawie zupełnie, a potem znów się podnosiło. Zawsze pomiędzy liczną rzeszą robotników obywatelskich znalazło się kilku gorliwszych, którzy do ponownego zespolenia się ze skutkiem nawoływali. Obecnie Towarzystwo dość dobrze się rozwija. Zawdzięcza to w wielkiej części ks. proboszczowi W., który raz poraz przybywa z wykładem polskim, co przyciąga członków. Gdybyśmy tu mieli więcej duchownych Polaków, łatwiejby było wstrzymać od wynarodowienia tłumy robotników, osiedlające się w Berlinie i w okolicznych miastach i wsiach. Nie dziw, że się Niemcy sprzeciwiają wprowadzaniu kapłanów polskich. Wiedzą, że towarzystwa robotnicze bez kapłana-Polaka zdolają tylko maleńki procent uchronić od zatonięcia w morzu germanizmu.

Fala wychodźstwa z Galicji, Rosji i Królestwa, przepływająca tędy, obecnie znów gwałtownie wezbrała. Podczas gdy w porze żniw na dworcu „wychodźców“ w Ruhleben pod Szpandawą, ruch sto-

sunkowo był mały, teraz dziennie przybywa tam po 500 do 800, a nieraz i tysiąc osób, przeważnie Rosjan i Polaków, a dalej Rumunów, wybierających się do Ameryki. Zaznaczam przy tej sposobności, że wychodźstwo zamorskie w pierwszym półroczu 1899 r. z niemieckiego państwa dosięgło cyfry 11,544 osób; najwięcej, bo 1,257 osób, wyjechało z Poznańskiego; potem dopiero następuje co do liczby wychodźców Berlin i Brandenburgja (1,068) i reszta prowincji niemieckich. Z innych państw zaś wyjechało w tymże czasie przez porty niemieckie przeszło 71 tysięcy wychodźców.

Szereg rozrywek dla dorosłych w sezonie zimowym powiększy się tu znów znacznie. Za rzecz pewną uważają, iż nowy cyrk Schumann-Renza wystąpi tu zimą. Budowa osobnego teatru „gościnnego“ nie jest jeszcze pewną, ale szereg zapowiadanych występów gościnnych jest nader pokazowym: pani Sawina, p. Apolonskij, Eleonora Duse, Réjane, rosyjska opera, trupa włoska pod kierownictwem znanego barytonisty markiza de Souza, Melba, Alma Fohstroem etc. Wczoraj rozpoczął przedstawienia „Wintergarten“; do najprzychylniej przyjętych części programu należał występ rodaka naszego, p. Rudolfa Bernarda (jego *nom de guerre*: Bernardi).

Z pośród wielkiej liczby ukazujących się wciąż jeszcze artykułów i broszur niemieckich, które zajmują się kwestją polską lub słowiańską, trudno wymienić coś więcej interesującego. Wszystkie te prace mniej lub więcej tchną zarozumiałość i butą niemiecką wobec żywiołu słowiańskiego, wszystkie odznaczają się większym lub mniejszym pomijaniem dodatnich przymiotów Słowian i ich istotnych postępów cywilizacyjnych.

Jedną z prac ostatnich na wzmiankę wszakże zasługuje. Jest to artykuł niejakiego p. Kurda v. Strantz, w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Gegenwart“, traktujący o — „niebezpieczeństwie, grożącym Niemcom ze strony Słowian“. Nawołuje on swych rodaków do większego baczenia nie tylko na Polaków w Prusach (stare to już frazesy i znane), lecz także na Rosjan i ich stosunek do Niemców, osiadłych w Rosji w liczbie około 4 milionów! Oskarża Rosjan, że zawdzięczając kulturę swą Niemcom, źle im się teraz wywdzięczają i dowodzi, że Rosjanie nie są wcale Słowianami, że w istocie od Niemców pochodzą, że Kalisz np., po dziś dzień polsko-żydowskie miasto, był niegdyś osadą niemiecką, o której już Ptolomeusz wspomina, i t. d. i t. d.

Co do Polaków w Prusach, uważa p. S. ich stanowisko za zaczepne i groźne dla Niemców, z drugiej zaś strony nazywa ich obronę tylko śmiałowatą buntowaniem się przeciwko silnej niemieckiej pięści władcy i pana!

A więc pięścią gnębić Słowian radzi — choć jednocześnie mówi o wyższości kultury niemieckiej i środkach kulturalnych... Mieć się na baczności przed Słowianami wzywa, to znów lekceważąc o nich się wyraża. Pełno sprzeczności — przekręcanie i naciąganie faktów — zarozumiałość i brak ścisłej oceny własnej działalności! Są zresztą rzadkie przeby-

ski samopoznania! Np. przyznaje p. S., że Niemiec rycerze i obywatelstwo nadbałtyckie nie umieli ludności do siebie przywiązać, bo byli zbyt dumni!

Zasłепienie, zasłепienie i raz jeszcze zasłепienie! Tem lepiej. Przeciwnicy, pędzący zapamiętałe na oślep, w rodzaju p. Kurda v. Strantz, nie mogą być groźni...

Janko.

△ Lwów. Dzienniki miejscowe poruszyły sprawę fundacji siostry Jul. Słowackiego, Hersyli Januszewskiej, z domu Becu, przyrodniej siostry Juliusza Słowackiego. Zapisła ona dożywocie na swym majątku państwu Sobieszczańskiemu, przyjaciółom swoim, cały zaś fundusz po śmierci dożywotników pozostały, przeznaczyła na fundusz dla kształcącej się młodzieży polskiej, szczególnie dla techników, pragnących kończyć studia zagranicą. W roku 1891, po śmierci ostatniego z dożywotników, suma około 40 tys. złr. oddana została sądowi we Lwowie i uchwałą tegoż sądu z dnia 20 sierpnia 1891 r. 36,391 złr. przekazana do dyspozycji namiestnictwu. Fundacja ta jednak poszła widocznie w zapomnienie, bo dotąd nie uczyniono jeszcze nic w celu wprowadzenia jej w życie. W tych dniach podpisano we Lwowie kontrakt między znanym wynalazcą Rychnowskim, p. St. Chłapowskim i firmą wiedeńską, Friedländer et Comp. Kontraktem tym utworzone zostało Towarzystwo akcyjne celem eksploatacji wynalazków p. Rychnowskiego, z siedzibą tymczasową we Lwowie. Zawiązało się tutaj nowe Towarzystwo „miłośników sceny“, w którego skład weszło znane grono amatorów. Statuta zostały już przedłożone namiestnictwu do zatwierdzenia. Celem tegoż jest dawanie przedstawień amatorskich na cele dobroczynne, przeważnie narodowe. Pobierać ono będzie tylko 10 proc. z dochodów na koszty administracji, a 90 proc. przeznaczą na cele wyżej wskazane. Towarzystwo o tak niewinnej rozrywce a pięknym celu może liczyć na pewne poparcie u publiczności, która zawsze śpieszy, gdzie idzie o spełnienie dobrego uczynku *utile cum dulci*. Pierwsze inauguracyjne przedstawienie odbędzie się dnia 1 października r. b. w sali „Sokoła“ na dochód gimnazjum polskiego w Cieszyńcu.

△ Kraków. W dniu 8 września rozpoczęły się obrady IV zjazdu techników polskich. W zjeździe wzięło udział około 350 uczestników ze wszystkich krain polskich. Obrady zagał inżynier p. Kossuth, poczem zebranych imieniem miasta powitał prezydent p. Friedlein, imieniem wszechnicy Jagiellońskiej prof. Zoll, a imieniem techników krakowskich p. W. Wdowiszewski, dyrektor budownictwa miejskiego. Po przyjęciu bez dyskusji regulaminu i powołaniu na głównego sekretarza p. Horoszkiewicza prof. szkoły przemysłowej, a na jego zastępcę p. K. Rollego, dyrektora szkoły ceramicznej w Porębie, przystąpiono do wyborów. Prezesem zjazdu wybrano Kazimierza Obrębowicza z Warszawy. Wiceprezami zjazdu wybrano pp.: Edw. Heppego ze Lwowa, Feliksa Kucharzewskiego z Warszawy, Ludw. Frankiewicza z Poznania i postać Jana Rottera z Krakowa. Wygłosili odczyty między innymi prof. Odrzywolski „o restauracji Wawelu“, p. Feliks Kucharzewski „o początkach piśmiennictwa technicznego w Polsce“, oraz inżynier Obrębowicz „o politechnice warszawskiej“. Profesorem rzeźby w krakowskiej szkole sztuk pięknych został Konstanty Laszczka z Paryża.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Z Marjupola, w sierpniu.

[Z historii wychodźstwa greckiego. Kościół katolicki. Polacy w Marjupolu].

□ Po wojnie tureckiej w r. 1779 część greków krymskich przesiedliła się pod panowanie rosyjskie, na co otrzymali zezwolenie cesarzowej Katarzyny II, wyrażone w akcie prawodawczym, znanym tu pod ogólnym mianem „przywilejów”. Na mocy aktu tego przesiedleńcy otrzymali kilka bardzo doniosłych ulg i praw wyjątkowych, jak na przykład zwolnienie od służby w wojsku, własną administrację i sądownictwo z wyborów i t. d. Jak zwykle, akt zapewniał wychodźcom greckim wszystkie te przywileje na wieczne czasy.

Zaraz po przybyciu, w liczbie około 17 tys. ludzi, wychodźcy greccy założyli miasto przy ujściu rzeki Kalminska (w r. 1780) i nazwali go Marjupolem, łącząc tę nazwę z imieniem wielkiej księżny Marji Teodorówny, małżonki cesarza Pawła I, ówczesnego następcy tronu. W ten sposób powstał okręg marjupolski w gub. azowskiej (obecnie jekaterynowosławskiej) z ludnością grecką, która korzystała z pełni praw obywatelskich, jakie posiadała wówczas tylko szlachta rosyjska. Grecy marjupolscy używają narzecza greckiego „apła” i tatarsko-tureckiej gwary, przypominającej mowę cygańską. Instrument ich narodowy — zurna, taniec — jarymawa. Jedną z najprzedszytniejszych instytucyj samorządu nowych osiedleńców był tak zwany sąd grecki, instytucja, która łączyła w sobie władzę sądową, administracyjną i policyjną. Ukaz cesarski z d. 24 marca 1780 r. nowi obywatele tłumaczyli w ten sposób, że w Marjupolu mogą mieszkać tylko sami greccy. I dlatego przez swój sąd zaczęli czynić starania o zniesienie instytucyj ogólnopństwowych zaraz po ich wprowadzeniu, a naczelnikowi miasta (horodniczemu) wręcz oznajmili, że władzy jego nie uznają i rozporządzeń jego wykonywać nie myślą. Przekładano grekom, że przedstawiciel władzy państwowej jest konieczny, gdyż w Marjupolu i powiecie mieszkają ludzie różnych narodowości. Nic to jednak nie pomogło. Na miejsce przyjeżdżał gubernator, lecz greccy stali twardo, powołując się na przywileje i w końcu postawili na swoim: horodniczy, zarząd policyjny i załoga wojskowa zostały usunięte z Marjupola d. 2 lutego 1798 r. Wkrótce jednak, bo już w drugim dziesiątku bieżącego stulecia, greccy marjupolscy zaczynają stopniowo tracić swe przywileje. Napróżno odwoływali się oni do aktu przywilejów, napróżno przytaczali swe ogromne zasługi (?), jakie greccy krymscy w czasie tureckiej wojny świadczyli księciu Dolgorukiemu, pełniąc rolę szpiegów. Nic nie pomogło i nic nie powstrzymało procesu dziejowego. Ostatnie ślady samorządu greckiego zniesiono i zatarto w r. 1870.

W tym mniej więcej czasie przybyli po raz pierwszy do Marjupola polacy, jako urzędnicy państwowi. Długi czas liczba polaków była tu nieznaczna, obecnie się nieco powiększyła, głównie z powodu wystawienia dwóch fabryk metalurgicznych pod Marjupolem, gdzie pracuje parę setek robotników z Królestwa i kil-

ku urzędników. W Marjupolu jest kościół katolicki, wzniesiony staraniem włoskich marynarzy i kupców tu zamieszkałych. Zezwolenie na budowę kościoła otrzymano w r. 1853, poświęcono zaś nową świątynię dopiero w r. 1860. Na wykończenie kościoła rząd włoski ofiarował 10 tys. franków. Wewnątrz kościołek przedstawia się dosyć ubogo, ma tylko kratki przy ołtarzu gustowne z włoskiego marmuru. Katolicy tutejsi na zewnątrz żadnym czynem zbiorowym istnienia swego nie ujawnili. Nie posiadają ani szkółki, ani Tow. dobroczynności, nie mają swowskiego kółka, sądzić nawet można, że się nie znają między sobą.

H. I.

Z pow. dubieńskiego, w sierpniu.

[Płon pszenicy. Żołnierze wynajmują się do robót polnych. Dodatni wpływ przemysłu cukrowniczego na rolnictwo. Plantacje chmielu. Wojskowy balon austriacki].

□ Stanowczo można stwierdzić, że w tutejszym Wołyniu środkowym, a mianowicie po lewej stronie Słuczy, na całym dorzeczu Horynia, Ikwy i Styru, mamy w tym roku i na słomę i na ziarno pięknie urodzaje, zwłaszcza pszenicy; zresztą i zboża jare, dobre gatunki owsa i jęczmienia znakomicie obrodziły. Pszenica wiosną była tak bujna, a po wykłosaowaniu, z powodu swej gęstości tak wyległa, iż słusznie obawiano się, że omloty jej będą słabsze. Okazało się jednak, że burze z wiatrami, wskutek których pszenica literalnie pokotem na ziemi leżała, nastąpiły dopiero po okwitnieniu i po należytem wykształceniu się ziarna. Słyszymy więc ze wszech stron o 6, 7, nawet i wyżej pudów omlotu z kopy; a gdy tych kop na morgu (1,317 sążni kw.) bywa po 13 i 14, a w niektórych folwarkach nawet więcej, to otrzymujemy z morga od 85 do 100 i wyżej pudów czystego ziarna pszenicy; trudno się uskarżać na niedobór w gospodarstwie przy cenach obecnych, 85 do 90 kop. za pud, Taki urodzaj zdarza się raz na 8 — 10 lat. Podole, nawet Ukraina, pochwalić się podobnym w tym roku nie mogą. Najgorzej w Bessarabji, gdzie rzadko nasienie się wróci, a w wielu miejscach literalnie nie było co zbierać. Dowiadujemy się z gazet miejscowych, że w powiatach: akemańskim, izmajłowskim i sąsiednich, tamtejsze ziemstwa radzą o sprowadzeniu nasienia ozimego i o pomocy rządu dla ludności zagrożonej głodem.

Rozporządzenie kijowskiego okręgu wojskowego, pozwalające żołnierzom piechoty wynajmować się do robót polnych, dopomogło już w wielu miejscach do zebrania szczerze nam udzielonych darów bożych. Dziś już w wielu domach zawarto umowy z oddzielnymi kompanjami pułków piechoty, konsystujących w okolicy, na zbiór buraków cukrowych po cenach około 1 i pół kop. z puda, wykopanego i należyte oczyszczonego. Inne dodatkowe warunki tę cenę nieco podnoszą. Po ukończeniu manewrów jesiennych, które w różnych miejscowościach teraz właśnie się odbywają, żołnierze w pierwszych dniach września mają przybyć na roboty.

Nie dziwcie się, że jako ziemianin, żyjący z dochodów roli, przeważnie o niej wam piszę, wiem bowiem, że od stanu urodzaju zależy cały dobrobyt pewnej okolicy kraju. Niezaprzeczenie

wpływa też wiele na ten dobrobyt przemysł fabryczny, reprezentowany u nas przeważnie przez cukrownictwo. Dobrobyt rolników wszelkich odcieni zależnym jest od lepszego lub gorszego plonu z plantacji buraczanych, bo dziś już i drobni posiadacze, nawet włościanie, z chęcią buraki plantują. Powodzenie cukrownictwa jest kwestją życiową dla licznej klasy urzędników prywatnych i dozorców, których fabryki utrzymują, również jak i dla robotników, wynajmujących się dziennie. Dobrze więc funkcjonująca fabryka cukru jest w promieniu kilkumilowym prawdziwym dobrodziejstwem dla całej okolicy, gdyż w takich miejscowościach nikt na brak zarobków uskarżać się nie może. Przeciwnie dla ziemian, prowadzących intensywne gospodarstwa na swą rękę, płaca robotników podnosi się tam nadmiernie. Jeżeli pomimo to chętnie się z tem godzimy, to tylko wobec wysokiej kultury, wymaganej przy uprawie buraków i wobec nawozów, z których folwarki podfabryczne korzystają. Wytłoczyny bowiem buraczane dają możliwość utrzymania znacznej liczby wołów opasowych, a błoto filtrowane, czyli t. zw. powszechnie szlamy fabryczne, są pierwszorzędnym i długotrwałym nawozem dla pól okolicznych.

W powiecie tutejszym i sąsiednich: rówieńskim, luckim, a po części ostrogskim, bardzo jest rozpowszechniona uprawa chmielu, nieznana prawie w innych stronach Wołynia. Zawdzięczamy to gęstej kolonizacji Czechów, którzy od lat 30 wprowadzili tu tę wysoką, a w dobrych latach korzystną kulturę. Chmiel dubieński oddawna uzyskał już znaną markę na rynkach zagranicznych — korzystają z tego przeważnie zagraniczni t. zw. Hopfenhändlerzy, którym miejscowi żydzi, ze szkoda ziemian-plantatorów, czynnie dopomagają. Teraz właśnie kończymy zbiór chmielu, obfitszy nieco, niż w roku zeszłym — bardzo dobrego gatunku, bo nie nie uciepiał od rdzy, lecz wiele mamy kłopotu z jego wysuszeniem z powodu ciągle wilgotnego powietrza. Ceny na chmiel zapowiadają się wyżej średnich.

Dowiaduję się w tej chwili, że d. 21 sierpnia, t. j. w przeszłą sobotę, dwóch oficerów austriackich, którzy w fortecy przemyskiej w Galicji dokonywali wlotu balonem, spuścili się szczęśliwie i bez żadnego szwanku o parę mil od granicy rosyjskiej, pomiędzy wsia Horynką a powiatowym miastem Krzemieńcem. Niższe organa policyjne obeszły się z nimi niegrzecznie, rewidując ich jakoby brutalnie, po kieszeniach. Lecz miejscowy powiatowy naczelnik wojenny ujął się za oficerami sąsiedniego państwa i z całą grzecznością ułatwił im powrót do Brodów, przez pograniczną komorę celną w Radziwiłowie.

J. D. K.

Moskwa, 30 sierpnia.

[Przesilenie finansowe. Zabójstwo dentysty Winawera].

□ Jeden z wybitnych finansistów tutejszych podjął w „Russk. Wied.” wyjaśnić przyczyny przesilenia, które obecnie dotknęło rynek pieniężny, a więc i wszelkie instytucje finansowe. Otóż główna przyczyna tkwić ma w tem, iż banki rosyjskie wykazały niewątpliwie

pociąg do gründerstwa, tworząc i finansując różnego rodzaju nowe przedsiębiorstwa, często takie, które wymagają nakładu wielkich kapitałów i całych lat cierpliwości w oczekiwaniu na zysk jakiś w postaci dywidendy. Dopóki założycielska ta działalność, przykryta wdzięcznym płaszczkiem protegowania przemysłu krajowego, zasadzała się na tem, by sztucznie wyśrubowane do góry akcje nowego przedsiębiorstwa porozrzucić do rąk naiwnej publiczności, — czynność ta banków łatwo zdawiała ich dochody. Ale oto, kiedy okazała się potrzeba naprawdę poprzeć nowe przedsiębiorstwa własnym kapitałem, kiedy akcje, nie dające dywidendy, paczkami zalegać jęły w kasach założycielskich banków, a nowe przedsiębiorstwa gwałtownie wymagały znaczniejszej gotówki, — okazało się wtedy, że kapitałów tych wogóle jest mało, bowiem rozwój przemysłu idzie o wiele szybszym tempem, niż gromadzenie się kapitałów. Wielką usługę w danym razie okazałyby tak okrzykane kapitały zagraniczne, ale te, zamiast zalewać Rosję, jak się obawiano, są — jak dotąd — kroplą w morzu. Jednocześnie Bank Państwa ograniczył operacje swoje dyskontowo-pożyczkowe, oraz rachunki *ou coll* do minimum, pozbawiając banki swego potężnego poparcia. Postępek ten Banku Państwa byłby zupełnie racjonalny, jako przeciwwaga niezdrowej spekulacji i gründerstwu, — gdyby nie to, iż jednocześnie samo ministerstwo skarbu silnie popiera rozwój przemysłu i chętnie pozwala na tworzenie się nowych przedsiębiorstw, nie pytając, o ile założyciele mogą im pod względem materialnym podoląć. Na zarzut ów zresztą dał już odpowiedź organ ministerstwa skarbu: „Torg.-Prom. Gaz.“, oświadczając, iż oskarżenie powyższe równa się żądaniu nowych ograniczeń przy zezwalaniu na tworzenie się spółek akcyjnych, — podczas gdy dotąd twierdzono ogólnie, iż i starych ograniczeń jest aż nadto.

Z całego tego sporu, a właściwie z faktycznego stanu spraw bankowych, jest rzeczą niewątpliwą, iż przesilenie obecne, głębsze niż się zdawało, — do czasu nurtujące tylko w mętnych falach spraw giełdowych, — nie jest wytworem przygodnych *quasi* krachów takich pp. von-Derwizów lub Mamontowych, — a jest raczej następstwem spekulacyjnej polityki banków, ostatniemi laty dążących *per fas et nefas* do wykazania coraz większych zysków, i tem samem do nieodpowiadającego istotnemu stanowi rzeczy wydymania własnych oraz protegowanych papierów, a także do hazardowania po nad możność i oględność kapitałów swych w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych. Z natury rzeczy przyszła reakcja, która przetrwać nieuniknienie trzeba, starając się chyba tylko o złagodzenie jej objawów.

Przechodząc odrazu do spraw codziennych tutejszych, niepodobna nie zaznaczyć sensacyjnego zabójstwa, dokonanego w samym środku miasta, o parę kroków od mostu Kuźnieckiego, na osobie dość tu popularnego dentystry Józefa Winawera. P. Winawer zajmował mieszkanie złożone z 7 pokoi i prowadził żywot człowieka zamożnego; podobno w roku zeszłym wygrał on znaczniejszą sumę na bilet pożyczki

premijowej. Kilka dni temu do pana W. przyjechał zaproszony przezeń jego przyjaciel, malarz wraz z żoną. Pomocnik pana W., z którym we dwóch mieszkali, z niechęcią wpuścił przyjezdnych do pokoi gościnnych, oświadczając, iż sam gospodarz wyszedł i własne pokoje zamknął na klucz. Ponieważ pomocnik ów znikł niebawem, zaś p. W. przez parę dni nie zjawiał się, policja otworzyła zamknięte pokoje i znalazła w sypialni broczący we krwi trup p. W., z ranami na głowie, zadanymi toporem. Obok była paka, widocznie przygotowana, by trupa wyekspedjować gdzieś dalej. Co i ile zrabowano z kosztowności i pieniędzy — niewiadomo. W chwili, gdy list ten zbieram się wysłać, dowiaduję się, że zabójca doktora Winawera — pojmany. Można powiedzieć, że sam, jak ćma na ogień, nawiał się w ręce policji petersburskiej, wstąpiwszy do cyrkulu dla załatwienia jakiejś sprawy. Przyznać trzeba, że bezcelności mu nie brakło. Przyaresztowany, przyznał się do zabójstwa w celu ograbienia; jakoż przywłaszczył sobie 62 rb., złoty zegarek, pierścionki i nieco odzienia.

Kub.

± Z gub. tulskiej piszą do nas: Gubernia tulska, pomimo iż należy do najbardziej urodzajnych guberni Cesarstwa, od lat kilku bywa nawiedzana nieurodzą, i co za tem idzie, głodem. W roku obecnym urodzaje dopisały wcale nieźle, lecz ciągle trwające deszcze zniweczyły prawie wszystko; znowu więc mamy w perspektywie głód i drożyznę. Kościół tutejszy otrzymał niedawno nową ozdobę, mianowicie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i nową do tegoż obrazu szatę. Szatę ofiarował p. D. Obraz zaś wymalowała panna Bronisława Kamińska z Wilna, również jako ofiarę dla tutejszego kościoła. W niedzielę dnia 15 b. m., w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, odbyło się poświęcenie solenne obrazu i szaty. Poświęcenia dokonał ks. A. Gilewski, proboszcz miejscowy. Zakłady przemysłowe rozwijają się w guberni coraz bardziej, dając zarobek tysiącom robotników; szczególnie dobre obroty robią zakłady, kierowane i założone przez Towarzystwa belgijskie. Wogóle belgijczycy uczą przemysłu i eksploatacji bogactw, znajdujących się w ziemi tulskiej, chociaż zarazem wytracają z rąk wcale dobre interesa kapitalistom miejscowym. *Quis*.

± Winnica. Od d. 26 do 30 września odbędzie się tutaj wystawa koni, bydła i trzody chlewnej, połączona z licytacją, a zorganizowana staraniem Towarzystwa rolniczego podolskiego. Jednocześnie, korzystając ze sposobności, komisja, której polecone było w swoim czasie zbadać środki polepszenia warunków zbytu owoców, rozesała okólnik, zapraszając ziemian podolskich do obesłania wystawy okazami produkowanych gatunków owocowych, aby określić, co jest do zbycia i przedsięwziąć następnie odpowiednie kroki do stworzenia biura, pośredniczącego w sprzedaży owoców.

± Z pow. borysowskiego piszą do nas: Przed kilkoma laty wzmilankowałem w „Kraju“ o jednej z historycznych miejscowości w naszych stronach, mianowicie o Studziance. Tego lata pewien mój znajomy, po oględzinach panoramy „Berezyna“ w Warszawie, zapragnął zwiedzić miejsca, na których rozegrano krwawy dramat. Po przybyciu i rozejrzeniu się, wypytywał w okolicach Studzianki miejscowych chłopów o pamiątki ze słynnej przeprawy. Okazało się, że w niektórych chatkach przechowywają się dotąd kule wielkości jajka i miedziane

duże guziki. Tyle tylko pozostało świadectw namacalnych... Sprawy wiejskie, bieżące nie przedstawiają obecnie nic godnego zaznaczenia. Wobec panujących stale niskich cen zbożowych, kilku ziemian postanowiło urządzić gorzelnię i na miejscu spożytkowywać swoje produkty rolne. Być może, że operacja taka okaże się korzystną. Być także może, że podjazdowa kolej, idąca ze Święcian do Berczwezza, przedłużoną zostanie przez Dokszyce do Borysowa, co, ożywiając okolicę, podniosłoby ceny. Tymczasem ceny rosły u nas na las i na robotnika. Kupcy leśni zjeżdżają do Borysowa, robią liczne transakcje i nie gardzą drzewem nawet pośledniejszym. Kraj pustoszeje, lecz zarobki ludności robotniczej przy lesie zwiększyły się znacznie, ogalając dwory z parobków i znacznie zwiększając tem samem wydatki gospodarzy wiejskich. Nie mamy więc powodu cieszyć się z rozkwitu handlu leśnego, tem bardziej, że w czasie sprzętu zboża lubziana, trudno zdobyć robotnika nawet za wysokie wynagrodzenie. Wielkie dobra Stary-Borysów, do niedawna własność rządowa, nabyte zostały przez Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, podobno za sumę półtora miliona rubli. Obecnie jedno z towarzystw belgijskich stara się o koncesję na budowę kolejki elektrycznej od stacji Borysów przez miasto, do wspomnianych dóbr wielkopszących. Skoro projekt ten urzeczywistni się, nasz skromny Borysów wyprzedzi Mińsk i wiele miast większych, nie posiadających dotąd tramwaju elektrycznego. W. Bogorja.

± Połaga. Odbyło się tu niedawno pierwsze w kraju przedstawienie teatralne w języku litewskim. Grano oryginalnie napisaną przez p. K. komedję p. t.: „Ameryka pir-tije“ — co znaczy: „Do Ameryki“. Sztuka przedstawia oszusta, wyludźającego od włościan pieniądze i uciekającego z nimi do Ameryki. Po za tem dokładnie i z pewnym talentem autor maluje stosunki ludu litewskiego. Sala teatru, odświętnie na ten dzień przybrana zielenią, była przepelnioną widzami, nie tylko z pośród mieszkańców Połagi i okolic, ale również i kapielowiczów, którzy, chociaż nie rozumiejąc po większej części języka litewskiego, pośpieszyli jednak powitać ten pierwszy głośniejszy objaw litewskiego ruchu literackiego.

± Jurjew. Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, rozpoczęto roboty celem urządzenia państwowej sieci telefonicznej. Opłata, pobierana od abonentów, wynosić będzie 75 rubli rocznie.

± Wilno. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe wraz z rodziną zwiedził wystawę wileńską, z uwagą słuchając czynionych mu wyjaśnień. Koncertowali tu d. 29 sierpnia z wielkim powodzeniem: znany śpiewak Myszuga i skrzypek Adamowski.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 11 września.

[Sprawy szkolne. Poświęcenie Politechniki. Z życia prowincji. Kwestja węglowa. Spór o Drayfusa. Przesilenie budowlane. Pożar cukrowni].

+ W Warszawie pełno już i gwaru. Powróciliśmy już wszyscy z letniego odpoczynku, aby teraz z nowym zapasem sił zająć się wykonaniem jesienno-programu wydarzeń i kwestyj. Najpierwsza staje przed nami zawsze ta sama kwestja szkolna, w postaci sżuk-sowej zagadki: co robić z dziećmi? Rozwiązuje się ją nie tak, jakby się chciało, ale tak, jak można, jak się udało. Dzieci idą do tej i do takiej szkoły, do której i do jakiej można się docisnąć. Zakrzatnięto się w ostatnich latach oko-

to pomnożenia szkół miejskich niższych, ale zakładów średnich nie przybyło. Zawodowej szkoły średniej, kosztem skarbni utrzymywanej, niema ani jednej. Z prywatnych zwinęto szkołę handlową Kronenberga. Z zadowoleniem powitać należy zapowiedź otwarcia wydziału rolniczego w technicznej szkole p. Świecimskiego. Będziemy więc nareszcie mieli jedną jedyną na cały kraj średnią szkołę rolniczą! Wogóle typ szkoły p. Świecimskiego wydaje mi się w obecnych warunkach naszych najpraktyczniejszym i najbardziej godnym naśladowania w różnych miastach prowincjonalnych. Po ukończeniu czterech klas ogólnych, albo kursów przygotowawczych, przechodzi się tu trzyletni kurs na jednym z wydziałów specjalnych: mechanicznym, chemicznym, albo budowlanym, a w najbliższej przyszłości i rolniczym. Cztery godziny dziennie wykładów teoretycznych i tyleż godzin zajęć praktycznych w warsztatach. Cztery miesiące letnie poświęcone praktyce w fabrykach lub przy budowie domów. W siedm lat młodzieniec ma cały cykl wykształcenia ukończony, podczas gdy jego rówieśnicy ze szkół ogólnych dopiero stukają w palce, jaką obrać specjalność. Może się kształcić dalej i wyżej, ale może też i odrazu jść się pracy zarobkowej. Zyskuje w ten sposób kilka lat aplikacji, a to w zapasach życiowych wiele znaczy.

Poświęcenia fundamentów politechniki warszawskiej dopełniło duchowieństwo prawosławne, w obecności wyższych władz krajowych, oraz członków komitetu budowy. Wysłano depesze do ministra skarbu i dyrektora departamentu, Kowalewskiego. W roku bieżącym na pierwszy kurs ma być przyjętych 230 kandydatów, na kursie drugim jest 160 studentów.

Dzięki wystawom i posiedzeniom stowarzyszeń rolniczych, na które pisma nasze delegowały specjalnych korespondentów, Warszawa miała przez cały tydzień zwrócone oczy na prowincję. Natychmiast po zamknięciu wystawy rolniczej w Płocku, otwarto takąż wystawę w Radomiu, a zaraz potem w Wilnie. W Kielcach odbyło się drugie posiedzenie jedynego dotąd w kraju Towarzystwa rolniczego, a w Lublinie zawiązano syndykat rolniczy i zainstalowano po raz pierwszy... totalizatora. Chęć podskubania miejskiej gawiedzi była zdaje się główną przyczyną przeniesienia wyścigów końskich z Łęczny do Lublina. Na wice-prezesa tego Towarzystwa wybrano ordynata Zamoyckiego.

Znowu się zaostrzyła kwestja węglowa, bo cena wagonu doszła do 120 rubli. Gazety—po staremu—przypisują to znowu hurtownikom, tymczasem powodem rzeczywistym jest to, że obecna produkcja naszych kopalń, cierpiących stale na brak robotnika, nie jest w stanie zadośćuczynić potrzebom coraz szerzej rozwijającego się przemysłu. Umowy zawierają się w razie nadmiernej produkcji, dla utrzymania cen; w braku zaś towaru, ceny idą w górę mocą zwykłego prawa popytu i podaży.

Sprawą Dreyfusa cała Warszawa gorączkuje się nie gorzej od Wiednia i Berlina. Nadzwyczajne dodatki do kurjerów z treścią wyroku były rozchwy-

tywane. Bardzo słuszną uwagę robi dzisiejsze „Słowo“, że cały ten ruch i wszystkie dyskusje odbywają się na kredyt. Nikt bowiem u nas nie czytał sprawozdań stenograficznych, a treść telegramów jest bardzo daleką od wiernego przedstawienia rzeczy.

W zakresie spekulacji budowlanej trwa w dalszym ciągu przesilenie. Pomimo poprawienia się sytuacji na rynku pieniężnym, weksle przedsiębiorców budowlanych dyskontowane są z trudnością. Cena cegły spadła w porównaniu z r. z. o 50 proc.

Spaliła się cukrownia „Zbiorsk“ pod Kaliszem, zrządzając krociowe straty nie tylko głównemu akcjonariuszowi Rephanowi i Tow. ubezpieczeń „Jakor“, ale także i plantatorom buraków, którzy nie mają co zrobić z tegorocznym zbiorem.

L. Gr.

+ Nowomianowany rektor uniwersytetu warszawskiego, Grzegorz, syn Konstantego, Uljanow, urodził się w stancyi Ust-Miedwiedickiej, w obwodzie wojska Dońskiego, jako syn wyższego oficera. Po ukończeniu ze złotym medalem gimnazjum w Ust-Miedwiedicy, w sierpniu r. 1877 wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego, w którym ukończył wydział historyczno-filologiczny. W r. 1883 pozostawał przy uniwersytecie moskiewskim w celu przygotowania się do zawodu profesorskiego na katedrze językoznawstwa porównawczego, w r. 1885 został nadetatowym nauczycielem w II gimnazjum męzkim w Moskwie, w r. 1886 takim samym nauczycielem języka greckiego w VI gimnazjum w Moskwie, a w r. 1886 docentem w uniwersytecie moskiewskim na katedrze językoznawstwa porównawczego i sanskrytu. W r. 1888 G. K. Uljanowa mianowano p. o. docenta uniwersytetu warszawskiego na katedrze gramatyki porównawczej języków słowiańskich i innych pokrewnych, którą dotąd zajmuje. W r. 1889 prof. Uljanow otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego na zajmowanej przezeń katedrze. Z ostatniej doby datują dwie nominacje prof. Uljanowa: d. 29 kwietnia r. z. na dziekana wydziału historyczno-filologicznego i d. 7 kwietnia r. b. na p. o., t. j. zastępcę rektora uniwersytetu w wypadkach przewidzianych w § 42 ustawy uniwersyteckiej. P. K. Uljanow pełni już właściwie obowiązki rektora od dwóch miesięcy i obecnie obejmuje to stanowisko urzędownie.

+ Sprawa założenia w Warszawie muzeum miejskiego doznała zwłoki. Zarząd miasta powziął był projekt wyznaczenia z kasy miejskiej funduszu, w sumie rb. 200 tys., na budowę gmachu muzeum miejskiego na jednym z placów po szpitalu Dzieciątka Jezus. Ministerstwo spraw wewnętrznych wszakże uznało, iż sprawa założenia muzeum w Warszawie ma znaczenie dla całego kraju, a wobec tego orzekło, że niewłaściwym jest, aby koszt ponosiło tylko miasto. Ministerstwo zgadza się, aby miasto do założenia muzeum przyczyniło się tylko częściowo, zwłaszcza, iż uniwersytet nie zdecydował się oddać na własność miasta swoich zbiorów, oświadczając jedynie gotowość pomieszczenia ich w budynku, któryby miasto wzniosło. Z tych względów ministerstwo proponuje, aby miasto na teraz weszło w porozumienie z uniwersytetem co do oddania na własność miasta jego zbiorów, a dopiero potem możnaby rozpocząć kroki w sprawie budowy specjalnego gmachu muzealnego i wyznaczenia specjalnych funduszy na utrzymanie muzeum oraz zakup nowych okazów. Na mocy tej wskazówki, zarząd miasta zwrócił się obecnie do władzy wyższej z projektem wynajęcia lokalu na pomieszczenie istniejących zbiorów, prze-

znaczając na ten cel z funduszy miejskich 5 tys. rb. rocznie. Niezależnie od tego specjalna komisja, zajmująca się sprawą utworzenia muzeum, wejdzie w porozumienie z władzą uniwersytecką co do warunków, na jakich zbiory uniwersytetu mogłyby być oddane na własność miasta. Lokal ma być wynajęty tylko na rok, gdyż w tym czasie magistrat spodziewa się układy z uniwersytetem doprowadzić do końca.

+ „Warsz. Dniwn.“ ogłosił nową listę członków-protectorów warszawskiego komitetu trzeźwości, zatwierdzoną przez jen.-gub. warszawskiego. Znajdujemy na niej wiele nazwisk ze sfer arystokratycznych, handlowych, oraz literacko-dziennikarskich. Z początkiem r. b. szkolnego, przy 3 gimnazjum męzkim otwarte będą od d. 13 b. m. wieczorne kursa kreślenia i rysunków dla majstrów i robotników fabrycznych. Zawiadamia o tem w „Warsz. Dniwn.“ dyrektor wzmiankowanego gimnazjum. Początek nowego roku szkolnego, zaznaczył się w Warszawie niedostateczną ilością podręczników naukowych. Zapasy, uczynione przez miejscowych księgarzy, okazały się zbyt małemi w stosunku do popytu. Miesięcznik „Ateneum“ podpisywać zaczął jako redaktor, p. Ignacy Chrzanowski. Na stanowisku redaktora „Kurjera Warszawskiego“ zatwierdzono p. Antoniego Pietkiewicza (Pługa) i w charakterze jego zastępcy, p. Władysława Korotyńskiego. Redagowanie organu Towarzystwa opieki nad zwierzętami „Przyjaciela zwierząt“ objął, po ś. p. Janie Barszczewskim, p. Piotr Pawlicki.

++ Lublin. Towarzystwo rolnicze lubelskie zawiązało się ostatecznie. Pierwszemu zebraniu przewodniczył radca dr. Tadeusz Kowalski z Olbięcina, sekretarzem zaś był adw. przys. Teofil Ciświcki, wł. Rudnika, jeden z inicjatorów wystawy. Do stowarzyszenia w pierwszej chwili zapisało się 102 uczestników. Do zarządu powołano pp.: Jana Kleniewskiego, K. Frycza i Teofila Ciświckiego, a na zastępców pp.: Antoniego Napiorkowskiego, Antoniego Świnarskiego i Antoniego Roztworowskiego. Na dyrektora Stowarzyszenia zaproszono p. Kazimierza Frycza, na jego zastępcę p. Antoniego Napiorkowskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Tadeusz Kowalski, Maksymilian Dobrski, Edward Chrzanowski i Eustachy Świeżawski.

++ Łódź. W Nauheimie, w Niemczech, zmarł ś. p. Henryk Elsenberg, znany adwokat łódzki i dziennikarz, człowiek niemałych zasług na polu pracy społecznej. W początku swej kariery mieszkał w Warszawie, gdzie wspólnie z Perzyńskim i Korpaczewskim założył „Ognisko domowe“. Po przeniesieniu się do Łodzi, ś. p. Elsenberg był gorliwym współpracownikiem „Dziennika Łódzkiego“ i innych polskich pism tułajskich. Zawsze uczynny, pełen niespożytej energii i humoru, należał do tych ludzi, którzy przykładali swą rękę do każdej sprawy, mającej dobro społeczne na celu.

PRZEGLĄD PRASY.

— Okólnik ministra oświaty, podany *in extenso* w numerze 35 „Kraju“, następcza gazecie „Now. Wr.“ uwag kilka, będących, sądzimy, dokładnem echem wywołanych przez okólnik wrażeń i komentarzów wśród ogółu.

„Witamy z uciechą—pisze „Now. Wr.“—okólnik ministra. Odpowiada on odczuwanej dawno i silnie potrzebie przystąpienia raz przecie do wszechstronnej rewizji całokształtu średnich zakładów naukowych. Komisja, do której zwołania przystąpiono, jest pod wielu względami wytworem życia samego. Nasuwa się jedno tylko na począ-

tek życzenie; oto mianowicie: czy nie należałoby wezwać do komisji owej kilku osobistości, dobrze oznajomionych ze sprawami szkolnymi, a jednak nie należących do cechu zawodowych pedagogów, oraz do składu ministerstwa oświaty? Byłoby też do życzenia, aby mogły do komisji owej nadpływać z zeznając projektów oraz uwagi.

— «Russkij Trud», zastanawiając się nad najpraktyczniejszymi sposobami zbliżenia do siebie narodów i plemion słowiańskich, dochodzi do wniosku, że najznakomiciej sprawę tę mogłyby posunąć naprzód — kobiety. Trzeba atoli skierowywać je na tę drogę już w zaraniu życia. I oto proponuje gazeta:

„Założyć w Rosji specjalny zakład naukowy dla dziewcząt pochodzenia słowiańskiego. Uczennice, w liczbie jakich 50 do 100, zawiązałyby, rzecz prosta, między sobą stosunki przyjazne i to właśnie doprowadziłoby „niezawodnie“ do zbliżenia się słowian wogóle między sobą“.

Jest to, jednym słowem, praktyczne wyzyskanie znanego orzeczenia francuzkiego: *ce que femme veut, Dieu le veut*, oraz optymistyczne poleganie na specyficznie słowiańskiej uległości dla płci t. z. słabszej. Czy jednak postawienie tak ważnej kwestji w zależności od wpływu mniej lub więcej — pięknych oczu i takie oddanie im dyrektywy w doniosłej nader sprawie, nazwać można poważnem traktowaniem interesów narodów całych — pozostaje jeszcze do dowiedzenia.

Okólniki komisji do zwalczania dżumy.

Wobec rozszerzonych pogłosek o ukazaniu się w Samarze ciężkiej choroby o charakterze ostro-zakaźnym, Najwyżej zatwierdzona komisja do zwalczania dżumy ogłasza, iż od dnia 15 do 26 sierpnia w mieście pomienionem istotnie stwierdzono 8 wypadków szczególniejszej choroby, wymykającej się z pod zupełnie ścisłego określenia klinicznego. Z liczby 8 wypadków 4 miały wynik niepomysłny. Na podstawie wszakże wiadomości, nadesłanych przez prezesa Najwyżej zatwierdzonej komisji, Jego Wysokość księcia Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, znajdującego się obecnie w Samarze, a także na podstawie doniesień, otrzymanych od władz miejscowych, mniemać należy, iż choroba pomieniona nie ma w sobie nic zagrażającego. Nowych wypadków zapadnięcia na nią w ciągu dni ostatnich nie było.

Ponowny, w d. 2 b. m. ogłoszony okólnik tejże komisji donosi, że dokładna analiza i diagnoza, dokonana przez profesorów uniwersytetuckich, wykazała, iż wzmiankowana wyżej choroba jest — przypadłością ciężką a skomplikowaną malarii, objawiającej się wyłącznie wśród ludności robotczej — i z dżumą nie ma nic wspólnego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rada państwa przyjęła w duchu przychylnym projekt wprowadzenia do

guberni zachodnich ziemstw odpowiednio zmienionych i przekształconych.

× Powstała myśl utworzenia kolejowego sądu handlowego, złożonego z sędziów, mianowanych przez poszczególne ministerstwa, którego zadaniem byłoby rozstrzyganie spraw, wytaczanych zarządom kolejowym.

× Wobec wynikłej kwestji, czy z przywilejów służby państwowej na Kaukazie nie mogą korzystać tylko urzędnicy pochodzenia rdzennie miejscowego, czy też również wszyscy urodzeni na Kaukazie, chociażby pochodzący z osiadłej tu rosyjskiej ludności, urzędownie wyjaśniono — jak czytamy w „Rosaji“ — iż z przywilejów służbowych na Kaukazie korzystają wszyscy urzędnicy, niezależnie od ich pochodzenia i narodowości.

× Projekt reformy urzędów gubernialnych będzie rozpatrzony przez Radę państwa podczas zimy i — jak donosi „Jurid. Gaz.“ — w razie przyjęcia, wprowadzony w życie od lipca roku przyszłego.

× Na mocy prawa z d. 12 kwietnia r. b., zamianowani zostali pełnomocnicy-instruktorzy rolni z ramienia rządu w szesnastu guberniach wewnętrznych, w tej liczbie w smoleńskiej, pskowskiej i czernihowskiej.

× Z mocy rozporządzenia ministra wojny, ogłoszonego w N-rze 185 „Prawit. Wiestn.“, w r. b. powołanych będzie do służby wojskowej w całym państwie 291,100 osób. Z liczby tej przypada na gubernię warszawską 4,442, kaliską 2,696, kielecką 2,125, łomżyńską 1,721, lubelską 3,101, piotrkowską 3,149, płocką 1,735, radomską 2,225, suwalską 1,932 i siedlecką 2,176 popisowych, czyli razem z gub. Królestwa Polskiego 25,362 młodzieńców.

W PETERSBURGU.

= Wystawa i zjazd mleczarski. W d. 1 b. m., urządzona staraniem Cesarzkiego wolno-ekonomicznego Towarzystwa, otwarta została w maneżu Michajłowskiem pierwsza wszechrosyjska wystawa produktów mlecznych, oraz maszyn, służących do przetwarzania mleka. Jednocześnie rozpoczęły się obrady międzynarodowego zjazdu producentów wytworów mlecznych i fabrykantów maszyn mleczarskich. Wystawa trwać będzie do d. 1 października, zjazd mleczarzy tylko dni 12, t. j. do 12 b. m. Pomimo, że oficjalne otwarcie wystawy już nastąpiło, oddział maszynowy nie jest jeszcze całkowicie ukończony, niemniej jednak, wystawa zapowiada się bogato i interesująco. Udział w niej zapowiedziało kilku wystawców z Warszawy.

= Zjazd elektrotechników wyznaczony został na czas od d. 27 grudnia do 7 stycznia i połączony z wystawą elektrotechniczną. Pracom zjazdu przewodniczyć ma towarzyszy ministra komunikacji jenerał Pietrow.

= Wyjazd. Wyjechał z Petersburga zagranicę minister spraw zagranicznych hr. Murawjew, oraz dyrektor departamentu wyznań obcych A. Mosołow.

= Osobiste. Prof. J. Mierzejewski powrócił z zagranicy do Petersburga. P. Stefan Krzywoszewski, korespondent nasz paryżki i autor drukującej się w „Kraju“ powieści, po trzymiesięcznym pobycie w Petersburgu, odjechał na stały pobyt z powrotem do Paryża.

= Antoni Laski, od lat wielu dyrek-

tor zakładów putiłowskich, zmarł d. 29 sierpnia. Urodzony w r. 1823, był synem b. pułkownika wojsk polskich Ludwika i Otylii z Niemiryczów. Współ ze s. p. Władysławem Laskim brał udział w założeniu wielu przedsiębiorstw przemysłowych w kraju. W Petersburgu był wybitną i popularną osobistością, dobrze znaną tutejszemu towarzystwu polskiemu. Pozostawił żonę i córkę, hr. Jundziłłową, do której majątku w gub. grodzieńskiej przewieziono będą zwłoki zmarłego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Serbja. W Belgradzie toczy się obecnie głośny proces o zamach na eks-króla Milana i o zdradę stanu. W akcie oskarżenia stwierdzono, że sprawca zamachu Knezewicz, zeznał, że dokonał zamachu wskutek otrzymanych pieniędzy i uczynionych mu obietnic. Następnie przyznał się, że zadanie jego polegało na zabiciu Milana, aby tym sposobem wywołać rewolucję, zrzucić z tronu Aleksandra i ogłosić królem Karageorgewicza. W czasie śledztwa Knezewicz wyjawiał bezpośrednich podlegaczy do zamachu: Włajka Nikolicz, Pero Kowaczewicz, Michał Dimicz, Antoni Uroczewicz i b. prefekt Szabacu Angjelicz. Prokurator państwa stwierdza, że oświadczenie Knezewicza zgadza się ze wszystkimi, dotyczącymi go okolicznościami. Ani pozycja socjalna, ani przeszłość Knezewicza, ani też żadna niesprawiedliwość względem niego nie mogły skłonić Knezewicza do takiego czynu. Akt oskarżenia uzasadnia pociągnięcie do odpowiedzialności przedstawicieli stronnictwa radykalnego anty-rządowem zachowaniem się tego stronnictwa, wrogą dla dynastji propagandą. W broszurach, wydawanych przez radykalistów, przedstawiano króla Aleksandra jako człowieka chorego i niezdolnego do rządzenia krajem; radykałowie zwracali się także do rządów zagranicznych i ministrów, prosząc ich o poparcie swych planów. Akt oskarżenia w końcu przytacza poszczególne dowody przeciwko 29 podsądnym. Na sądzie Knezewicz oświadczył, że wszystkie jego zeznania i oskarżenia zostały wymuszone przez policję pod groźbą tortur, w rzeczywistości nie miał on współników i nie znał osobiście żadnego ze współoskarżonych. W ogólności nikt z oskarżonych nie przyznał się do winy. Figurujący w liczbie tych ostatnich przywódca serbskiej partji radykalnej, Pasicz, zeznał, że stronnictwo radykalne nie wychodziło nigdy po za granicę uprawnionej opozycji. Sam oskarżony żywi uczucia należne dynastji i przyznawał zawsze, że wszystko, do czego Serbja doszła, zawdzięcza domowi Obrenowiczów, przyszłość zaś jej zależy od trwałości dynastji. Jeden z głównych oskarżonych, b. prefekt Szabacu, Żiwko Angjelicz, powiesił się w więzieniu. Denat zostawił listy do żony i brata, w których powiada, że odbiera sobie życie dobrowolnie, dla zabezpieczenia żonie pensji.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wygłosił niedawno w Karlsruhe dwie, nacechowane duchem wojennym, mowy. W pierwszej wysoki mówca oświadczył, że jest zadowolony z przeglądu wojsk, przeznaczonych do zabezpieczenia pokoju. Zanim teoria o wiecznym pokoju doczeka się powszechnego zastosowania, przejdzie jeszcze niemało wieków. Aż do owych czasów najsilniejszą ręką dla Niemiec pozostaną ich panujący i wojska stojące pod ich komendą. W drugiej mowie, wygłoszonej na obiedzie galowym ku czci wielkiego księcia badenkiego, cesarz powiedział, że włożono nań chlubne zadanie obrony tego, co było zdobytym przez dziada i ojca. Jest to dumą narodu, a ostrzeżeniem dla obcych, że jakąkolwiek barwą lśniły proporce, czy to pasową ze złotem, czy czarną z pasowem,

czy zieloną z białem, czy białą z czarnem, zawsze one wyobrażają w połączeniu swoim jakby pancerz, osłaniający zewsząd złoty sztandar cesarski. Faktowi temu zawdzięczamy, że wielkiemu cesarzowi danem było, po długoletnich przygotowawczych trudach, ujrzeć się w gronie monarchów niemieckich, radośnie około niego skupionych. Najsilniejszym cementem dla ojczyzny jest współdziałanie monarchów, a krew, która była wylana, posłużyła za puklerz dla religii, która, bez względu na nowego ducha i nowe idee, ocaliła moralność, porządek i poszanowanie tronu.

Transwaal. Wedle doniesień dzienników, prezydent Krüger miał oświadczyć, że rząd Rzeczypospolitej nie może przyznać anglikom tych samych praw, jakie posiadają boerowie. Żaden trzeźwy anglik nie będzie żywił takich uroszczeń i nie zgodzi się na politykę Chamberlaina. Krüger przypominał sympatję Gladstone'a dla Transwaalu i zakończył słowami: Boerowie bronią swoich swobód i swojego życia. Prokurator generalny Rzeczypospolitej oświadczył, że uważa wojnę z Anglią za nieuniknioną. Rząd transwaalski ma powody sądzić, że Rzeczpospolita Oranji połączy się z boerami przeciwko Anglii.

Portugalia. Skutkiem zamknięcia fabryk w Oporto z powodu dżumy, pozostało 20 tys. robotników bez zajęcia. W mieście tem wydarzyły się dwa nowe wypadki dżumy.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W sprawie znalezienia milionów francuzkich, wypłaconych Niemcom po wojnie 1871 r., otrzymujemy od jednego ze stałych prenumeratorów „Kraju” następujące wyjaśnienie:

Szanowny Redaktorze!

Redakcja „Kraju” w numerze 31 z dnia 30 lipca r. b., w odpowiedzi pod adresem „Stakemu prenumeratorem w Rachnach”, informuje, że „sposób zrealizowania miliardów dla Niemiec podał rządowi francuzkiemu Z. Kaczkowski, znany powieściopisarz”.

Znajdując tę informację błędną, zmuszony jestem zwrócić uwagę, że wzmiankowany wyżej sposób zrealizowania miliardów dla Niemiec podał rządowi francuzkiemu nie Z. Kaczkowski, a Jan Józef Baranowski, znakomity finansista (ur. dnia 7 września 1805 r. w Smilowicach, gub. mińskiej, zm. d. 30 marca 1888 r. w Londynie). Całą manipulację realizacji wyłuszczył tenże Jan Józef Baranowski w swej broszurze p. t.: „Bordereau des papiers déposés à la bibliothèque national des Ossoliński à Lemberg, tels que tables de calculs, mémoires, copies de lettres, adressés aux Ministres des Finances et aux Présidents de la République françaises, ainsi que différentes notes explicatives, présentées tant à eux qu'aux autres hommes d'Etat, sur le plan financier, conçu et élaboré par Jean Joseph Baranowski...”

W polskim piśmiennictwie znajdujemy o tem wiadomość: w „Kłosach” (Nr. 793), w życiorysie Jana Józefa Baranowskiego, oraz w „Wielkiej Encykl. Pow. Ilustrow.” T. VI, str. 920).

Proszę przyjąć i t. d.

Stary prenumeratorem.

Witebsk.

OD REDAKCJI.

W. Szaszor. Z propozycji korzystać nie możemy; różnica między „Manfredem” a „Wskrzeszeniem” polega już choćby tylko na aktualności utworu Tolstoja.

W. Niebajron. I rym dobry i rytm dobry, ale to ani nastrój, ani obraz, a jedno

z dwójga powinno było znaleźć się w wierszu.

W. Lis. w J. Zarząd Towarzystwa „Samopomoc” (Schelbsthilfe) znajduje się w Rydze; w Petersburgu skupuje masło krajowe dom handlowy Kwinto i Sienkiewicz (Czernyszów, 14).

W. E. Wer. w H. Dyrektorem korpusu kadetów w Odesie назначony został jen. major M. E. Deriugin, dotychczasowy dyrektor korpusu w Orenburgu.

W. Dan... w Korośnie. Dana już sz. panu odpowiedź uzupełnić możemy tą jeszcze wiadomością, że JE. ks. arcybiskup Zaleski bawił przez miesiąc cały nad morzem w Belgii, w Heyst Sur mer, a d. 19 sierpnia wyjechał ztamąd do Rzymu.

W. Ark... Z nadesłanego nam opisu korzystać nie możemy. Co do „notat”, o których sz. pani pisze, prosimy o nie, dla ewentualnego spożytkowania przy nadarzącej się sposobności.

W. Wł. Rożański w Mińsku. Drukować nadesłanego nam artykułu p. t.: „Dato panem” nie możemy.

W. A. E. w B. Zgadzać się w zupełności z myślą przewodnią pańskiego artykułu, nie znajdujemy w nim niezbędnego opracowania formy literackiej i przeto zamieścić nie możemy.

W. J. Bielski w Warszawie. Zapatrywania pisma wyrażone zostały niejednokrotnie w artykułach redakcyjnych. W listach swoich korespondent „Kraju” opisuje wrażenia swe bezpośrednie, tem dla czytelników naszych cenniejsze, że nie dostrajane do żadnej, narzuconej mu przez redakcję tendencji. Pseudonym naszego korespondenta znanym jest czytelnikom „Kraju” od lat wielu, a stanowisko, jakie zajął w świecie literackim, wyklucza wszelkie posadzenia go o stronniczość; przypisywanie mu sympatyj plemiennych (!) jest już nartym w podobnych razach argumentem; niestety, niezgodnym z rzeczywistością.

W. J. Br. w Kar. Powrót redaktora „Kraju” do Petersburga oczekiwany jest niebawem.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* „Ojciec święty zamierza niezadługo wysłać do Petersburga w misji dyplomatycznej, jednego z tutejszych prałatów. Sprawa jeszcze nie jest zdecydowaną, nikt dotąd odpowiedniej instrukcji nie otrzymał, ale zdaje się, że zarówno Ojciec święty, jak i jego prawa ręka kardynał, sekretarz stanu Marjan Rampolla, wybiorą odpowiednią osobę pomiędzy trzema młodymi prałatami, którzy w roku 1896 w maju towarzyszyli wiedeńskiemu nuncjuszowi msgr. Agliardiemu w podróży do Moskwy na uroczystości koronacyjne. Jest ich — jak donosi rzymski korespondent „Słowa” — trzech: Franciszek Tarnassi, książę Granito di Belmonte i książę Croy. Wszyscy trzej są na drodze do wysokiej kariery dyplomatycznej. Najzdolniejszym z nich jest niewątpliwie msgr. Franciszek Tarnassi, obecnie jeszcze internuncjusz w Haadze, choć od czterech miesięcy bawi w Rzymie, gdyż musiał opuścić Haag z powodu przykrych warunków, jakie stanowcza opozycja Włoch, aby przedstawiciela Papieża do konferencji pokojowej nie dopuścić, dla niego tam wytworzyła. Od tego więc czasu, t. j. od maja r. b., msgr. Tarnassi bawi w Rzymie. Jest mowa o wysłaniu go w charakterze nuncjusza do Monachjum, czy też Brukseli, może raczej do Brukseli, bardzo zaszczytnej nuncjatury, na której byli, jak wiadomo, przed wielu laty zarówno kardynał M. Ledóchowski, jak i sam Leon XIII, naówczas kardynał Joachim Pecci, wysłany przez Papieża Grzegorza XVI w roku 1843. Inni dwaj prałaci, o których powy-

żej wspomniałem, msgr. di Belmonte i książę Croy, mają za sobą nietylko obycie i pewne doświadczenie dyplomatyczne, ale i wysokie, książęce stanowisko w hierarchii społecznej, co w dyplomacji ma swoje znaczenie. Msgr. Granito di Belmonte, ze znanej neapolitańskiej rodziny, był niedawno jeszcze jednym z ulubieńców tamtejszych salonów, przywdział suknię duchowną, otrzymał urząd w watykańskim sekretariacie stanu, w ostatnich zaś czasach był audytorem, t. j. sekretarzem nuncjatury w Paryżu, przy zmarłym niedawno nuncjuszu msgr. Clarim. Msgr. Croy czeka również kariery dyplomatycznej, jest to młody prałat wybitnych zdolności i bardzo wykwińskiego obejścia. Msgr. Tarnassi, jeżeli na niego wybór padnie, zawiezie do Petersburga własnoręczny list Leona XIII, dziękujący za życzliwość, okazaną z powodu konferencji pokojowej w Haadze. Nie sądzę jednak, aby wyjazd ten nastąpił przed końcem października lub początkiem listopada. Poprzednio jeszcze oczekują tutaj z Petersburga przybycia agenta do spraw duchownych przy kurji rzymskiej p. Manuilowa, który ma przybyć w październiku i w tym też czasie będzie z powrotem z Petersburga i guberni samarskiej J. E. Mikołaj Czarykow, który wziął urlop na cztery miesiące i bawi tamże w dobrach swoich razem z rodziną. Prawdopodobnie więc, delegat papieżki nie ukaze się nad Nową przed listopadem. Przy sposobności podróży tej, niewątpliwie ze strony delegata papieżkiego poruszona będzie sprawa, której załatwienia w Watykanie gorąco sobie życzą, t. j. ustanowienia stałego przedstawiciela Kurji w Petersburgu; z jakim, skutkiem, to przyszłość okaże. Nie potrzebuję zdaje się dodawać, że Ojciec św. czuje się zupełnie dobrze na zdrowiu, zajmuje się żywo bieżącymi sprawami, o których zdaje mu codziennie relację sekretarz stanu, kardynał Rampolla”.

* Od sz. proboszcza w Skopiszkach, ks. M. Daleckiego, otrzymujemy następujące sprostowanie, odnoszące się do sprawy spalonego w r. 1892 kościoła w Wilkji, o którym pisał w numerze 30 „Kraju” korespondent nasz wileński. Po spaleniu się kościoła, nabożeństw nie odprawiano w „szopie”, jeno w domu dobrze i mocno zbudowanym. Sklep „z trumnami fundatorów” nie mógł być opuszczonym, ile że sklep taki nie istniał wcale, a fundatorem kościoła wilejskiego był król Zygmunt III. Asekurowanym był kościół nie w 10 a w 5 tysięcy rb. i Tow. Warszawskie wypłaciło po pożarze 4,700 rb. Pieniądze te złożone są w pewnych rękach, za wiedzą władzy duchownej i przynoszą procenta. Nieznaczne składki na odbudowanie kościoła wpłynęły tylko w pierwszym roku po pożarze. Obecnie poczyniono już kroki ku wznieśnięciu nowej świątyni, korzystając właśnie z procentów od wymienionej sumy. Sprawa tą zajęła się już władza djecezyjna, oraz nowy wilejski wikary, przydany do pomocy proboszczowi, starcowi 88-letniemu.

Prawo i sady.

** Ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło do zebrania materiałów, dotyczących rewizji ustawodawstwa właścicielskiego. Do zbioru materiałów będą udzielone nietylko opinie rządów gubernialnych, ale i wszystkie artykuły dzienników w tym przedmiocie.

** „Wołyń” zamieścił korespondencję z Równego, powiadającą o rozporządzeniu, wydanem przez ks. Lubomirskiego, jako właściciela m. Równa, a wzbraniającem osobom, władającym ziemią na prawach czynszowych, odstępowania tych praw osobom trzecim bez uzyskania przedtem zgody właściciela. W artykule wstępnym, omawiającym tę korespondencję, redakcja powstaje przeciwko wzmiankowanemu rozporządzeniu i, powołując się na zasadnicze pojęcia prawa czynszowego, charakteryzu-

jące się wiecznem i dziedzicznem władaniem ziemią, bez prawa wtrącania się w nie właściciela, stosunek względem którego ogranicza się do uiszczenia raz na zawsze ustanowionej płacy—odmawia ks. Lubomirskiemu prawa wydawania podobnych rozporządzeń, jako stojących w sprzeczności z zasadą czynszu.

Oświata i szkoły.

Ministerstwo oświaty, jak donoszą dzienniki petersburskie, projektuje zmianę obecnego sposobu stawiania stopni uczniom w średnich zakładach naukowych w tym dachu: 1) aby stopnie stawiane codziennie na lekcjach nie obowiązywały nauczycieli; 2) aby gospodarze klasowi o niedostatecznych postępach ucznia zawiadamiali rodziców przynajmniej raz na dwa tygodnie, na zasadzie prowadzonych w tym celu dzienników, w których należy wskazać, co jest przyczyną nagany i 3) aby za pierwsze trzy kwartały stopnie były stawiane na zasadach dotychczasowych, w 4 natomiast kwartały za cały rok.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło ustawę warszawskiego kółka nauczycieli fizyki i matematyki. Kółko ma na celu: 1) zajmowanie się postępowaniem fizyki; 2) popieranie i współdziałanie w nauczaniu fizyki i matematyki w średnich i niższych zakładach szkolnych. Honorowym prezesem kółka będzie kurator warszawskiego okręgu naukowego, jego zastępcą—jeden z profesorów fizyki uniwersytetu warszawskiego.

Ilość dobijających się wstępu do żeńskiego Instytutu medycznego w Petersburgu pięć razy przenosi ilość osób, jaką mury Instytutu mogłyby pomieścić. Oczywiście, że o miejscu na różnych klinikach pomocniczych w obrębie gmachu Instytutu mowy być nie może. Otóż, aby zaradzić temu, Instytut projektuje wznieść pięć nowych gmachów, pod które 1 1/2 tys. sążni kwadr. gruntu zgadza się dać bezpłatnie miasto, z warunkiem, by budowa wszystkich gmachów ukończoną była najpóźniej w ciągu lat pięciu.

Nauczyciele ludowi pow. tellińskiego, jak donosi „Uns Alg.“, otrzymali polecenie zebrać kolekcje zoologiczne, geologiczne i rolnicze dla urządzanych przy szkołach wiejskich muzeów.

„Nowosti“ donoszą, iż w r. b. do uniwersytetu petersburskiego przyjętych będzie 3 proc. żydów.

W bieżącym roku szkolnym zaprzestali wykładow w uniwersytecie petersburskim profesorowie: N. Kariejew, A. Isajew, M. Swiesznikow, Posse, M. Grews, P. Wejnberg, A. Wengerow, N. Knipowicz i F. Batuszczkow.

Różne.

Badanie życia i charakteru Napoleona w ostatnich kilku latach tak się rozwinęło, że wywołało projekt zwołania specjalnego kongresu żyjących w różnych krajach Europy pracowników na tej niwie. Myśl ta jednak, rzecz szczególna, nie powstała we Francji, lecz na gruncie włoskim. Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy bitwy pod Marengo (d. 14 czerwca r. 1800) utworzył się w mieście włoskiem Alessandria, przed którego bramami znajduje się słynne pole walki — „komitet międzynarodowy“, celem zgromadzenia kongresu historyków, zajmujących się okresem napoleońskim. Kongres będzie miał charakter czysto naukowy, wszelka tendencja polityczna zostanie wyłączone, co pozwoli nie tylko francuzom wziąć udział w jego pracach. Komitet zamierza wydać kosztem miasta Alessandrii prace historyczne o Napoleonie, co będzie trwała pamiątka kongresu. Na czele tego przedsięwzięcia stoi, jako prezes honorowy, Gustaw Larroumet, członek Akademii francuskiej, i burmistrz Alessandrii, zaś prezesem rzeczywistym jest znany bibliograf literatury napoleońskiej, baron Albert Lombruso w Rzymie. Pomiędzy członkami ko-

misji komitetu znajdują się ludzie znani, jak: Henryk Houssaye, Vandal, Sorel, Monod, senator Corducci, Humbert Ratazzi i i Browning (anglik). Z kongresem połączona będzie wystawa, obejmująca różne pamiątki po Napoleonie.

Przepiękne dzieło architektury gotyckiej, katedra w Medjolanie, posiada, jak wiadomo, szpecącą ją fasadę w stylu barokowym; fasadę tę zbudował na rozkaz Napoleona, na początku bieżącego stulecia, Pellegrini. W r. 1885 rozpisano międzynarodowy konkurs na fasadę, zgodną ze stylem całej katedry; w konkursie wzięło udział 20 architektów rozmaitej narodowości, laureatem został jednak 25-letni medjolańczyk Józef Brentano, który atoli wkrótce potem umarł. Wykonanie jego projektu odłożono na później i dopiero w ostatnich tygodniach rozpoczęto prace wstępne nad przebudową fasady. Nowa fasada wykonana zostanie z białego marmuru. Koszta przebudowy wyniosą 25 milionów lirów.

P. Marcela Kochańska udaje się w dłuższą podróż artystyczną do Ameryki. Artystka opuściła Berlin w towarzystwie swego męża, prof. Stengla, i udała się najprzód na kilka dni do Paryża, z kąd wyjedzie do Cherbourg, aby tam wsiąść na pokład parowca pośpiesznego linii Hamburg—Ameryka i odbyć na nim podróż do nowego świata. Sembrich-Kochańska zaangażowała impresario Gran na 60 wieczorów; prócz tego weźmie udział w czterech koncertach.

Sport.

Powodzenie zeszłorocznych konkursów hipicznych i zabaw sportowych w Antoninach, zachęciło hr. Józefa Potockiego do urządzenia podobnych i w roku bieżącym. Polowania konne w Antoninach rozpoczyna się d. 3 września i odbywać się będą przez cały sezon trzy razy tygodniowo, zaś na d. 2 i 4 października wyznaczony jest meeting sportowy z bardzo urozmaiconym programem. Nagrody ofiarowali hr. hr. Józef i Józefowa Potoccy, Romanowa Potocka, oraz Aleksander Wielopolski.

Nowoutworzone Towarzystwo wyścigowe w Lublinie urządziło po raz pierwszy d. 6 września (n. st.) wyścigi. Nagrody zdobyły konie pp.: Trzebińskiego, Budnego, Zbijewskiego, Rojewskiego i Piaszczyńskiego.

„St-Lager“ angielskie w Doncaster wygrał—jak przewidywano—„Flying Fox“ ks. Westminsterkiego.

Coraz silniej krzewiące się we Francji zamiłowanie do samochodów i rozwój tego sportu podniosły opuszczone w ostatnich czasach karczmy i oberże przydrożne. Wobec rozpowszechnienia się obecnie samochodów o motorach elektrycznych, tworzy się Towarzystwo, które będzie sprzedawać siłę elektryczną.

Jako skuteczna przeciwwaga przeciwnemu rozpowszechnieniu się w stowarzyszeniach kolarskich gonitw, wystawiło Towarzystwo rowerzystów-turystów (Rusyski Touring-Club) w Petersburgu program wycieczek zbiorowych i pojedynczych na rowerach. Wypracowało ono przepisy w tym celu, utworzyło filje i reprezentacje Towarzystwa w rozmaitych miastach, wydało spis hoteli, warsztatów mechanicznych, oraz składów welocypedów, układa szczegółowe mapy topograficzne kraju, wydaje własne pismo „Ruskiej Turist“ i t. d. Prezesem tego sympatycznego Towarzystwa jest rodak nasz, p. L. Kopytowski. Wpisowe wynosi 2 rb., roczna składka—tyleż. Adres Towarzystwa: Kanał Jekateryński, 106.

W sezonie wyścigowym na torze Kłomlagoskim w Petersburgu (od dnia 24 czerwca do d. 16 sierpnia) najwięcej wygrał „Grydeń“ hr. Ribeaupierre'a—22,8 tys. rb., po nim „Sac a papier“ ks. Lubomirskich—22,3 tys. rb., „Marbeau“ i. Ara-

pową—11,6 tys. rb., „Un Rouleau“ L. Grabowskiego 10,2 tys. rb. i t. d.

W Baden pod Wiedniem rozegrany był d. 13 sierpnia „championat europejski“ dla kiusaków na milę angielską. Przy rozegraniu tego biegu „K. Allen“ ze stada Miklosfalva. ustanowił nowy rekord europejski na ów dystans—2 m. 8 i pół sek. W Rosji rekordem jest dotąd szybkość „Milego I-go“ p. Konoplina,—2 min. 14 i pół sek., wykazana kilka lat temu w Moskwie.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. J. Bań. w Kob.) Proceder utworzenia Towarzystwa dobroczynności jest znacznie uproszczony od czasu wydania w roku 1897 „Wzoru ustawy towarzystw pomocy biednym“. O ile bowiem projektowana ustawa nie odbiega od tego „Wzoru“, zatwierdzenia takowej udziela gubernator, bez komunikowania się z innemi władzami. Sfera zaś działalności, określona przez powyższy „Wzór ustawy“, jest bardzo szeroka. Towarzystwu przysługuje prawo zakładania tanich kuchni, herbaciarni, mieszkań dla robotników, domów noclegowych, przytułków, domów pracy, szpitali, ambulatorjów, bibliotek i czyteln, jak również urządzania koncertów, odczytów i t. d., za każdorazowym jednak zezwoleniem odpowiedniej władzy. „Wzór ustawy towarzystw pomocy biednym“ (Przemiennyj ustaw), ogłoszony został w N-rze 153 „Prawitelskiennego Wiestnika“ za r. 1897, który nabyć można po cenie 6 kop za egzemplarz w redakcji tego pisma w Petersburgu (gmach ministerstwa spraw wewnętrznych, około mostu Czernyszowa).

(W. T. Sok. w Ol.) Dla uzyskania przywileju na wynalazek, najlepiej jest zrobić osobiste podanie, zaopatrzone w 2 marki herbowe, wprost do komitetu technicznego departamentu handlu i przemysłu, z dołączeniem szczegółowego opisu wraz z rysunkami lub modelem przyrządu w egzemplarzach, oraz kwitu z opłacenia do kasy państwowej 30 rb. na koszt ogłoszeń. Można jednak polecić przeprowadzenie tej sprawy osobie innej, i w tym celu należy jej wydać upoważnienie rejentalne. W Petersburgu tego rodzaju pośrednictwem, z wielką dla siebie korzyścią, zajmuje się biuro techniczne, którego adres udzielić możemy listownie.

(W. E. B. w P.) W Królestwie Polskiem znany tylko jeden zakład poprawczy dla chłopców — jest nim Instytut moralnej poprawy w Mokotowie pod Warszawą, założony w 1830 r. przez hr. Fr. Skarbka i hr. A. Zamoyskiego. Rodzice pragnący oddać dzieci do poprawy, opłacają po 6 rb. miesięcznie; sieroty przyjmowane są bezpłatnie. Zakład zaopatruje wychowanka w odzież i bieliznę. Przyjmowani są chłopcy od lat 8 do 10, pobyt trwa od 1 miesiąca do paru lat. Dzieci, oprócz zajęć szkolnych, uczą się rzemiosł i po wyjściu z zakładu oddawani są do terminu. — O podobnych zakładach w Cesarstwie bliższych informacji nie mamy.

(W. A. P. Keppen.) 1) „Matierjaty dla istorji rełsowago proiszwodstwa w Rossii“; 2) „O razlicznych widach niesposobnosti k trudu raboczich, zaniatych w gornoj promyslelnosti“. Petersburg, 1899. Obie powyższe prace byłego prezesa zjazdu górniczego Królestwa Polskiego i doskonałego znawcy stosunków górniczych, mają znaczenie głównie jako bogaty materiał statystyczny, którego brak daje się mocno odczuwać przy wszelkiej próbie pracy w dziedzinie górnictwa i hutnictwa. Pierwsze stu-

djum ma oprócz tego znaczenie historyczne notatki, oparte na niewyżyskanych dotąd źródłach archiwalnych departamentu górniczego; w drugiej zaś pracy autor korzysta wyłącznie prawie z danych, otrzymanych z praktyki przedsiębiorstw zagranicznych, niemieckich i austriackich, i otrzymane wnioski przystosowuje do warunków tutejszych.

DONIESIENIA.

Z A Ś L U B I N Y.

W dniu 20 sierpnia, w kościele parafjalnem w Olkuszu, dziekan-ksiądz Smółka pobłogosławił związek małżeński miejscowego inżyniera Powiatu Pawłowską córką szlachcica Konstantego Pawłowskiego z Petersburga. Niezwłocznie po ślubie państwo młodzi udali się w podróż zagranicę. (2681)

PODZIĘKOWANIE.

Hrabia Wiktor de Broel Plater (z Dąbrowicy) i książę Hieronim Drucki-Lubecki (z Lunina) raczą przyjąć najserdeczniejsze moje podziękowanie za oddaną mi obywatelską posługę, przeprowadzeniem dzieła w majątku Kołkach. Było to poświęcenie kilku tygodni drogiego i czołżliwa zaniechaniem własną w lustracji leśnych i błotnych połączonych obszarów, zmuszenie wertowanie dokumentów i sprawdzanie dwudziestoletnich rachunków. Istotna obywatelska, szeroko poczuła i chętnie spełniona ofiarność!

Proszę przyjąć te kilka słów podziękowania, jako dowód mojej wdzięczności, czci i uznania.

Marja z Czarneckich Kaczowska.
Dołki, 15 sierpnia. (7001)

Dr. Med. Jan Hattowski
wrócił z wakacji. Adres: Jekateryński kanał, 132, m. 6. (7004)

Wszystkim znajomym i życzliwym, którzy odprowadzili zwłoki ś. p. Leopolda Sotkiewicza na miejsce wiecznego spoczynku, serdeczne podziękowanie składają pozostałe w ciężkim smutku córki.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się Cennik sadzonek drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych szkółek leśno-ogrodniczych w Podzamczu hr. Andrzeja Zamojskiego. (2682)

KRONIKA POSMIERTNA.

† Błociszewski Tadeusz, prof. liceum Louis de Grand w Paryżu — tamże. Butkiewicz Wiktor, radca stanu, naczelnik pow. łęczyckiego — 4 września w Łęczycy. Dąbski Stefan hr. z Żakowa — w W. Ks. Poznańskim. Głiszczyński Józef-Stanisław, inżynier-chemik, lat 29 — 4 września w Grodźcu. Gordon Stanisław, ksiądz, prob. par. Solec gub. radomskiej, lat 80 — 3 września, tamże. Kowalkowski Konstanty, prof. higieny w uniwersytecie warszawskim, lat 46 — w gub. kostromskiej. Mucharski Arkadiusz, lat 44 — 3 września w Warszawie. Pawłowski Władysław, lat 64 — w Warszawie. Piotrowski Józef, kasjer kasy gubern. w Rydze — tamże. Rościszewski Norbert, właśc. m. Rokicie gub. płockiej, lat 83 — tamże. Wagner Edward, emeryt, lat 69 — 7 września w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Kwestja węglowa.

Od paru tygodni ceny węgla w Warszawie podskoczyły o 20 — 25 proc. i składnicy zapowiadają dalszy ich wzrost. A zatem nie tylko że do niczego nie do-

prowadziły zapowiadane, a w części i przedsięwzięte środki zapobieżenia powtarzaniu się kryzysu węglowego, ale został on w tym roku nawet przyspieszony. Jakież przyczyny złożyły się na ten tak niewesoły dla licznej rzeszy konsumentów wynik? Niektóre „dobrze poinformowane“ pisma widzą w tem wyłączny ślad działalności tajemnej konwencji pomiędzy kopalniami, ograniczającymi wytwórczość, celem podniesienia własnej cen. Nam się jednak zdaje, że jest to tłumaczenie nieco jednostronne, chociażby dlatego, że istniejące ceny szeregu realnych, a nie domniemyanych przyczyn, które powodują wyczerpanie się zapasów węgla i, jako następstwo tego, podniesienie się ceny tego produktu. Do tego rodzaju przyczyn należy przedewszystkiem niedający się zaprzeczyć, bardzo znaczny rozwój w ostatnich paru latach przemysłu fabrycznego u nas, prowadzący za sobą odpowiednie zwiększenie spożycia węgla; dalej, zaprowadzenie ochrony leśnej, ograniczającej użytkowanie surowego węgla — drewna, skutkiem czego niektóre fabryki i koleje przeszły na opał węglowy; wreszcie brak robotnika w kopalniach, który nie pozwolił im rozszerzyć produkcji o tyle, o ile tego wymagało życie.

Podając jednak te przyczyny, czynimy, naszym zdaniem, wyłącznie zadość bezstronności i nie mamy bynajmniej na celu zdejmowania odpowiedzialności z kopalni węglowych. Owszem, jesteśmy zdania, że odpowiedzialność za powtórzenie się przesilenia węglowego ciąży na nich, ale tylko pod pewnym względem, a mianowicie za system pośrednictwa, którego kopalnie w stosunkach z konsumentem uparczywie się trzymają, a który przyczynia się jeszcze bardziej do zwiększenia różnicy cen. Oto i teraz kopalnie uprzedziły tylko, iż będą zmuszone podnieść cenę węgla od d. 1 października, a spożywczy placą już od kilku tygodni za węgiel o 2—3 kop. na pudzie drożej, co naturalnie idzie w całości na rzecz pośredników, właścicieli składów węgla.

Kopalnie tłumaczą się tem, iż składy odgrywają rolę sortowni węgla, stosownie do różnorodnych wymagań konsumenta, czego kopalnie na miejscu podjąć się nie mogą, ale czyż nie dałoby się to osiągnąć przez urządzenie w Warszawie i Łodzi własnych kopalnianych składów węgla?

Tymczasem zaś pisma warszawskie, ujmując się, i słusznie, za szerokiem kołem spożywców, proponują rozmaite środki, mające zapobiedz dalszemu podnoszeniu się cen, a więc: zmniejszenie lub obniżenie cła na węgiel zagraniczny, sprowadzanie za pomocą zniżonych taryf węgla donieckiego, zanieśnienie petycji do ministra skarbu, korzystając z jego pobytu w Warszawie i t. p. Nie mogąc bez poważnych zastrzeżeń zgodzić się na żaden z proponowanych środków, tembardziej pozwalamy sobie podnieść ten właśnie wewnętrzny sposób załatwienia kwestji, który przy dużym nakładzie może skutecznie usunąć przyczynę poważnych nieporozumień pomiędzy producentami a spożywcami węgla.

G.

— Wobec opóźnienia się z powodów technicznych wydrukowania ustaw w „Zbiorze Praw“, ministerstwo skarbu wyjaśniło, że Towarzystwa akcyjne i stowarzyszenia mogą rozpoczynać swą działalność zaraz po zatwierdzeniu ustawy, nie oczekując na wydrukowanie w „Zbiorze Praw“.

— Wydanie normalnej ustawy dla towarzystw rolniczych dało silny impuls do rozwoju tych instytucji. Według statystyki ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, w ciągu bieżącej wiosny powstało 29 nowych towarzystw. Większość ich przypada na gubernie nadbałtyckie, gdzie ludność miejscowa tak oswoiła się z tego rodzaju instytucjami, że poczęły tam tworzyć się towarzystwa z minimalnym okręgiem działalności, np. parafjalne. W wewnętrznych guberniach organizacja rolnicza rozwija się niemiennie pomyślnie. Powstało tam w ostatnich miesiącach kilka takich towarzystw, w których włościanie nie tylko są członkami, lecz nawet należą do zarządów. Do tej kategorii należą towarzystwa: biełgorodzkie (gub. kurska), mające 4 filje gminne; troickie (gub. smoleńska), z kilkoma oddziałami gminnymi, oraz dobrowielickowskie (gub. chersońska).

— W końcu grudnia r. b. ma być w Petersburgu zwołany zjazd wsechrosyjski zjazd elektrotechników pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji M. P. Pietrowa. Zjazd trwać będzie od d. 27 grudnia do 7 stycznia 1900 r. i odbywać się będzie w dużej sali Solnego Gorodka. Projektowanem jest urządzenie w tym samym czasie wystawy elektro-technicznej z konkursem dynamo-maszyn.

— Na mocy nowych przepisów o wydawaniu biletów bezpłatnej jazdy na drogach żelaznych, z bezpłatnej jazdy korzystać mogą także duchowni, używani do chorąg lub odbywający podróże w celach niesienia pomocy religijnej.

— Jeden z naszych czytelników, biorąc asumpt z artykułu p. t.: „Wysychanie Rosji i nieurodzaje“, zamieszczonego w N-rze 29 „Kraju“, a streszczającego referat p. Michajłowa o przyczynach posuchy i środkach do jej zwalczania, — zwraca naszą uwagę, iż już przed laty kilku rodak nasz p. Targoński w broszurze p. t.: „Geograficzne rozpowszechnienie gradu“ poświęca tej sprawie duże miejsce. Istotnie, uznając za powód częstych posuch w Rosji wyniszczenie lasów i zoranie stepów, p. T. radzi zwrócić baczną uwagę na potrzebę zalesiania przestrzeni wytrzebionych, i uznaje za rzecz konieczną zmniejszyć ilość ziemiornej, a rozszerzyć, ile możliwości, przestrzenie stepowe. Ten ostatni cel, wedle słusznej uwagi p. T., da się najłatwiej osiągnąć przez zwiększenie w gospodarstwie rolnem hodowli bydła, kosztem zmniejszonej kultury ziarna, co przy obecnych stosunkach handlowych jest też bardziej racjonalnem z ekonomicznego punktu widzenia. Projekt naszego rodaka zasługuje istotnie na baczną uwzględnienie, zwłaszcza w okolicach, gdzie znaczne nieraz obszary ziemi leżą odłogiem.

— Od d. 30 sierpnia otwarto ruch prawidłowy na odcinku kolei Nadwiślańskich Łuków-Lublin. Przewóz podróżnych i towarów odbywać się będzie tymczasowo na zasadzie taryf, ustanowionych dla głównej linii kolei Nadwiślańskich.

— Minister rolnictwa zatwierdził d. 19 sierpnia ustawę kijowskiej kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla rolników i oficjalistów wiejskich.

— We Frejburgu, staraniem profesora Ruhlanda, ma powstać stacja cen zboża (Getreidepreiswerte). Zadaniem jej ma być zbieranie wszystkich wiadomości, mogących służyć za wskazówkę przyszłych cen zboża: więc stanu urodzajów, zapasów ziarna, handlu zbożem nietylko t. p. Stacja ta miałaby znaczenie nie tylko informacyjno-handlowe, ale i naukowe, badaniem metody układania się cen zboża i wogóle produktów rolnych.

— P. A. Napiórkowski, obywatel ziemski i znawca stosunków gorzelniczych, przesłał do ministerstwa skarbu memoriał o sposobie zakupu okowity dla skarbowej sprzedaży trunków. Wnioski memoriału, skierowanego głównie przeciwko dziś praktykowanemu systemowi zakupu okowity drogą licytacji, sprowadzają do następujących postulatów: a) w każdym okręgu wszystką okowitę na miejscowe potrzeby monopolu, skarb bierze z góry, rzekł podług rozkładu i po cenie ustalonej, dla miejscowości zaś, gdzie jej brak, na zasadzie dodatkowego rozkładu w okręgach jej nadprodukcji, po cenie przeciętnej w całym państwie i nie gdzie nie wyższej od miejscowych cen; b) gorzelnie dostawiają okowitę do najbliższych składów skarbowych, jak obecnie, za opłatą za przewóz, a do najbliższych stacji kolejowych bez podobnej opłaty, w ostatnim wszakże razie przyjęcie okowity ma miejsce w gorzelni; c) przy zawarciu umów, w jesieni, skarb wydaje gorzelniom na kontraktowaną okowitę zaliczkę 20—25 kop. na wiadro 40°; d) w razie niezgodzenia się producentów na cenę skarbową, naznacza się licytacja, z dopuszczeniem wyłącznie gorzelników lub ich oficjalistów, przyczem z plenipotencją od innych gorzelnii mogą stawiać jedynie producenci od pewnej określonej liczby, lub do oznaczonej ilości wiader.

— Najwyżej zatwierdzoną d. 18 czerwca 1899 roku uchwałą komitetu ministrów postanowiono: ilość cukru, potrzebną na wypuszczenie na rynek wewnętrzny z fabryk mączki i rafinady oznaczyć na okres 1899—1900 r. na 35 i pół milj. pudów; rozmiar obowiązkowego nieetykietowanego zapasu cukru w rzeczonych fabrykach oznaczyć na tenże okres 3,500 tys. pud.; ceny maksymalne (wraz z akcyzą) białej mączki kryształowej, licząc podług okręgu kijowskiego, oznaczyć: na czas od d. 1 września 1899 r. do 1 stycznia 1900 r. na rb. 4,45 za pud, a na czas od d. 1 stycznia do d. 1 września 1900 r. na rb. 4,60 za pud, postanawiając, że wypuszczenie cukru z zapasu może być dozwolone przez ministra finansów, gdy w rzeczonym okręgu przy oddaniu cukru na stację dróg południowo-zachodnich (w tem Pastowskiej) w ciągu dwóch tygodni przeciętnie ustali się za gotowy towar cena, przewyższająca rb. 4,45, a względnie rb. 4,60. Przytem pozostawiono ministrowi finansów prawo na dozwolenie wypuszczenia cukru z zapasu w tych wypadkach, skoro w kijowskim okręgu nie będzie hurtowych sprzedaży gotowego cukru, podczas gdy w innych okręgach przy sprzedaży hurtowych ustala się takie ceny, które, biorąc na uwagę normalną różnicę w cenach pomiędzy okręgami, będą

odpowiadały wyższym od maksymalnych cenom okręgu kijowskiego.

— Na podstawie danych, nadesłanych przez dobrowolnych korespondentów, ministerstwo rolnictwa ogłasza następujące **sprawozdanie o urodzaju w 1899 r.** Urodzaj zbóż ozimych w Rosji był naogół średni, ale ogromnie niejednolity, skutkiem długotrwałej suszy na początku wiosny na południu Rosji, a następnie dotkliwego zimy na w innych miejscowościach. Najbardziej poszkodowanymi są dwa okręgi: jeden południowy, obejmujący gub. besarabską, chersońską, tauryjską, jekaterynosławską i część gub. charkowską, woroneżską i kurską; drugi zaś wschodni — gub. astrachańska, ziemia wojska dońskiego, gub. saratowska i część samarskiej. W zachodniej części państwa urodzaje tak się przedstawiają w pudach z dziesięciny i w procentach od średniego urodzaju, oznaczonego przez 100:

Gubernie	W pudach z dzies.	W procentach do średn. urodz.
	Zyto Pszen.	Zyto Pszen.
Południowo-zachodnie:		
podolska	68 71	100 90
kijowska	84 93	120 115
wolińska	75 88	120 110
Małorosyjskie:		
charkowska	52 55	75 95
czernihowska	57 —	105 —
połtawska	56 63	90 100
Białoruskie:		
mohylewska	61 85	110 140
mińska	53 67	125 130
witebska	49 74	90 130
smoleńska	71 —	120 —
Litewskie:		
wileńska	51 72	100 —
kowieńska	54 71	85 100
grodzieńska	59 —	110 125
Królestwo Polskie	70 82	110 110

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 31 sierpnia. Tendencja względnie mocna, zarówno dla papierów państwowych, jak i dywidendowych. Renta 100% pożyczki premijowej I—297,25, II—258,50 i III—208,25. Za akcje bankowe płacono: dyskontowe—680, międzynarodowe—486, handlowo-przemysłowe—276, chińskie—250. Z metalurgicznych: białoskie—460, putiłowskie—124, sornowo—145, z naftowych: udziały Nobla 13250, bakińskie 820, kaspijskie—6400.

Warszawa, 11 września. Papierami publicznymi obroty niewielkie przy umiarkowanym słabym i niechętnym. Dokonano transakcji listami zast. ziemskimi i 1 pół proc. po 97,80—97,75, listami m. Warszawy, serie VI—VII po 99,25—99,20; 4 i pół proc. — 99,50. Akcjami obrotu również mało. Bank handlowy—451, Likoł i Rau—2515—2490, Rudzki—985, Putiłowskie 122—124 i pół.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,15 k., gulden austr. 78,6 k., frank 37,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Uspokojenie międzynarodowych rynków zbożowych mocne i ceny wykazują dążność ku wyższym. Obroty wszakże są ograniczone, gdyż nabywcy wciąż jeszcze zachowują stanowisko wyczekujące. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104,5—105,5	—	77,5—78,5	83,5
• Berlinie	115,5	112,5	99,5	—
• Marsylii	107,5	—	—	—
• Kijowie	90—94	81,5	—	70—79

Na rynkach rosyjskich tendencja również wzmocniła się, wskazuje brak gotowizny tamował popęd do większych transakcji. Płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	94—99	76—79	77—85	—
• Kijowie	88—95	63—65	60—68	55—68
• Odessie	86—99	75—78	62—72	68—69
• Libawie	82—93	70—71,5	67—78	71
• Rewlu	84—93	74—76	58—80	68—75

GUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie; rafinada 5,75, w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37,50 k.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 38—42 k., II gat. 34—37 k. netto loco Ryga; śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—36 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od d. 1 do 13 sierpnia r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Piotr Grodecki 1 rb., od trzech niewiadomych po 1 rublu—3 rb., Jan Kobierski 1 rb., Kazimierz Krassowski 5 rb., Tomasz Tabęcki 2 rb., Falkowski 8 rb. 50 kop., Kazimierz Staszynski 8 rb. 50 kop., Ejsfeld 10 rb., Apollinary Staszynski 25 rb., Chociatowska 10 rb. 25 kop., Jan Ida z Bahajówki 2 rb., Alojzy Dłuski z Odessy 25 rb., Julia Maliszewska 12 rb., za rozprzedane fotografie nowego kościoła, ofiarowane komitetowi przez fotografa Wysockiego, otrzymano 100 rb., Bronisława Grabińska 1 rb., Jan Chojecki 25 rb., Zofia Abramowicz 50 rb., Witold Buszyński 2 rb. 50 kop., a także gulden austriacki i krzyżyk złoty, Wiktor Dąbrowski z Szybeany wol. gub. 10 rb., Pełczyński od pracowników w Towarzystwie żeglugi na Dnieprze 33 rb. 25 kop., Bronisław Monastyrski 2 rb., Stanisław Markowski 1 rb., Paulin Trzeciecki 1 rb., Piotr Chmielowski 1 rb., Bronisław Jackowski 50 kop., Filipina Steckiewicz 100 rb., zebrane przez ks. kan. Ołędzkiego od różnych osób 4 rb. Razem z poprzednimi 170,066 rb. 41 kop.

Prezes Komitetu D. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za zgranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędną. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

W KIJOWIE,
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”—„Ile de Madère”, od 1 rb. 85 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”, likier „Grand Mariner”, wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów.— Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety a part stylowe. (683)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.
polecają jako reprezentanci:
NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszezyński i M. Łużyński w Niemierczu.
WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koka Tow. „Atmaznaja”.
WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.
PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.
WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p. (684)

ODESKIE LIMANY

KUJALNICKI i HADŻYBEJSKI

Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskiego Zarządu Miejskiego.
SEZON LECZNICZY OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA.
Szczegółowe objaśnienia wysyła Odeski Zarząd Miejski. (6833)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA

w Krakowie
wydała i poleca dzieło
S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORII LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.
(Treść: Małe powieści.—Ogniem i mieczem.—Potop.—Pan Wołodyjowski.—Rodzina Połanieckich.—Quo vadis.—Zakończenie). (6988)

W 8-ce, str. 362.—Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

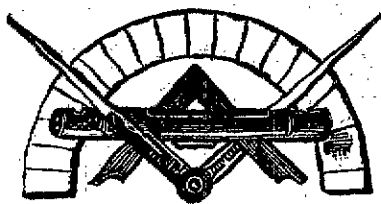
KIJÓW

A. BUKOWIŃSKI i J. SLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35.

(651)

Budowa cukrowni i rafinerii. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyluz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szwede; fabryki pomp Rohn, Zieliński i Ska; fabryki transmisji i kołowni «Syrena» w Warszawie; fabryki rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Fundulejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

AKCYJNE TOWARZYSTWO KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU i GWOŹDZI

ORAZ

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока—Киев“.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tekstylną barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo-tekstylny będzie w dalszym ciągu wyrabiał siatkowe wyroby, zaczynając od płócen bez końca (dla fabryk papieru) i skończywszy na siatkach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najłżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławnu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

FRASZKA.

Jak woń kuchenna wleka się w pokoje,
Czasem gryząca, czasem kwaśno-słodką,
Tak na świat boży niesie wedy swoje,
Na różne głupstwa upieczona plotka.
M. Rodoc.

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (64)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIEGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TOWARZYSTWO

„W.G. PONOMAREW i P.P. RYŻOW“

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

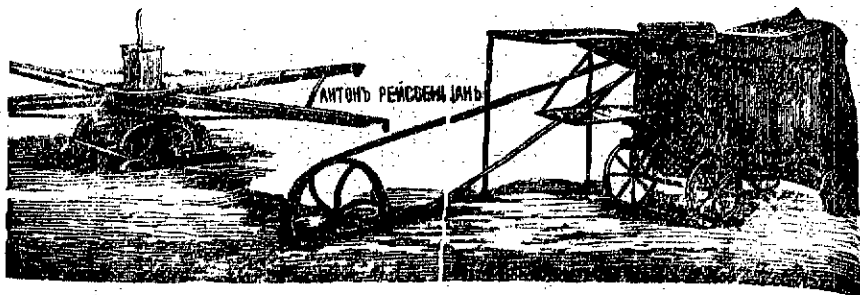
I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, katowego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera“; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schuchtermann & Kremer w Dortmundzie“—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzelickiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Śląsku“—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise & Monski w Halli“—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie“—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łóżek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siódlańskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowogrodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Cwierdziński, Warszawa, Tłomackie, 2.



Generalna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składowi:

◆ Parowe PŁUGI systemu Compound. ◆

◆ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ◆

◆ SIEWNIKI rządowe i rzutowe. ◆

◆ KIERATY, SIECZKARNIE. ◆

PEŁNALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistymi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (674)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNICKA.

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHADZYŃSKI

Kijów, Fundulejewska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznia № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.

Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.

Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczytne medale na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBOWAJĄCE urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

TECHNICZNY

SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejn Müller

w Gumbachach.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sella. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych Królestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.

Lokomobile i młocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Sz w a d e

w Erfarcie.

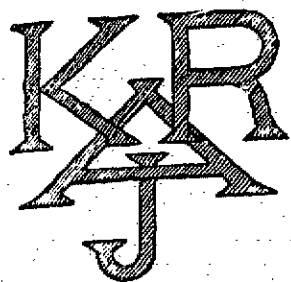
Pompy parowe automat. systemu Worthington — wertykalne dla Kopalń.

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obśtalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)



DZIAŁ ILUSTROWANY.

HENRYK SIENKIEWICZ.

ZARYS KRYTYCZNY.

(Dokończenie).

— 92 —

My widzimy w Sienkiewiczu pisarza genialnego. Właściwością jest geniusza — wszechstronność. Takim pisarzem był Goethe. Genialny pisarz ma dla każdego przedmiotu i tematu odpowiedni sposób traktowania go. Pisarz, nad którym zapanowała manjera, nie rozporządza już temi różnorodnymi sposobami. Pozostaje mu chyba pozostać przy jednych i tych samych tematach. Wtedy już o wszechstronności jego mowy nie będzie; pisarz stanie się specjalistą w jednym, danym rodzaju. Podziwialiśmy rzuty Sienkiewicza w najrozmaitsze dziedziny; czy jest co z manjery trylogji w «Rodzinie Połanieckich?» — niema nic. Żadna również maniera nie łączy «Ogniem i mieczem» z «Quo vadis». Między «Bez dogmatu» a «Rodziną Połanieckich» oraz nowelami jest jedynie analogja *stylu*, owego pięknego, pełnego, przejrzystego sienkiewiczowskiego stylu. Tak było dotąd; miejmy nadzieję, że i odtąd tak będzie, jeżeli autor «Krzyżaków», tak zawsze panujący zarówno nad tematami, jak nad piórem swoim, uwzględni zechce niebezpieczny łącznik, istniejący między pierwszą a ostatnią historyczną opowieścią. Jeżeli zechce... bo, powtarzamy, nie przypisujemy w tej mierze żadnej wagi żadnemu postronnemu głosowi.

Jeżeli autor nie jest zawsze najlepszym sędzią utworów własnych, przyczyn należy szukać gdzie indziej, niż w braku krytycyzmu, lub w niedokładnej znajomości dzieł cudzych, które mogłyby dostarczyć mu porównań, podniet lub wskazówek. Autor w każdym utworze swoim widzi znacznie więcej, niż najbystrzejszy krytyk lub najuwważniejszy czytelnik. Widzi on wszystko to, co przemyślił i przeczuł, pisząc dzieło swoje. Zamiary i wykonanie zlewają mu się w jedną całość; zdaje mu się, że włożył w dzieło swoje wszystkie, podczas wykonywania go przeżyte marzenia, wzruszenia, pomysły. Nie dopatruje, że część ich tylko udało mu się przyoblec w kształty. Ztąd owe niewytłumaczone, zda się, predylekcje autorów do dzieł bynajmniej nie najcelniejszych. Tworząc je, przeżyli jakieś niezapomniane, głęboko odczute chwile. Dlatego też i tak trudno wytłumaczyć autorom, że dla czytelników pożyteczniej byłoby i przyjemniej otrzymywać od nich utwory nie w tym, a właśnie w tamtym rodzaju. Dlatego też rzadko, bardzo rzadko który autor uwzględni *pia desideria* lub wskazówki krytyki. Ów tworzy tak a nie inaczej, bo musi, bo wewnętrzna jakaś siła, jakaś potrzeba zniwala go do tego; inny, uznający racjonalność krytycznych wywodów, chciałby do nich zastosować się, próbuje i — wdawszy się w nie swoje, — daje utwór mozolnie wypracowany, nieszczerzy. Ostatecznie, kwestja takiej lub owakiej działalności autorskiej każdego szczerzego pisarza znajduje rozwiązanie w znanem autobiograficznem wyznaniu Owidjusza: *Quod temptabam scribere — versus erat*. Wszystko,

cobądź zabrał się pisać, przyoblekało się pod jego ręką w formę wiersza! Wybrałby się z grochem na ścianę, ktoby mu wytłumaczyć pragnął, że lepiej uczyni pisać — prozą!

Podobnie rzecz się ma w stosunku t. zw. krytyki do Sienkiewicza. Pisał i będzie pisać, co mu się spodoba i jak mu się spodoba. A rzecz ważniejsza: czyniąc tak, słusznie czynić będzie.

Czy możemy przewidzieć, jakich w dalszym ciągu dotknie jeszcze tematów? Czy inne jeszcze historyczne malować będzie obrazy, czyli też zwróci się znowu i ostatecznie do powieści współczesnej? Nie traćmy z oczu, że Sienkiewicz jest przede wszystkim: malarzem i moralizatorem. Dwa dotychczasowe najznakomitsze jego dzieła («Ogniem i mieczem» i «Rodzina Połanieckich») są to: wspaniały obraz i opowieść *par excellence* pouczająca. Artyzm jego, talent pisarski ogromny, każdemu tematowi w tym zakresie podola.

Powiedziano o nim, że przeto utwory jego mają rozgłos taki i wziętość, iż «współczuje z przeszłością i teraźniejszością naszą». Nie zdobylibyśmy się na śmiałość takiego twierdzenia; nie widzimy przede wszystkim dostatecznych tego dowodów. Natomiast w «Ogniem i mieczem» widzimy górujące względy artystyczne, a w «Rodzinie Połanieckich»... Co w «Rodzinie Połanieckich» jest tak bardzo związanego z teraźniejszością naszą? Czy może jej autor powiedzieć o sobie: jestem miljon!

Widzimy w «Rodzinie Połanieckich» cały szereg świetnie namalowanych postaci, — mniej lub więcej swoich. Przede wszystkim: Pławicki i Broniczowa, dalej «Kastelka» i Bukacki, Litka, pani Emilja, Maszko. Tacy ludzie byłiby jednak na miejscu pod każdą zgola szerokością geograficzną. A Połaniecki i Marynia? Ci niosą oburącz myśl przewodnią powieści i uratują ją z powodzi epizodów, nie mających z nią związku. Idea ta sformułowana w ustach Bukackiego: «Niedosć kobiecie wziąć, trzeba jej także dać i trzeba, żeby to czuła. Dusza za duszę!» Innemi słowy, a po staroświecku: żona zdobywa męża przed ślubem, mąż żonę po ślubie. Nie potrafi jej zdobyć, biada i jemu i jej. Otóż Połaniecki zapomniał o tem, i Marynia czuje się nieszczęśliwą. Co pocznie? Na to pytanie odpowiedziało już wiele mężatek — rozmaicie. Marynia Połaniecka, męzatka idealna, taka, jaką być powinna, z właściwą sobie prostotą i trafnością powiada sobie: «W małżeństwie nie trzeba szukać szczęścia, tylko służby Bożej i obowiązku». Według tej zasady żyjąc, przejednywa i przeobraża męża. Połaniecki przekonywa się o słuszności twierdzenia Bukackiego, oddaje żonie swojej nie tylko przynależny jej szacunek i przynależną jej opiekę, ale i — duszę swoją. Wtedy zapanowuje w tem małżeństwie idealna harmonja i ścisłość związku duchowego, zapowiadająca błogą szczęśliwość. Pomysłny ów obrót rzeczy ułatwiła niepomniernie ta okoliczność, że p. Połaniecki przelotną skłonność zmysłową do pani Maszkowej rzucił, jak piórko za siebie, a zaś p. Połaniecka nie miała ambarasu nawet z taką filigranową przeszkodą. W takich warunkach oczywiście nader łatwo uczynić zadość — intencjom autora, no, i wzniosłemu

morałowi. W takich warunkach nie trudno o dobroczynny tryumf zasad zdrowych, oraz o stosowanie się do wielu rad rozumnych. Biedny Zawilowski! nie tak mu łatwo poszło z panną Kastelką, jak Polanieckiemu z panią Maszkową, i żadna rozumna rada, ani też żadna etyczna zasada nie powstrzymała go od targnięcia się na własne życie. Na szczęście Zawilowski jest drugoplanową postacią w powieści i wolno go czytelnikowi—przeoczyć.

Pytamy teraz, czy stosunki takie i zagadnienia są wyłącznie właściwością naszego społeczeństwa doby teraźniejszej i czy na fundamencie ich podniesienia i rozwinięcia twierdzić można, że autor odznacza się współczuwaniem ze społeczeństwem—polskiem? Chyba niema takiej podstawy. Jeżeli już koniecznie ma być mowa o współczuwaniu z naszą przeszłą i teraźniejszą dolą i niedolą, szukaćby jej należało w «Za chlebem», w «Bartku», w «Pamiętnikach poznańskiego nauczyciela» i w «Bez dogmatu». Mimowoli jednak przy tych poszukiwaniach staje nam przed oczami Prus, jako autor «Lalki», «Placówki» i «Omyłki»...

Zestawienie tych dwóch pisarzy naszych zarysuje się najwyraźniej na tle i gruncie ich—rozwlekłości. Czy Sienkiewicz bywa rozwlekłym? Nie spostrzegliśmy tego, prawda? (okrom w «Bez dogmatu»). Nie spostrzegliśmy tego, powiedzą nam, bo Sienkiewicz pisze tak znakomicie, iż nawet każdą jego rozwlekłością, jak kunsztownymi dodatkami rozkoszować się możemy. Tak jednak nie jest; nie dlatego znośne są dla nas Sienkiewicza rozwlekłości. Czy Prus bywa rozwlekłym? Naturalnie, bywa; to spostrzegł każdy. Zkąd tedy pochodzi, że czytelnik przeskakuje stronicę u Prusa, a nie przeskakuje stronicę Sienkiewicza?

Sienkiewicz opisuje to, co—*widzi*; Prus opisuje to, co *czuje*. Otóż, gdy nam ktoś opowiada to, co widział, co się przed oczami jego wydarzyło, obudzi tem zawsze mniejsze lub większe zajęcie w słuchaczu. Przypomnijmy sobie kogoś, co z wizytą do nas przyszedł; opowiada najbliższe czasem wypadki i zdarzenia—słuchamy, to i owo jeszcze nas zajmie; wiele osób właśnie takie opowiadane wypadeczki bawia. Gdy zaś przeciwnie, zacznie nam ktoś opowiadać to, co—*czuł*,

jakże znacznie mniej znajdzie cierpliwych słuchaczy! Co nam do uczuć cudzych, do radości i cierpień! Tak już jest... Jedno—zawsze w mniejszym lub większym stopniu ubawi; drugie—obcych ludzi najczęściej znudzi.

Wyobraźnia podsuwa uprzywilejowanej organizacji pisarskiej Sienkiewicza nieprzebraną mnogość wypadków i postaci, które talent jego grupuje, uszeregowuje, stopniuje, rozwija, przystosowuje do powziętego planu. Niektóre jego utwory są szeregiem nieprzerwanym ilustracji, rycin. W tem jedna z tajemnic jego wielkiej poczytności. Nie rozniosły tak szeroko jego utworów ani psychologja, ani głębokość spostrzeżeń nad wewnętrznym życiem, ani ziarna mądrości, porozsiewane po powieściach. Uczucie, rozum, analiza psychologiczna, znawstwo dusz ludzkich, oryginalność sądów i poglądów nie stoją u Sienkiewicza pod względem głębokości w równomiernym stosunku do piękności, jasności i powabu, z jakimi on je wyrazić umie. Są to przede wszystkim niezrównane, zdumiewające wprost—nawet fachowych pisarzy—okazy i popisy stylu, urągającego wszelkim trudnościom, igrającego z odcieniami i subtelnościami, szafującego z przedziwną trafnością i umiejętnością niewyczerpanem bogactwem słowa.

Przez czas długi, przez wieki całe, nie używano prozy za materiał dla dzieł—sztuki. Dopiero dziewiętnastemu wiekowi przypadło w udziale zapoczątkować przekuwanie powszedniej prozy na nieśmiertelne dzieła artyzmu; praca i działalność w tym kierunku rozwinięły się tak szybko i bujnie, że dziś już mamy we wszechświatowej literaturze pomniki powieściopisarstwa proza, godne zająć miejsce obok poematów. Powieść podniesioną została do nieprzystępnych jeszcze niedawno dla niej wyżyn dzieła sztuki. Najwięksi naszego wieku pisarze-artysty poświęcili powieści, pisanej prozą, skarby swojej wyobraźni, swego talentu i umysłu.

W tej nowozdobyciej dla sztuki dziedzinie nie na próżno oglądamy się za przedstawicielami piśmiennictwa polskiego. A na miejscu naczelnem, widny zdaleka wśród wybrańców wszystkich ludów i wszystkich narzeczy, stanął wielki powieściopisarz—artysta: nasz Sienkiewicz.

Czesław Jankowski.

Z WYCIEZKI DO RADOMIA.

(Sprawozdanie ilustrowane umyślnego korespondenta «Kraju»).

Zadne z miast gubernalnych Królestwa Polskiego nie ma tak młodzieńczej fizjonomji, jak Radom. Gdyby nie stare wieżyce farnego kościoła, zdawałoby się mogło na rzut oka, że wyrosło nie dawniej półwieka na tej płaszczyźnie, stanowiącej przejście od wielkich dolin Bugu i Wisły ku wyżynie małopolskiej. Z kolejowego dworca, położonego na krańcu, widnieją kamienice jeszcze nieotynkowane, ulice świeżo przeprowadzone, nie wszędzie jeszcze brukiem pokryte, czerwienią się ceglane kominy fabryk garbarskich, cegielni i firlejowskich młynów, błyszczą blachą kryte dachy, nawet kępy drzew tchną jakąś tegoczesną świeżością. Nic tu na razie „wieków“ nie przypomina, wszystko nowoczesnych kształtów ma pozór, że chwilami odbierasz wrażenie, że ten gród „kolejarzy“—jak Radom zowią,—to jakaś amerykańska ferma, co się przy kolejowej wstędze rozsiadłszy, zabudowała, utrwaliła, w oczach olbrzymiejąc.

Jednakże, aczkolwiek przeprowadzenie kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej stanowi istotną erę rozwoju Radomia, niemniej Radom pod nowoczesną politurą do najstarszych miast kraju należy. Pierwsza wzmianka o Radomiu sięga połowy XII wieku, a od tego czasu już nietylko sam Radom, ale i wioski „*jużta Rado*“ położone, na kartach dziejów spotykamy.

Z kronik i przywilejów grodzkich wiadomo, że władał tu czas jakiś Henryk Sandomierski, Krzywoustego syn, że rezydowali podczas łowów w puszczy Siekluckiej i Stromieckiej Kazimierz II, Leszek Biały i wdowa po nim Grzymisława. Z kolei przychodzą Łokietkowe i Kazimierzowe czasy. Spis z roku 1326 rejestruje już Radom jako stolicę archidjokanatu, a budowniczy król obwarowuje gród murem, buduje warowny zamek i kościół pod wezwaniem Jana Chrzciciela, jak to świadczył wmurowany w bramie ilżeckiej kamień z napisem: „*Opus regis Casimiri*“ i data roku 1357. Ma też już Radom pod te czasy kasztelanów i starostów, zatwierdzonych przywilejem Ludwika Węgierskiego. Berło Jagiellonów zastaje Radom w rozkwicie. Gród ogląda w swych murach

Władysława Jagiellę, Władysława i Kazimierza, który tu w r. 1473 odbywał zjazd w sprawie husytów, a w latach następnych parokrotnie zwołuje sejmy.

Dalsze przywileje grodzkie dowodzą także pobytu pomazańców Bożych. Olbracht uwalnia miasto, dotknięte pożarem, od wszelkich danin i podatków na lat 18 (1494 r.), król Aleksander odnawia przywilej na łąźnie, równocześnie darowując zamek wraz z ziemią siostrze swej Elżbiecie. Najwięcej jednak wspomnień o Radomiu przynosi Zygmuntowska era. W czasie sejmu piotrkowskiego (r. 1548) zjeżdża tutaj królowa „Baśka“; tu czas dłuższy włada, jako w swej posiadłości, znenawidzona Bona, znosząc się z prymasem Gamratem, tu zamieszkuje w r. 1569 wżgardzona przez męża Katarzyna Rakuzka, tu wreszcie Anna Jagiellonka, Batorego małżonka, w roku 1580, jako w dziedzicznym wianie osiada.

Z biegiem czasu najazdy nieprzyjacielskie, różni grasanci i rokoszanie niszczą rozkwitłe miasto, pożoga po pożodze nawiedza i Radom niszczy. Karol Gustaw, po bitwie pod Warką, staje tu w domu mieszczanina Adama Gąski i miasto wydane zostaje na łup nieprzy-

aciela. Rokosz Lubomirskiego dopełnia przeszy, a i czasy Sasów czynią z Radomia widowie krwawych zapasów. August II w r. 1704 zwołuje trybunał do Radomia, a po elekcji Leszczyńskiego usadawia się tutaj *potencja* szwedzka z samym królem Karolem XII na czele.

Radom schodzi do rzędu miasteczek, tak, jak to zaznaczają akta konfederacji z r. 1767.

Stan taki trwa aż do chwili, w której Radom staje się stolicą województwa. W r. 1816, nastąpiło przemianowanie departamentu radomskiego na województwo sandomierskie, w r. 1845 utworzono gubernię radomską z 8 powiatami i 19 okręgami; z kolei z dawnych granic guberni odłączono te powiaty, które dziś gubernię kielecką stanowią.

Nieco statystyki.

Takie koleje przeszłości, Radom zaczyna żyć na nowo, rozszerzać się i zabudowywać, zawdzięczając głównie swój rozwój przeprowadzeniu kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, której główny zarząd tu się znajduje.

Obecny Radom posiada, według danych z r. 1896: 612 nieruchomości miejskich, posiadających hipotekę gubernialną o szacunku przenoszącym 7 milj. rb., prócz własności skarbowej, która hipoteki nie posiada; dwa kościoły: po-bernardyński i parafialny (prócz świeżo wznoszonego), dwie cerkwie, zbór ewangelicki i synagogę.

Z zakładów dobroczynnych istnieją: szpital św. Kazimierza, szpital żydowski, dom przytułku dla starców, Towarzystwo dobroczynności i utrzymywane przezeń ochronki, tudzież ochronka dla dzieci prawosławnych. Zakłady naukowe następujące: gimnazja męskie i żeńskie, 4-klasowe progimnazjum prywatne, dwie szkoły elementarne i kilka prywatnych pensjonatów żeńskich.

Prócz władz administracyjnych, jak zarząd gubernialny, komisja włościańska i magistrat, mają tu siedzisko swe: izba skarbowa, zarząd leśny i dóbr państwa, a nad-

ziemskiego. Liczbę tę powiększyło świeżo Najwyżej zatwierdzone „Towarzystwo wzajemnego kredytu” i „Towarzystwo kredytowe miejskie”.

Po za tem posiada Radom kilka stowarzyszeń, więc: młodociane „Towarzystwo rolnicze”, spółkę spożywczą „Oszczędność”, resursę, czytelnię bezpłatną, straż ogniową ochotniczą, Lutnię. Miejscami rozrywek są: teatr, stosunkowo niewielki i dwa ogrody, jeden zwany „Saskim” (8 mórg obszaru) i drugi „nowy” wprost gmachu gubernialnego, znacznie większy i niezwykle starannie utrzymany.

Co się tyczy ludności, ta od r. 1885 sta-

można z gromadą „chłopów, prowadzonych przez faktora do pana *haciwokata*.”

— A czyż nie starano się ukrócić tych nadużyć?

— Trudna to sprawa, bo takie roboty odbywają się w ukryciu. W ostatnich jednak czasach udało się zwierzchniej władzy przyciągnąć nieco cugli tym obrońcom. Przeciw jednemu toczy się jeszcze śledztwo. Pobrat on na same marki, jak to świadkowie zeznali, w przeciągu lat trzech 16 tys. rubli! To chyba dość wymowne. Drugiego przychwycono nieomal na gorącym uczynku. Zgłosili się doń włościanie w liczbie stu, w sprawie podziału wspólnego gromadzkiego pastwiska na pojedyncze osady. Sprawa prosta. Zwykle podanie do komisji włościańskiej. Pan *adwokat* Kazał im zapłacić po 10 rubli od głowy, t. j. 300 rb., i w dodatku podanie źle napisał, co go zgubiło, gdyż włościanie podnieśli lament i fakt doszedł do wiadomości władzy. Ptaszek musiał zwrócić pieniądze.

Zacytowano mi jeszcze kilka podobnych wypadków, a dane statystyczne, jakich mi o parcelacji i ekonomicznym położeniu guberni łaskawie udzielił p. Romanowski, przekonały mnie o wielkim ruchu własności ziemskiej. W artykule dziennikarskim, a więc musowo pobieżnym, trudnem jest zestawienie pokrótke całego obfitego materiału, jaki się w mro-

czej pracy p. Romanowskiego: „Rys stosunków ekonomicznych guberni radomskiej” mieści. Z konieczności przeto poprzestanę na kilku ważniejszych wiadomościach, już to z rozmowy, już to z pomienionej monografii zaczerpniętych. Obszar guberni wynosi 224,33 mil kwadratowych. Ziemi ornej posiada gubernia 580,557 dzies., łąk 74,702 dzies., lasów 366,724 dzies., sadów i ogrodów 43,522 dzies., wód i nieużytków 76,805 dzies. Większa własność, mająca uregulowaną hipotekę, zawiera 1,911 nomenklatur. Majątki te (oprócz kolonij, z dóbr rozparcelowanych utworzonych) należą do 1,617 właścicieli. Pomiedzy właścicielami ziemskimi znajdziemy 6 książąt, 25 hrabiów, 8 baronów, wliczając i pleć nadobną.

Najwyższy szacunek hipoteczny majątku, w jednym roku będącego, wynosi 2,597,466 rubli. Z liczby 1,911 wyżej wymienionych posiadłości, było w r. 1892—177 takich, na których nie figurowały żadne długi. Dóbr, obciążonych tylko pożyczką Tow. kred. ziemskiego, 750, obciążonych wogóle nominalną sumą zaciągniętej pożyczki na 10,217,250 rubli.

Co się tyczy parcelacji, ta w okresie 38-letnim objęła 192,552 morgi dworskiej przestrzeni, nabyte przez 15,341 kolonistów, w szacunku 7,997,832 rb. Przeciętna ilość na osadnika wynosi morg. 12, przeciętna cena morgi 42 rb. Pod względem powiatów, najwięcej rozkolonizowanano gruntów w pow. radomskim, ilżeckim, kozienickim, najmniej w sandomierskim i koneckim. Najwyższa przeciętna cena morgi spotyka się w pow. sandomierskim, opatowskim i radomskim (68 rb.), najniższa w kozienickim i koneckim (34 rb.). Jednakże z jednej strony trafiają się sprzedaże pomyślne nawet po 312 rubli za morg, z drugiej po 7 1/2 rubla za morg. Największa przestrzeń, nabyta przez jednego kolonistę, przypada na powiaty radomski i opoczyński, najmniejsza—w pow. opatowskim.



RADOM. Ulica Lubelska.

le i szybko wzrasta. Ostatnie dane wykazują w okrągłych cyfrach 24 tys. mieszkańców, z rocznym przyrostem przeciętnie 800 osób.

Ludność całej guberni (r. 1897) stała i niestała wynosiła: 453,069 mężczyzn i 453,819 kobiet, ogółem 906,888 głów. W liczbie tej obcych poddanych 3,672 osób. Pod względem stanowym ludność stała guberni liczy: szlachty rodowej 4,467, kupców 5,170, duchownych 326, mieszczan 167,792, włościan 585,700, byłych wojskowych z rodzinami 76,888.

Pod względem wyznaniowym nie rozporządzając najświeższymi danymi, muszę poprzestać na zaznaczeniu, że w r. 1887 Radom na 13,383 ludności stałej, liczył 6,848 katolików, 139 prawosławnych, 182 ewangelików i 6,214 żydów. Ludność stała całej guberni z tegoż okresu dzieliła się wyznaniowo na: 587,048 katol., 1,199 prawosławnych, 11,392 ewangelików i 97,634 żydów. Stosunek ten procentowo, w miarę wzrostu ludności, zdaje się, że nie uległ zmianie.

* * *

— W żadnej guberni — opowiadano mi w kółku adwokackim — sady nie są bardziej obciążone sprawami włościańskimi, jak w radomskiej. Przyczyniła się do tego przedewszystkiem niepomiaralna liczba cząstkowych sprzedaży (parcelacji), wynikające ząd szukanie kredytu, terminy wypłat, a nadto bardziej skomplikowane działy rodzinne, spory graniczne i t. p. A po za istotną potrzebą jurydyczną, wyrodzić się pieniąctwo narodowe, podsycane rozwieleniem pokątnem doradztwem. Nie uwierzysz pan, co tu takich ptaszków w samym Radomiu, nie licząc pomniejszych osad i miasteczek. Są oni włościan na każdym kroku, używając do pomocy faktorów-stręczycieli, doprowadzających upatrzone ofiary. Codziennie na „Lubelskiej” spotkać się



Gmach rządu gubernialnego w Radomiu.

to kolej Iwangrodzko-Dąbrowska ma tu swe biura i warsztaty mechaniczne; instytucje finansowe: Oddział Banku państwa, filja Banku łódzkiego, Kasa oszczędności przy magistracie, Kasa przemysłowców radomskich, Kasa rzemieślnicza i Dyrekcja szczytowa Towarzystwa kredytowego

Cyfry powyższe nie obejmują zmian, zasłyżch w ostatniem trzyleciu.

W redakcji „Gazety Radomskiej“.

— A toś nam pan z nieba spadł — przemówił do mnie, po serdecznem powitaniu, nowy redaktor i współwłaściciel „Gazety Radomskiej“, adwokat przysięgły pan Wiktor Brzeźniański — Zastajesz pan „nowicjusów“ przy robocie. Układamy właśnie numer. Jeżeli łaska, prosimy o radę doświadczanego dziennikarza...



Dr. Papieski.

— A ja o informacje. Chciałbym napisać o Radomiu. W ostatnich czasach zaczynacie się ruszyć nie na żarty! „Towarzystwo rolnicze“... „Wzajemny kredyt“, „Nowy kościół“, „Wystawa“... Ale przede wszystkim *pro domo sua*. Jakże idą dziennikarskie sprawy?

— Nie narzekam. Przy dobrej woli i poparciu ogółu, jakoś to będzie. Zresztą przyszliśmy, że tak powiem, do gotowego i należy nam tylko rozwijać w dalszym ciągu dodatnią działalność organu. Jest może niejedno do wyrównania, bądź co bądź jednak, materialnie na razie przynajmniej mamy grunt pod nogami, a moralny skarbieżk dość pokazy. Składał doń założyciel „Gazety“ ś. p. dr. Rewoliński, dorzucił sporo poprzedni kierownik, p. Hugo Wróblewski, ot! i na szpaltach prowincjonalnego pisemka zebrało się dość sporo myśli zdrowej i inicjatywy obywatelskiej. Dość wspomnieć uroczystości mickiewiczowskie, na które pierwsza „Gazeta Radomska“ zadzwoniła. Przytem życie w każdym zakątku dostarcza tyle materiału, że byle robić „w swoim kółku co każe duch Boży, to całość sama się złoży“... Potrzeba tylko chcieć, a do tej chęci ja i laskawi współpracownicy przyznajemy się otwarcie. Pod względem współpracownictwa, mogę śmiało twierdzić, że „Gazeta“ w szczęśliwym znajduje się położeniu. Oprócz kolegów z ławy obrończej, pośpieszyły z pomocą piora ziemiańskie; o sprawach miejskich mam źródłowe wiadomości, najważniejszy zaś bodaj dział higieny i zdrowotności posiada niezmordowanego pracownika w osobie d-ra Papieskiego. Czytałeś pan może wyczerpujące artykuły o „Kapielach ludowych“, „O ściekach fabrycznych“? W dodatku tak się jeszcze złożyło, że chwila bieżąca przynosi nam coraz nowe, a pożądane fakta.

Obecnie na porządku dziennym, jak to zresztą panu wiadomo: budowa nowego kościoła, spółka rolnicza i wystawa. Oto plan nowego kościoła według projektu budowniczego Dziekońskiego z Warszawy. Do

budowy świątyni przystąpiliśmy już z wiosną r. b. Bo też to jedna z najpilniejszych potrzeb miasta, mającego w swych murach tylko dwa domy Boże, niemogące rzecz prosta pomieścić ani części pobożnych. Z ochotą też posypał się grosz ofiarny od sum dużych do miedziaków. Nie znam w obecnej chwili dokładnie sumy rozporządzalnego na ten cel kapitału... z górą 40 tys. rb., prócz ofiar specjalnych na dzwony, na ołtarze, organy. Jest to jeszcze bardzo niewiele w stosunku do wydatków objętych kosztorysem, ale datki płyną bez przerwy. Sama nasza „Gazeta“ po październik roku zeszłego wykazuje 3,206 rb., na rzecz budowy świątyni nadesłanych, jak to stwierdza rachunek złożony zaproszonej przez p. H. Wróblewskiego komisji rewizyjnej. Mamy nadto znaczną ilość bezpłatnej robocizny. Pośpieszyły z nią zarówno dwory jak chaty. Wogóle na ofiarności radomian narzekać nie można, dowodem choćby tutejsze Towarzystwo dobroczynności. Według sprawozdania za rok 1898, posiada ono: funduszu żelaznego 23,968 rb., a przychód roczny dosięgnął sumy 9,491 rb.

— A życie towarzyskie?

— W znaczeniu szerszem ogniskuje się w „Lutni“, liczącej pokazy zastęp utalentowanych członków. Mamy także zapalonych cyklistów, spotykamy się w czytelni bezpłatnej, grywamy teatra amatorskie, wogóle ludzie *tu ze sobą żyją*...

— A wincik?

— Rozumie się, kwitnie! Nie sądź pan jednak, że jest alfą i omegą tutejszych zebrań. Nie! Pielęgnują się tu w domowych ogniskach i sztuki piękne i wiedza archeologiczna i statystyka! Zajdź pan do państwa Jastrzębowski, do p. Romanowskiego, zapoznaj się z młodą palestrą, a przekonasz się.

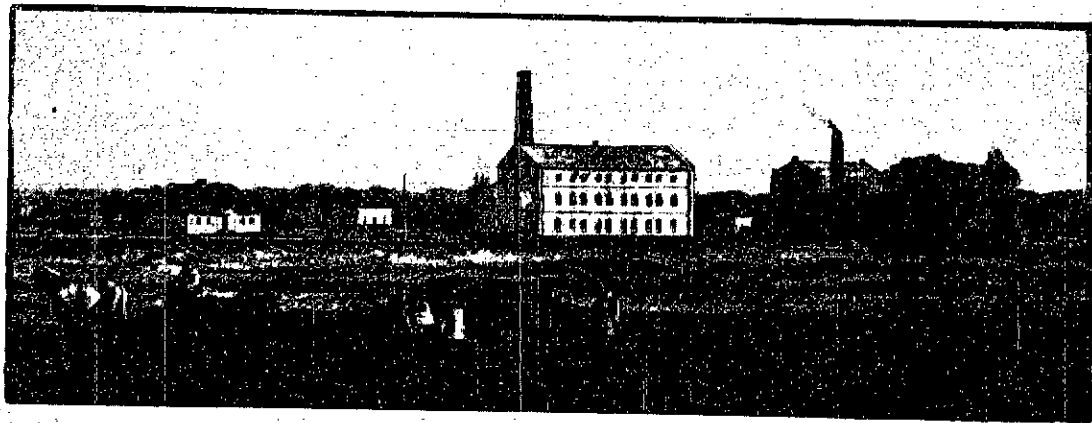
Poszedłem za tą radą.

— A moje informacje o „spółce rolniczej“ i „wystawie“?

— Prezesa dyrekcji szczegółowej, p. Władysława Grodzieńskiego, nie ma obecnie w Radomiu, ale zastaniesz pan p. radcę Karszo-Siedleńskiego... To najlepsze źródło. Wiadomości o wystawie uzupełnisz pan u p. Helbicha, inicjatora dawniejszych popisów.

Spółka rolno radomska.

Korzystam z zebranych wiadomości i



Zakłady przemysłowe na „Firleju“ pod Radomiem. Widok od strony szosy.

pomijając, znane zresztą czytelnikom „Kraju“, czynności przedwstępne i organizacyjne, przechodzę wprost do zadań i zakresu działalności ukonstytuowanej spółki. Wzorowana na statucie normal-

nym ustawa, przewiduje na wstępie następujące cele spółki: 1) ułatwienie rolnicowemu rolnikowi kupna niezbędnych produktów spożywczych i w ogóle wszelkich przedmiotów w przemyśle rolnym potrzebnych, tudzież korzystnej sprzedaży wytworów gospodarczych, tak w surowym jak i przerobionym stanie; 2) wydawanie pożyczek na zastaw towarów, przyjętych do sprzedaży komisowej, jako też otrzymywanie pożyczek na te same towary na rachunek i z polecenia ich właścicieli; 3) wykonywanie poleceń rolników, dotyczących przemysłu rolnego.

Ważną atrybucją spółki jest możność organizowania i otwierania w całym państwie i zagranicą kantorów, składów, magazynów i agentur kupna i sprzedaży wyszczególnionych wyżej artykułów. Spółce przysługuje prawo nabywania na własność, sprzedawania i zastawiania majątku ruchomego, wynajmowania dla siebie pomieszczeń i wogóle zawierania wszelkich przez prawo dozwolonych umów. Za zobowiązania odpowiada spół-



Ludomir Jastrzębowski.

ka majątkowo tylko całym należącym do niej majątkiem ruchomym, nieruchomym i kapitałami. Wskutek tego, w razie niepowodzenia w przedsiębiorstwach spółki, lub też w razie wytoczenia pozwódzwa, każdy z członków odpowiada jedynie do wysokości swego wkładu i po za tem, ani do odpowiedzialności osobistej, ani do jakiegokolwiek dopłaty osobistej pociągany być nie może.

Fundusze spółki składają się z kapitału obrotowego i zapasowego, z których pierwszy tworzy się: a) z udziałów członków (wysokość pojedynczego udziału 100 rb.) i b) z sum przelanych z kapitału zapasowego na mocy decyzji ogólnych zebrań; drugi a) z wpisu (10 rb. od każdego udziału) członków, b) z odliczeń dokonywanych z zysków spółki c) z rozmaitych, przez właścicieli niepodniesionych, procentów od kapitału zapasowego.

Właściwe ukonstytuowanie się spółki nastąpiło w dniu 10 czerwca, na pierwszym zebraniu członków-założycieli pod przewodnictwem prezesa dyrekcji i szczegółowej p. W. Grodzieńskiego, odbytem.

Na pierwszym tem posiedzeniu, dopełniono wyboru członków zarządu, powołując: p. Szymona Ko-

narskiego (autor odznaczonej na konkursie „Gazety Rolniczej“ pierwszą nagrodą rozprawy agronomicznej), na jego zastępcę — p. Adama Helbicha, oraz na członków pp.: Aleksandra Karszo-Siedleńskiego,

ks. Macieja Radziwiłła, Władysława Dobieckiego, Józefa Bzowskiego, Józefa Dobieckiego, Antoniego Sobieszczańskiego i Władysława Prusaka. Do komisji re-wizyjnej panów: Władysława Jelskiego, Antoniego Popiela i Władysława Silnickiego.

Prócz tego oznaczono największą liczbę udziałów, jakie posiadać może jeden członek, (sztuk 50), tudzież określenie wynagrodzenia członków zarządu i dyrektora. Dyrektorowi zarządzącemu przyznano 2 tys. rocznej pensji, na

mieszkanie rb. 300 i 25 proc. z czystych zysków. Członkom zarządu przyznano 25 proc. z czystych zysków. Nadto postanowiono rozłożyć spłaty udziałów w razie żądania na 20-rublowe raty, wnoszone miesięcznie.

Kapitał udziałowy, wniesiony w pierwszej chwili przez członków, wynosił 14,200 rb. Obecnie spółka radomska rozporządza już dwudziestokilkotysięcznym kapitałem w gotowości.

W przededniu wystawy.

— Ponieważ w łaskawej opinii uchodzę za tego, który pierwszy na wystawie radomskiej dzwonił — przemówił do mnie p. Helbich *de re et nomine* inicjator dotychczasowych wystaw i jarmarków w Radomiu — tem bardziej leży mi na sercu, aby tegoroczna powiodła się jaknajlepiej. I jestem tego prawie pewien. Dotychczasowe w skromnych rozmiarach próby wykazały, że radomskie strony z jednej strony stać na taki egzamin, z drugiej, że popis pozostawia po sobie zawsze wpływ dodatni. Od chwili zapoczątkowania wystaw i jarmarków, spostrzegam przedewszystkiem znaczny postęp w hodowli inwentarza. Nie mówiąc już o tak znanych, jak regowskie, czarnolaskie, kozienickie i wiele innych, w zagrodach chłopskich nierzadko zdarzy się spotkać z okazem wysokiej wartości. Owczarstwo liczebnie najbardziej ze wszystkich guberni rozwinięte; a gdyby tak ująć w karby racjonalnej hodowli znakomitą tutejszą rasę świętokrzyskiego bydła, to bezwątpienia pod względem hodowli inwentarza mieliśmy się z czem popisać. Dlatego też w mojem przekonaniu, tak wystawy, jak i jarmarki na inwentarz, mają wielką rację bytu. Radom z dogodną komunikacją, jest znakomitą punktem nie tylko dowozowym, ale i wywozowym. Wziął we mnie górę partyzant kielecki, więc pytam:

— Czy też Radom wystąpi tak, jak w roku ubiegłym Kielce?

— O tem *a priori* przesądzać trudno. Wnikając z tego, co dotychczas zrobiono, nie zostaniemy w tyle. Wprawdzie, pod względem czysto rolniczym, Kielce, o ziemiach bogatych, mogło się okazać zaprezentować, ale i my mamy

swoje Sandomierskie, nieustępujące nawet Proszowskiemu. Zato przemysłowo stoimy niezaprzeczenie wyżej. Wzdłuż całej krzyżownicy kolejowej od Ostrow-



Fara w Radomiu. Widok od strony ulicy Wawły.

ca do Tomaszowa, komin na kominie! I to nie jakieś tam fabryczki, ale zakłady przemysłowe co się zowie, tysiące robotnika zatrudniające! Ostrowiec, Częstocice, olbrzymie piece Klimkiewiczowa i Starachowic, Bzin, Niekłań, Opoczno, fabryki koneckie! Mamy w obrębie guberni dwie pierwszorzędne cukrownie, garbarstwo w samym Radomiu milionowe robi obroty, fabryki majolik i terrakoty w „Marywilu“ i Opocznie, to przedsiębiorstwa, nie ustępujące zagranicznym, a cegielnie, a pomniejsze hut i piece, a rudy, a łomy kamienia! Weź pan pod uwagę chociażby zakłady przemysłowe pp. Bekermanów na „Firleju“ pod Radomiem: młyny, cegielnie i t. d. Toż to ogrom produkcji! A wszyscy zadeklarowali się wziąć udział w wystawie. Po za tem drobny przemysł i rękodziela. Więc garncarstwo z okolic Ilży, kamienne wyroby z pod Szydłowca, białoskórnicze i snycerskie z pod Kozienic, a kołodzieje, a ciesielstwo, kowalstwo, nie mówiąc już o rzemieślnikach samego Radomia. Pod względem barwności dla oka, być może, że nie sprostamy krakusom. Chociaż i pod tym względem, kto wie? Dział etnograficzny spoczywa w rękach takiego miłośnika i znawcy, jak p. Szczęsny Jastrzębowski. Niechby tylko część posiadanych własnych zbiorów wystawił... O zaprezentowanie gospodarstw włościańskich zabiega p. ezydym sekcji rolnej wystawy, pp.: Aleksander Karszo-Siedlewski, hr. Edward Broel-Plater i radca Włodzimierz Suczkow. Sekundują im dzielnie delegaci powiatowi w liczbie kilkudziesięciu. Słowem, robi się co można. Fundusze nakładowe są. Prócz zasiłków z prywatnych składek i opłat, wpływających za zajęte miejsca, miasto przyznało pożyczkę 4 tys. rb., zarząd kolejowy udzielił bezpłatnego przewozu przedmiotów i okazów wystawowych, a my, radomiacy, myślimy ciągle nad tem, aby mających nawiedzić naszą wystawę gości godnie przyjąć i czas im uprzyjemnić. Utworzył się komitet mieszkaniowy, a właściciel hotelu Europejskiego urządza na czas wystawy wspólne obiady, przystępne dla każdej kieszeni. I jeszcze jedno. Nowością na wystawie będzie ocena kielkowania nadesłanych

nasion. Tylko nasiona, poddane próbie, będą dopuszczone do konkursu. Z tego powodu najpóźniejszy termin nadsyłania okazów zbożowych i nasiennych zamyka się z dniem 25 sierpnia.

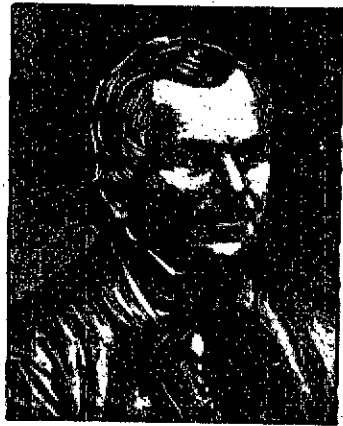
U państwa Jastrzębowskich.

Nikomiu z tych, co się na zagonie rodzili, nazwisko Jastrzębowskich obcem być nie może. Chodzi jeszcze za plugiem dzielne pokolenie marymontczyków, co czcigodną postać ś. p. Wojciecha pamięta; snują się wspomnienia ojca-profesora, krążą anegdoty z tych czasów, kiedy to dzielny przewodnik młodzieży ziemiańskiej traktował swoich zuchów kwaśnem mlekiem na wycieczkach, chowa się w sercach w czci i poszanowaniu pamięć zasłużonego profesora, miłowanego przez wszystkich i miłującego wzajem wszystkich. Rok bieżący ożywił jeszcze te jasne, świetlane wspomnienie niepowrotnej młodości obchodem 100 rocznicy urodzin ś. p. Wojciecha Jastrzębowskiego. Na nabożeństwie solennem w kościele św. Krzyża chyliły się szronem przyprószone głowy wychowalców p. Wojciecha, a potem dzieciaki rak wyciągały się w uścisku do dziedzica zasłużonego imienia, p. Ludomila Jastrzębowskiego, znanego pisarza z dziedziny agronomji, który po ojcu przejąwszy miłość maluczkich, im, kmięcej sukmanie, pióro swe i rozległą wiedzę ofiarował, zasilając pisma ludowe szeregiem popularnych pogadanek o roli. A po nabożeństwie, po wynurzeniach o dziadzie, po uściskach z synem, kroczyła stara gwardja rolników do muzeum etnograficznego, pracę wnuka oglądać i naocznie stwierdzić, że w rodzinie Jastrzębowskich jabłko niedaleko pada od jabłoni.

W takim gnieździe każdy śmiało serdecznego przyjęcia pewien być może.

P. Ludomila, mieszkającego razem z synem, nie zastałem; nie zastałem również i p. Szczęsnego. Jako urzędnik kolejowy, był pod ten czas w biurze. Znalazłem jednak znakomitego cicerone po meżowskich zbiorach w osobie pani domu, pani Marji z Czarnieckich, że, gdy niebawem p. Szczęsny wrócił z biura, byłem już w stanie, nie nadużywając łaskawości gospodarza, zarzucić go pytaniami, dotyczącymi szczegółów oglądanego zbioru.

A zbiór to — chociaż p. Szczęsny większość cennych zabytków przeniósł do warszawskiego muzeum etnograficznego,



Wojciech Jastrzębowski, były prof. instytutu agron. w Marymoncie.

którego jest współzałożycielem — jeden z piękniejszych. Stare karty graficzne, wykopaliska, urny, strzały krzemienne, artystyczne kafle dawnej epoki, ostrogi krzyżackie, żelazce o-szczepowe, polichromja, modele garnków

i garnuszków, łyżek, starożytne zamki, setki zdjęć fotograficznych cmentarzysk pogańskich, ruin, pomników, kościołów,

chat włościańskich z różnych okolic. A wszystko ma swoją notatkę historyczną, swą monografię szczegółowo opracowaną.

— Szczęś tam tylko żyje. Z biura prosto do tych... rupieci — informuje żartobliwie pani Marja.

I rozpoczynamy nanowo we trójkę wędrówkę po zabytkach z epoki jurajskiej, krzemiennej, oglądamy dewońskie piaskowce i kwarcyty, pozostałość mieszkań nawodnych i te bliższe nam już ze starych zamczysk pamiątki i wytwory rąk włościańskich.

— Okolice Siniukowa, Jedlni, Czarnolesia, Szydłowca, to prawdziwa skarbnica dla badacza — opowiada z uniesieniem gospodarz. — Patrz pan, oto podobizna miecza, znalezionej w Ryłowicach. Miecz odesłano do zbiorów archeologicznych w Petersburgu. Zdaje się, że to krewniak „Szczerbca“. A to zamek z odrzwi kościelnych starego kościoła w Policznej. Zabytek z czasów Jana Kochanowskiego. To pomnik w Zagożdżowie, to stary kościół w Mikułowicach-Wojciechowicach (pow. opatowski), a to stara chata włościańska w tychże Mikułowicach. Niezwykle rzadki zabytek dawnego budownictwa.

— Wartoby ją zmodelować na wystawę.

— Będzie coś podobnego. Mam nadzieję, że dział etnograficzny zaprezentuje się ponętnie i pouczająco.

— Zamawiam sobie łaskawe objaśnienia szczegółów.

— Będzie pan pisał o wystawie?

— Prawdopodobnie dla „Kraju“.

— W takim razie będę służył i zbiorem fotografii. Tylko proszę nas odwiedzić.

— Proszę pamiętać o Jastrzębowskiach — dodaje pani domu przy pożegnaniu. — Inaczej nic z materiałów.

— I bez tej pogroźki stawilibym się siódmego!

Łowczy.

SZTUKA DLA SZTUKI.

Jeżeli sama sobie za cel służy sztuka,
Niech uczonych określeń nikt dla niej
nie szuka,
Wzgardziwszy archanielskim z ducha
swego bojem,
Ta sztuka jest poprostu: ciastkiem albo
strojem;
Chleb, buty i sukmana potrzebne są
wszędzie,
Bez ciastek i bez strojów człowiek się
obędzie.

O WIERSZACH.

Nie ten wiersz dobry, co dobrze zabawi,
Lecz który dobra chociaż trochę sprawi.

Wiktor Gomulicki.



Starożytny pomnik we wsi Zagożdżowie (pow. kozienickiego), wzniesiony na pamiątkę pobytu pierwszej żony Kaz. Jagiellończyka.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

6)

Wyszedszy na ulicę, Szener zatrzymał się przed bramą, Potrzebował zebrać myśli. Widocznem było, że i Vogel wiedział już o pogłoskach, które krążyły po mieście o firmie «Wilhelm Szener». Dzisiejsze dyskonto, to już ostatni wyłom w kredycie u bankiera, który ustąpił nie tyle wskutek interwencji Chomieckiego, jak przez pamięć na dawne stosunki z Wilhelmem Szenerem.

Na razie niebezpieczeństwo było usunięte, prawda. Ale mogło powrócić w każdej chwili, nierównie groźniejsze.

Położenie było złe, bardzo złe. — Tymczasem na parę tygodni mam spokój! — myślał Szener. — Wezmę się ostro do roboty, da Bóg, może interesa poprawią się. Przecież ciągle tak być nie może. Tylko nie trzeba tracić otuchyl...

I nabrawszy lepszej myśli, kazał się wieźć dorożkarzowi z powrotem do kantoru...

.... Już było po czwartej, kiedy Szener, załatwiwszy pilniejsze interesa, zjawił się u drzwi państwa Werlinden. W chwili, gdy ujmował za dzwonek, doszedł go z wnętrza odgłos wesołej rozmowy i śmiechu. Pociągnął silnie za rączkę: drzwi otworzyły się natychmiast. W małym przedpokoju Tarkiewicz kończył nakładać paltot, który podawała mu pokojówka; w progu od buduaru stała pani Marja, widocznie przeprowadzająca gościa. Widok młodego

szlachcica dotknął trochę niemile Szenera.

Pani Werlinden przywitała go serdecznym uściskiem dłoni, którą on poniósł do ust. Zaś ona potęła się skarżyć:

— Ładnego pan ma przyjaciela, panie Auguste! Pan Tarkiewicz, zaraz na pierwszej wizycie, takie rzeczy opowiadał, że aż uszy bolały.

Szener przymusił się do uśmiechu.

— Doprawdy?

— Pani obmawia mię, — tłumaczył się szczerząc zęby Tarkiewicz.

— Wcale nie, i jeśli pan nie będzie na przyszłość przyzwolony, zakazę panu odwiedzać mię. Antosiu! — dodała, zwracając się do pokojówki, — jak pan Tarkiewicz drugi raz przyjdzie, spytasz naprzód, czy będzie grzeczny, a potem dopiero poprosisz do salonu.

Subretka ukryła śmiech pod rąbkiem białego fartuszka. Tarkiewicz zegnał się ostatecznie.

— Widzi pan, — rzekł już na progu do Szenera, — ot, jak jestem traktowany! I potem mówią, że mam szczęście do kobiet!

Gdy Antosia zamknęła drzwi i wyszła, Szener wziął znowu białą rękę pani Marji i złożył na niej długi pocałunek.

— Przedewszystkiem muszę pani wyjaśnić, — rzekł pół żartem, pół serjo, — że pan Tarkiewicz nie jest moim przyjacielem. Znamy się bardzo mało.

Ona zdziwiła się.

— Tak? A on pana tak lubił! Mówił mi tyle dobrego... Lecz czemuż pan stoi w przedpokoju? Niech no pan idzie do buduaru, ja zaraz przyjdę, tylko zajrzę do Miki. Pan wie, leży w łóżku.

— Chory?

— Opowiem panu wszystko...

Zniknęła w głąbi mieszkania, Szener zaś wszedł do buduaru, który pani Werlinden nazywała swoim Pekinem. Był to niewielki podłużny pokój, wypełniony chińszczyzną. Pod jedną ścianą stała duża otomana, pokryta wzorzystym jedwabiem, zarzucona miękkimi poduszkami. Kilka wschodnich foteli i taboretów, parę niskich inkrustowanych stolików dopełniało umeblowania. Z sufitu zwieszał się wielki parasol, dzwigając pośrodku misterną latarnię o barwnych szklach. Z czterech rogów patrzyły brzydkie, brodate maski, mury tu i owdzie pozawieszane były haftowanymi makatami. Smyreński dywan, trochę spłowiały, krył posadzkę. Na pierwszy rzut oka robiło to wrażenie miłe i oryginalne; po kilku chwilach nużyło. Rozglądając się bliżej, wprawne oko z łatwością dostrzegało, że te chińskie i wschodnie graciki były tandetą, skupioną dorywczo w jakimś ba-

zarze. Obok kilku przedmiotów prawdziwie cennych, mnóstwo drobiazgów bez wartości i smaku.

Był to jednak w całym mieszkaniu jedyny pokój, zupełnie umeblowany. W dużym salonie, bez firanek i dywanów, gubiły się smętnie złocista konsola z lustrem, parę krzeseł i kanapa. Towarzystwa dotrzymywała im w kącie, na drewnianym słupie, sztuczna palma o sztywnych, z blachy wyciętych liściach. Jadalny pokój, również raz był pustką i wyglądał, jakby doń tymczasowo wstawiono trochę mebli. Pani Werlinden zbierała się ciągle dokończyć urządzenia, zawsze jednak zachodziły jakieś przeszkody.

Szener usiadł w fotelu, wziął machinalnie do ręki opodal leżące album i zaczął przeglądać. Lecz prędko odrzucił je niechętnie. Owe liczne, nieznane mu fotografie drażniły go, oddalały od pani Marji. Przypatrując się im, doznawał wrażenia, że jest mu nieskończenie obca. Bo też dziwny zbiór! Naprzód mnóstwo fotografii jej własnych, w różnych pozach, jeszcze bardziej w różnolitych kostjumach. I w jakich miejscowościach zdejmowane! Niektóre w Warszawie, inne na prowincji, to znów w mało znanych kaukaskich miasteczkach. Jedna nosiła u spodu nazwisko i adres fotografa z Uzun-Ada, nad morzem Kaspijskim. Gdzie ona nie była! Gdy pytał panią Marję o te podróże, odpowiadała dość krótko i zbywająco — mąż jej był urzędnikiem celnym i przerzucano go często z miejsca na miejsce. Werlinden także nie lubił mówić o tych wędrówkach. Raz zdradził się, że w Uzun-Ada nigdy nie był.

Szener zdawał sobie sprawę, że pani Marja miała w swej przeszłości wiele tajemnic, które czyniły z niej, mimo legalnego małżeństwa z Werlindenem, kobietę poniekąd wykojejoną. O uszy jego obijały się nieraz różne plotki i pogłoski; tak były jednak sprzeczne, że niepodobna z nich było trafić do kłębka prawdy. W swoim własnym przekonaniu nie ludził się wcale co do moralnej wartości pani Marji; zdawało mu się, że ocenia ją zupełnie trzeźwo. Mimo to jednak widok owych egzotycznych fotografii, zdradzających awanturnicze przejęcia, był mu niewypowiedzianie przykrym. Jeszcze nieznośniejsze wszakże były mu fotografie meżkie, których w albumie znajdowało się bardzo dużo. Wiele twarzy przystojnych, młodych i starszych, stroje czasem wytworne, częściej dziwaczne. A wszystko oblicze nieznane, obce nie tylko rysami, ale i sferą, rasą. Byli to znajomi, spotykani w czasie owych wędrówek; wielu z nich pani Marja nie pamiętała nazwisk. Było ich tylu!

W przedpokoju dał się słyszeć miękki szelest sukni, — we drzwiach ukazała się pani Werlinden.

— Znudził się pan, czekając, — rzekła. — Ma pan nagrodę. — Odsunęła szeroki rękaw, obnażyła biały okragły łokieć i przysunęła go do ust Szenera. Potem usiadła wygodnie na otomanie.

— Niech pan się przybliży tu, obok mnie. Naprzód proszę o papierosa. W całym domu niema ani jednego.

Gdy się przechyliła ku niemu, Szener zauważył, że jest jeszcze w rannym negliżu. Białe flanelowe szlafrocze odkrywał szeroko śliczną szyję i część białego, pełnego gorsu. Jednej haftki brakło i przez mały, rozchylający się przy każdym ruchu otwór, widać było koronkę i błękitną wstążeczkę koszuli. Jasne włosy, niedbale spięte w wielki węzeł, groziły co chwila rozsypaniem.

On pomyślał, że w tym kostjumie przyjmowała pierwszą wizytę Tarkiewicza, i zrobiło mu się przykro. Ale pani Marja tego nie zauważyła.

— Wyobraź pan sobie, — mówiła. — Mika wczoraj miał atak. Zraz, gdyśmy wrócili z teatru. Siedzieliśmy w jadalnym pokoju, ja byłam głodna, bom obiadu nie jadła, on nie miał apetytu. Przez cały wieczór był milczący i nieswój. Mówię coś do niego, on nie odpowiada. Spoglądałam i widzę, że patrzy błędnym wzrokiem w sufit, w jeden punkt, jakby przykuty. Nagle podnosi prawą rękę, wskazuje na ten punkt, zaczyna się trząść, chwieje się i pada z krzesła bezprzytomny!

Szener był przejęty opowiadaniem.

— Ależ to okropne! Musiała się pani strasznie przerazić!

— Wcale nie; ja mam nerwy mocne. Wpadła Antosia, przeniosłyśmy go we dwie na łóżko; kucharkę posłałam po doktora, który mieszka naprzeciwko. Ledwie w godzinę przywrócił go do przytomności. Teraz jest niezmiernie osłabiony, mówić nie może prawie zupełnie.

— Cóż mówił lekarz?

— Nie chciał powiedzieć nic stanowczego. On go po raz pierwszy widział. Mika leczy się zwykle u innego doktora. Mówił tylko, że stan jest poważny, że trzeba zwołać konsylium...

Zamilkła; szafirowe oczy utkwiała w dywan i zadumała się. Pod wpływem smutnych myśli, usta jej poczęły drgać, ciemne rzęsy poruszyły się, w kątach źrenic zabłyśły łzy. Szener chwycił ją za rękę.

— Pani Marjo! — zawołał — pani płacze?

Ona rozplakała się na dobre.

— Żeby pan wiedział, jak mi jest źle... — odpowiedziała, łkając. — Mam niedobre przeczucia... Biedny Mika! Gdyby go pan zobaczył teraz, takiego osłabionego, bezsilnego... jak małe dziecko! A patrzy na mnie z taką wdzięcznością... Nie, doprawdy!...

Zaszlochała znowu. Szener był rozrzuwniony i jednocześnie zakłopotany; nie wiedział dobrze, co mówić. W tej chwili i jemu było żal Werlinden, pomimo, że go nie lubił.

— Niech się pani uspokoi, pani Marjo — powiedział wreszcie. — Przecież niema nic groźnego!...

Ona szukała po kieszeniach chusteczki, nie mogła wszakże jej znaleźć.

— Niech mi pan da swoją chustkę — rzekła przez łzy.

Otarła oczy i spokojniej trochę spytała:

— Nie napiłby się pan czarnej kawy? Ja jeszcze nic w ustach dzisiaj nie miałam.

Przechyliła się, szukając dzwonka. Trafiła wreszcie na guzik, przycisnęła silnie.

— Można nawet kogoś nie kochać, ale widzieć, jak cierpi, jak męczy się, to okropne...

Zamilkli oboje. Gdy służąca nie przychodziła, pani Marja zadzwoniła jeszcze raz. Wreszcie zjawiała się Antosia.

— Zrób nam czarnej kawy — rzekła złamanym głosem pani Marja. — Tylko żeby była mocna.

— W tej chwili będzie, proszę pani.

I pokojówka zwróciła się by wyjść, kiedy nagle, jakby zdjeta czułością, zatrzymała się na progu.

— Niechże pan nie pozwoli pani tak martwić się — zwróciła się do Augusta. — Całą noc pani przesiedziała przy łóżku pana; teraz nie nie je, rozchoruje się z pewnością!

Szener odpowiedział poważnie:

— Antosia ma słuszość. To nie ma sensu.

— Idź-no prędko robić kawę — odrzekła uśmiechając się pani Marja. — Także mi opiekaj!

Zostali znowu sami. Szener wziął jej rękę w swe dłonie i przysunął się bliżej.

— To naprawdę nie ma sensu — zaczął. — Pani wie przecież, że mąż już od dawniejszego czasu miewa podobne ataki. Czemuz więc teraz nagle tak się niepokoić? Otóż, ponieważ pani jest dobre, choć trochę rozkapryszone dziecko, — tak jest, niech pani mi nie grozi, — kochane dziecko, więc ja będę myślał za panią. Jutro zwołamy konsylium, dowiemy się, jak rzeczy stoją, mąż rozpocznie kurację, i wszystko będzie dobrze.

Pani Marja oparła głowę na rękę

i patrzyła nań swemi szafirowemi oczyma.

— Pan jesteś dobry—rzekła—bardzo dobry. Naprawdę, pan jesteś inny, niż wszyscy!

Te proste słowa i spojrzenie pełne wdzięczności, rozrzewniły Szenera.

— Co też pani opowiada! — odparł z umyślną szorstkością.

— Tak jest, pan jesteś względem mnie inny, niż wszyscy... Te też panu jednemu tylko umiem mówić całą prawdę, wszystko, co mię boli lub cieszy... Panu jednemu...

— I tak być powinno—odpowiedział Szener.

A ona mówiła dalej:

— Niech się pan nie dziwi memu rozstrojowi. Moje położenie jest naprawdę okropne. Jeżeli Mika jest zagrożony, co ja wówczas pocznę? Pan wie najlepiej, majątku nie mamy żadnego, tylko pensja...

— Wszak w biurze nie odbiorą mu posady dla tego, że chory?—zaniepokoił się August.

— To nie, mamy dobrą protekcję, tego nie uczynią. Lecz w razie wypadku... Wtedy wszystko się kończy. Zaś przedewszystkiem, pan rozumie, taka kuracja, to dużo kosztuje. Zkąd na to wszystko brać? Niech pan się nie gniewa, że ja to panu mówię, ale komuż powiem?... Ja wiem, że pan mi jest prawdziwie życzliwy, gdy inni...

Zrobiła ręką lekki ruch, wyrażający brak wiary. Szener podchwycił skwapliwie ostatnie słowa.

— To też inni są pani niepożrebni. Gdy pani ma do mnie zaufanie, damy sobie radę. Ja się zajmę wszystkiem.

Pani Marja uśmiechnęła się gorzko.

— Panie Auguste, ja wiem, że pan jest poczciwy, ale ja przecież nie mogę ciągle od pana przyjmować tych grzeczności. I tak pan robi dla mnie wiele... Pan ma żonę, dzieci, to pana najpierwsze obowiązki.

— Obowiązki—powtórzył smutno Szener—obowiązki... Po co mi pani o nich przypomina?... Obowiązki... to proza życia; przy pani chciałbym o nich zapomnieć, znaleźć trochę jasnego szczęścia...

Ona przesunęła lekko palcami po jego gestych włosach.

— Czyż ja panu mogę dać jakiegokolwiek szczęście?... — rzekła.

Zapadał wieczór. Deszcz przestał rościć szyby, przez drobne patyki chińskich trzcinowych portjer, zasłaniających okno, widać było, niby przez sito, szare stalowe niebo, skłębione tu i owdzie sinemi obłokami. W pokoju panował smętny mrok. Oni zamilkli na chwilę.

Szener przerwał pierwszy ciszę. Był rozmarzony tym spokojem, roz-

mową sam na sam, dotknięciem miękkiej dłoni.

— Wie pani — rzekł — miałem wczoraj w ręku wiersz, który mi wciąż dźwięczy w duszy. Taki prosty, a piękny... I tyle w nim znalazłem własnych uczuć...

— Powiedz pan...

On przechylił się w tył, głowę wsparł zlekka na jej ramieniu, odechnął silnie zapachem, który od niej szedł, nieco mdła, lecz odurzającą wonią *lilas de Perse*,—i przymnawszy oczy, jął wolno mówić, więcej do siebie, niż do niej:

Zanim do naszych powrócisz stron,
Gdzie szumi sosna, złoci się klon,
A brzoza biała liście rozwiała
Na sinem nieba tle,—
Słuchaj:—W ponurym wichru poświście
W szumie jesiennym, gdy lecą liście
Z zapachem złót i szarych pól,—
Ja tobie żal, ja tobie ból,
Ja tobie serce ślę ')...

Skończył i znowu uczyniła się cisza.

— To bardzo piękne!—rzekła po jakimś czasie pani Marja. — Ale dlaczego takie smutne?

— Alboż nasze życie wesołe?... — odpowiedział cicho Szener.

W tej chwili weszła do pokoju Antosia, niosąc na tacy kawę czarną i koniak. Przysunęła mały stolczyk do otomany i złożyła na nim ostrożnie wszystkie przybory.

— Zaglądałaś do pana?—spytała pani Marja.

— Pan zasnął teraz...

— Zapal lampę.

Pokojówka zaczęła się krzątać około wielkiej porcelanowej lampy, przerobionej z chińskiego wazonu. Po bezskutecznych usiłowaniach, zaopiniowała:

— Kiedy, proszę pani, w tej lampie chyba brener zepsuty.

— Więc przyniesi inną, tą z sympielnego pokoju.

W buduarze błysło światło z pod ciemnego abażura—czerwone, ciepłe. Pani Marja piła kawę z widoczną rozkoszą. Zapaliła świeżego papierosa, pociągnęła mocno i nalała sobie i Szenerowi koniak.

— Teraz mi znacznie lepiej — rzekła, uśmiechając się.

I rzeczywiście wyglądała zupełnie inaczej. Twarz ożywiła się lekkim rumieńcem, wargi poczerwieniały, oczy nabrały blasku. Szener pożałował ją wzrokiem.

Ona zaś mówiła dalej:

— Słowo daję, gdy z panem pogadam, przechodzi mi największe zmartwienie. Pan jesteś moim najlepszym lekarstwem.

— Zażywa mię też pani w małych dozach...

— Naprawdę?... Ale żeby już raz

') Wiersz ten wyszedł z pod pióra znanego artysty-malarza p. J. Malczewskiego.

skończyć z temi smutnemi historjami, — więc zajmie się pan orem konsyljum?

— Zajmę, zwołam na jutro.

— Jesteś pan kochany...

Przysunęła się doń, usta jej były tak blisko twarzy Szenera, że czuł jej oddech, jasne włosy muskały go po szyi.

— Jesteś pan kochany!...

Szenerowi oczy zaświeciły ciemnym płomieniem i przytłumionym głosem rzekł:

— Jeśli naprawdę jestem kochany, to dlaczego nie chcesz pani być moja?...

Pani Marja patrzyła nań zagadkowo.

— Dlaczego?... — powtórzyła prawie szeptem.

Odsunęła się trochę i swoim miłym, słodkim głosem zaczęła:

— Panie Auguste, niech pan mi zrozumie... Ja się pana boję... Tak, to prawda, ja się pana boję... Pan jesteś żonaty, masz dzieci — ja mam męża. Ja czuję, że pan mię kocha inaczej... lepiej... niż wszyscy. Czy pan się zastanawiał, co z tego może być? Gdybym się panu tak całkiem, całkiem... — tu przyknęła rozmarzone oczy — oddała, to byłoby nieszczęściem i dla pana, i dla mnie...

— Weźmy tyle szczęścia, ile go może być!...

— Łatwo to powiedzieć! Ja jestem łakoma! Kiedy zacznę pić, piłabym ciągle.

Gdyby mi pan był mniej... obojętnym, kto wie!... Teraz jednak boję się...

— Dziecko z pani! — szepnął Szener.

— A potem... potem przeszkadza mi te przykre... kwestje pieniężne, które stoją między nami. Już nie mówiąc o tych grzecznościach, które mi pan wciąż wyświadcza, jestem panu sporo winna... Nie wiem, kiedy będę mogła oddać. I to jest przeszkodą. Pan pojmuję, że nie chcę w ten sposób... spłacać długi... Jaby nie chciała, żeby pan to pomyślał...

— Dziecko z pani! — powtórzył Szener.—O tych rzeczach mówić nie warto.

— Może to dzieciństwo, ja panu tylko tłumaczę moje myśli. Wreszcie, panie Auguste, nie mów pan o tem dzisiaj. Mika taki chory, bezbronny... Trzeba być cierpliwym...

On ochłonął trochę.

Pani Marja, zadowolona z obrotu rzeczy, dała mu do pocałowania rękę.

— Teraz niech pan będzie grzeczny,—rzekła z zalotnym uśmiechem.

On odpowiedział:

— Pani Marjo, ja nie jestem... Don Żuanem, nie umiem grać roli zdobywcy serc. Będzie pani moja,

kiedy pani zechce, kiedy pani za-
pragnie uczynić mię bardzo szczę-
śliwym... Ale pamiętaj pani, że je-
steś dla mnie jedynym blaskiem
wśród ciemnego, posępnego zmierzchu.
I przesuwając dłonią po skro-
niach, po chwili milczenia dodał:

Ja tobie żal, ja tobie ból,
Ja tobie serce szłę...

DCN

OSTATECZNOŚCI SCHODZĄ SIĘ.

Masz pięćdziesiąt pokoi, i w razie
ochoty,
Codzień w innym rozkładasz sypialne
namioty;
Lecz i nędzarz, co dachu nie ma ponad
głową,
Codziennie również zmienia stację noc-
legową.
W. Gomułicki.

WOJCIECH KOSSAK I MICHAŁ WYWIÓRSKI.

Złączyłem razem nazwiska: popular-
nego dzisiaj malarza i znanego pejzaży-
sty Wywiórskiego. Są to bowiem przy-
szli twórcy panoramy „Somo-Sierra”,
o której niedawno pisał w „Kraju” nasz
korespondent.

Przed kilku dniami widziałem Kossaka
tutaj w Berlinie. Śmieją mu się oczy, gdy
o panoramie mówi:

— Jest to przecież jeden z najwspa-
niańszych momentów naszej przeszłości.
Już oddawna nosiłem się z myślą na-
malowania takiej panoramy. Brałem
jednak w rachubę rozmiary i koszt
przedsięwzięcia... Ostatecznie zachęciła
mnie do zrealizowania dawnych projektów
broшура generała Puzyrewskiego i oso-
bista z nim rozmowa. Wiem, że czeka
mnie olbrzymia praca, ale porywa sam
cel i możność uwiecznienia na płótnie
takiego momentu z dziejów naszych, ja-
kim się żaden naród, ani żadna histo-
ria poszczycić nie może. Do Hiszpanji ja-
dę w jesieni. Chciałbym naturalnie jak
najprędzej, ale chodzi mi głównie o
uchwycenie tych samych efektów świa-
tła i wystudjowanie cieni i mgieł, jakie

wówczas, w dniu szarży
(d. 30 listop.), na górach
osiadły. Najważniejszą
dla mnie rzeczą jest wy-
nalezienie stosownego po-
diu, t. j. miejsca, z któ-
rego będzie publiczność
na obraz patrzyła. Sam
teren jest nadzwyczaj
plastyczny, krajobraz po-
noć śliczny, no — ale to
już nie moja sprawa, tyl-
ko Wywiórskiego. W zi-
mie ukoń-
czymy szki-
ce w 1/10
wielkości, a
potem za-
bieramy się
do roboty.
Mam na-
dzieję, że

w przyszłym roku napisze pan o skoń-
czonej już panoramie. „Wywiór” obej-
muje cały pejzaż i doprawdy — serdecz-
nie się cieszę, że znalazłem takiego
współpracownika i towarzysza.

Są ludzie, o których mówią, że uro-
dzili się w czepku. Że Kossak urodził
się w czepku i że mu wszystko idzie



M. Wywiórski.

jak z płatka,
przekonywa-
mie o tem
jego ostatni
portret cesa-
rza. W Monbi-
jou ukończył
on duży obraz,
przedstawiają-
cy „Atak gwar-
dji pruskiej pod
Zorn dorf”¹⁾
Szarża kawale-
rji bajeczna
w ruchu — z bo-
ku dwa małe
epizody: basz-
kir strzelający na koniu z łuku i czwórka
rozhukanych koni, pędzących wprost na
widza, malowana z kossakową brawurą.
Pojedyncze epizody i szczegóły ogrom-
nie żywe, plastyczne i barwne, — nie zle-
wają się jednak w całość; przytem brzo-
za, stojąca na pierwszym planie, rozdzie-
la niepotrzebnie obraz na dwie części,
które już ze względu na treść swoją, są
ogromnie nierówne.

Wracam jednak do portretu. Dalibóg,
by coś podobnego namalować, trzeba być
ulanem.

Niewielki obrazek. Wilhelm na bia-
łym koniu — za nim trębacz i pierwsza
czwórka szwadronu. Cesarz siedzi w sio-
dle, jak gdyby się na koniu urodził —
siwy ogier sady przez pola, aż mu ży-
ły na karku się wzdęły, a grzywe wiatr
rozwał... Jeden z trębaczy odwrócił się
i dmie na alarm! Wicher w burzanach
dzwoni — zda się, że sam cesarz i jego
ulani z ram wyskoczą, takie to wszyst-
ko żywe, takie młode i dzielne!

1) Jest to obraz sfotografowany wraz z pracownią
artysty, widoczny na ilustracji, zamieszczonej w Nr.
19 „Kraju”.



M. J. Wywiórski

Wspomniałem już poprzednio, że pejzaż panoramy obejmuje Michał Wywiórski.

Urodził się on w Warszawie, a ukończywszy politechnikę w Rydze i w Zurichu, poświęcił się zawodowi technicznemu. Wzrastające jednak zamiłowanie do palety i pędzla, pociągnęło go do Monachjum, gdzie zapisał się w poczet uczniów prof. Seitza i Rauppa.

W Królestwie i w Księstwie znany jest, jako jeden z twórców panoramy berezyńskiej, a obrazy jego, oparte wyłącznie na motywach krajobrazu polskiego, zjednywają mu coraz większe uznanie.

Określę go po dyletancku. Oto cała jego twórczość jest mi szalenie sympatyczną! Wywiórski należy do tej samej kategorii artystów, co Chełmoński, Brandt lub A. Kowalski. Na pierwszy rzut oka poznasz, że to polski malarz! Nosi on w sobie, w duszy swojej, wrodzone, głębokie zrozumienie natury naszego kraju — a że naturę umie odczuć i odczuwa ją nerwami i sercem tak, jak prawdziwy artysta — o tem świadczą cały jego dotychczasowy dorobek malarski.

Wywiórski był we Włoszech. Pokazywał mi studia morza, nieba, cyprysów... „Ale niema to, jak nasza jesień i nasza zima” — rzekł w końcu, ciskając w kąt cały stos szkiców.

— Popatrz pan — ile tu barw w tej grupie drzew, jaka różnorodność, jak bajecznie tonuje się niebo. Widziałeś pan w Rzymie coś podobnego?...

Obiera on sobie zawsze proste motywy: kraj lasu z kawalkiem wyrębu, mokrawica, w której przegląda się niebo jesienne, to znów droga wśród sosen i jodeł, oświetlonych czerwonym blaskiem zachodzącego słońca — i oddaje je z taką siłą prawdy i poczuciem piękna, ukrytego w polskim pejzażu, jak rzadko który z naszych malarzy.

Drugą specjalnością jego jest śnieg. Na tegorocznej wystawie sztuki w Berlinie jest krajobrazów śnieżnych bez liku. Proszę jednak porównać takiego Augusta Finka, Kameke'go, Roesslera, Rödera, Lessinga, a nawet Segantini'ego, który jest bezsprzecznie dobrym pejzażystą, z najmniejszym bodaj obrazkiem Wywiórskiego — z „Zawieją śnieżną”. Mojem osobistym zdaniem, porównanie wypadnie na korzyść Wywiórskiego.

Spotkanie się u niego z takim śniegiem, jakim on jest w naturze. Na tych bezlitośnie zimnych płaszczyznach („Koniec wsi” i „Studzianka”), stykających się z pochmurnym niebem, widać całe gamy tonów, półtonów i cieni, żaden refleks nie jest opuszczony, a każdy drobiazg opracowany z całą znajomością środków i sposobów wydobywania takich właśnie efektów.

„Studzianka” (największy obraz Wywiórskiego, znajdujący się obecnie na tutejszej wystawie) wywiera wprost tragiczne wrażenie. Nic, tylko ogromna

plaszczyna śniegu i kilka nędznych chat — wszystko wymarłe, zastygłe, dyszy utajoną grozą śmierci. Doznaje się wprost uczucia zimna, patrząc na te bezprzestrzenne równiny, przez które zły duch zniszczenia, jak Atylla przeszedł.

Niech nam Wywiórski okaże teraz, że talent jego jest wszechstronnym, że potrafi równie dobrze uchwycić właściwości i duszę krajobrazu hiszpańskiego, jak umiał zrozumieć ton zimowy w „Studziance”.

Kossak i Wywiórski łączą w sobie dwie znakomite zalety, niezbędne dla odtwarzania takich właśnie scen, jak szarża pod Somo Sierrą: brawurę, wpływającą z silnego temperamentu artystycznego, oraz wielką biegłość i sumiennosc malarzką. Jedna zaleta wspiera drugą, a połączenie ich w jednym artystycznym przedsięwzięciu utwierdza w nadziei, że stworzą artyści nasi dzieło ze wszech miar niepospolite, godny odpowiednik do „Berezyń”.

Nowa panorama nie tylko pokaże światu wspaniałą ilustrację do jednej z kart przeszłości naszej, ale i zaświadczy ponownie o pięknym i bujnym rozwoju malarstwa naszego, dotrzymującego kroku twórczości wszechświatowej. Przeto też oczekujemy z niecierpliwością na jej urzeczywistnienie.

Berlin.

Alf. Wysocki.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

XI.

(Kwakrzy w Petersburgu. Rozmowy z nim Aleksandra I. Dalszy rozwój zamiaru abdykowania. Dalszy rozwój konstytucyjnych planów. Obawy Karamzina. Rozwód i ślub cesarzewicza Konstantego. Druga mowa tronowa warszawska. Wrzenia w Europie. Zjazd sprzymierzonych monarchów w Troppau. Uspokojenie cesarza Aleksandra w 1820 r. Wrzenia w Rosji. Metternich. Zjazd w Laybachu. Usmierzenie dwóch insurekcji. Czynności Świętego Przymierza. Powstanie greckie. Rzeź chrześcijan).

Jeszcze w 1814 r. pojawili się w Petersburgu dwaj kwakrzy: Grellé de Mobilier i Allenne, apostołujący panowanie w świecie Chrystusowego pokoju i sprawiedliwości. Aleksander I przyjął ich nader łaskawie. Ci sami dwaj kwakrzy pojawili się w Petersburgu po raz drugi w listopadzie roku 1818, podczas, gdy jeszcze cesarz bawił zagranicą. Prezentowali się księciu Goliceynowi, o którym pisał Grellé, że człowiek to przeniknięty na wskroś duchem chrześcijańskim, zaś minister oświaty i spraw duchownych przyjemną obwieścił im nowinę, że cesarz polecił mu listownie przyjąć gości zagranicznych jak przyjaciół. Kwakrzy zwiedzili szkoły i więzienia, a monarcha, wróciwszy

z podróży, udzielił im natychmiast audiencji. Posadziwszy ich obok siebie na kanapie, długie z nimi rozmowy wiódł o lasce, o odkupieniu i odrodzeniu, o wewnętrznej działalności Ducha Świętego, o podrocznikach szkolnych, ułożonych przez kwaków, o krzewieniu zasad nauki Chrystusowej za pomocą szkół, nawet o polityce w związku z ustanowieniem Świętego Przymierza.

W końcu tej biesiady duchowej rzekł cesarz: «Przed rozstaniem się, spędźmy chwilę na wspólnej duchowej modlitwie». «Chętnie zgodziliśmy się na to — pisze Grellé — czując obecność Boga i łaski Jego wśród nas. Upłynął pewien czas w niemej wewnętrznej kontemplacji; dusze nasze uspokoiły się i w chwilę potem poczułem w sobie ducha modlitwy i skruchy. Przeniknięty nim, padłem na kolana, zachwycony wielkością Boga. Cesarz ukląkł obok mnie. Wśród wewnętrznego tego wylewu dusz, czuliśmy, że Pan modlitw naszych łaskawie słucha. Poczem jeszcze przez pewien czas potrwawszy w milczeniu, jeliśmy zegnać się. Na odchodnem, cesarz wyraził życzenie jeszcze raz zobaczyć się z nami». Życzeniu temu rychło stało się zadość; cesarz przyjął kwaków w prywatnych apartamentach swoich, również długą zaszczycając ich rozmową. Między innemi powiedział im cesarz, że ufundować zamierza sześć szkół, w których program nauk oprze się na silnym, religijno-moralnym fundamencie. I po raz trzeci, przed odjazdem, wezwał cesarz do siebie kwaków. Oprócz wielu materijj wzniosłych i niepowszednich, poruszył też cesarz sprawę własnego swego wychowania i wykształcenia. «Ludzie, kierujący mną wówczas, mieli niezaprzeczenie dużo zalet, ale nie byli, niestety, głęboko wierzącymi chrześcijanami; długo była dla mnie religja zbiorem czczych formulek...» I jał cesarz przed gośćmi swymi roztaczać cały obraz odrodzenia się swego duchowego w 1812 roku. Wyraził wreszcie życzenie odbyć raz jeszcze wspólnej modlitwy. Odbyła się ona znowu wśród uroczystego milczenia, a Grellé, natchniony nagle duchem Bożym, wygłosił przemówienie, które głęboko wzruszyło Aleksandra. Modlono się potem klęcząc i rozstano się w uroczystym nastroju.

Zamiar abdykowania tymczasem coraz bardziej ugruntowywał się w umyśle cesarza. Raz latem, po manewrach w Carskim Siole, obiadując we troje z w. ks. Mikołajem Pawłowiczem i żoną jego, wyraził się monarcha wcale niedwuznacznie, że za następcę tronu uważa w jakiego księcia, ponieważ Konstan-



M Wywiórskiego „Chłop wielkopolski. Szkic z natury.”

ty objawił niezachwianą chęć prawa swoje przelać na brata: «Taki obrót rzeczy bardziej blizki urzeczywistnienia—rzekł—niżby się wam zdawać mogło, gdyż za życia jeszcze mego stać się to może». Siedzieliśmy jak skamieniali—pisze w książce—niezdolni wymówić słowa. Tegoż lata opowiadał przyjaciółom swoim w ks. Konstanty rozmowę mianą z cesarzem, wracającym w towarzystwie brata z Warszawy. Wówczas to rzekł mu Aleksander, serdecznie uściskawszy się z nim: «Dam ci znać, gdy abdykować przyjdzie pora».

Speranskij, przebywający w Penzie, otrzymał w marcu 1819 r. urząd generał-gubernatora syberyjskiego. Był to awans, ale oddalający jednocześnie niepożądanego męża stanu od Petersburga, dokąd nie wolno mu było przyjechać. A jednak w tymże czasie poruczonem zostało Nowosilcewowi wypracowanie projektu konstytucji dla Rosji całej, i cesarz sam przeglądał układane kolejno jej paragrafy. I znowu nastąpiła nowa podróż, tym razem na północ państwa, upamiętniona pobytem trzydniowym w klasztorze Walaamskim, gdzie monarcha spędził niemal cały czas na modlitwach i ćwiczeniach duchowych. Przedsięwzięto potem długą wycieczkę po Finlandji, po wozem, konno, pieszo, jak Bóg dał. Cesarz zachwycał wszędzie ludność miejscową łaskawością swoją i uprzejmością. Pod jesień już było, gdy zawitano do Warszawy. Kazał tam sobie cesarz przetłumaczyć łacińskie akty z lat 1413 i 1551, zawierające zasady połączenia Litwy z Polską, zaprzątnięty wciąż myślą rozszerzenia na wschód granic Królestwa. Coraz jaśniej zarysowujące się zamiary cesarskie, zatrwożyły Karamzina. Wróconemu do Petersburga cesarzowi pośpieszył dziejopis wręczyć słynne wypracowanie swoje, pod tytułem: «Opinia obywatela rosyjskiego», w którym powstawał przeciwko wskrzeszeniu dawnego Królestwa Polskiego, nazywając to czynem, sprzeciwiającym się nie tylko obowiązkowi samowładcy rosyjskiego, ale i samej zasadzie sprawiedliwości; czyn taki pociągnąłby za sobą upadek Rosji, lub też ponowny rozlew krwi i ponowny szturm Pragi. Karamzin osobiście czytał cesarzowi swój memoriał i na cztery czy przez pięć godzin z nim rozmawiał; poczem nieraz jeszcze w tej materji miewał konferencje z monarchą. Dowodzenia wszelakoż Karamzina nie dopięły zamierzonego celu.

W marcu 1820 r. rozwiązany został związek małżeński cesarzewicza Konstantego z w. ks. Anną Tatarówną, a d. 12 (24) maja

w królewskim zamku warszawskim odbył się ślub cesarzewicza z hr. Joanną Grudzińską, otrzymującą tytuł księżny Łowickiej. Manifest cesarski zagroził drogę do tronu dzieciom, zrodzonym z tego małżeństwa. Jesienią tegoż roku widzimy znowu cesarza w Warszawie, znowu otwierającego sejm mową tronową, ale ostrzegającą już polaków surowemi słowy przed podszeptami ducha przewrotności, podburzającego umysły w Europie. Surowość niezwykła ustępów tej mowy silnie sprawiła zagranicą wrażenie. «Tłómaczono ją sobie jako wymówkę, daną przez cesarza Polsce — pisze Szilder — jako rozluźnienie się dobrych stosunków między dzielnicami jednego państwa, ku niemałej uciechu ludzi, źle Rosji życzących, obawiających się przedewszystkiem zjednoczenia się w przyszłości rosjan z polakami».

Nie mówił cesarz na wiatr, czyniąc aluzje do zachmurzenia się europejskiego widnokręgu. Od roku już poczęły tam zdarzać się wypadki, nie wchodzące bynajmniej w widoki Świętego Przymierza. W Niemczech padł trupem Kotzebue pod ręką jeńskiego studenta; w Neapolu i w północnych Włoszech zaczynało wrzeć i kipieć od tajemnych machinacyj karbonarów i masonów; dreszcz niepokojów przebiegał Hiszpanję; w lutym 1820 r. zabity został książę de Berry. Metternich wyteżył czujny umysł i pokierował ręką cesarza Franciszka, donoszącego cesarzowi Aleksandrowi o wybuchłej w Neapolu insurekcji i wzywającego sprzymierzeńca na zapobiegawczą naradę.

Z korespondencji obu cesarzów wyłonił się zjazd monarchów w Troppau. Przybył tam w październiku monarcha rosyjski, pod niejednym względem rozczarowany co do liberalnych idei swoich, stawszysię zdecydowanym zwolennikiem reakcji.

Mozna rzec śmiało, że od kongresu w Troppau datuje się nowa era w pojęciach cesarskich. Silnie zaważył na nich wpływ Metternicha. «W 1820 r. nie uczynię już tego, com zdziałał w 1813 r. — rzekł mu cesarz. — Nie pan odmieniłeś się, ale ja. Pan niczego nie potrzebujesz żałować; ja nie mogę tego o sobie powiedzieć». Trzeba przyznać, że i okoliczności ówczesne znakomicie poparły austriackiego dyplomata. W Troppau otrzymał cesarz Aleksander wiadomość o wybuchłych zamieszkach w gwardyjskim siemionowskim pułku. Bunt ów, co prawda, stłumiony został we dwa dni, a cały pułk, jak jeden mąż, oparł się w Petropawłowskiej twierdzy. Niemniej przeto wypadek taki, zdarzający się zwłaszcza wśród

gwardji, nażer niemiłe sprawił wrażenie i naprowadził cesarza na myśl szukania jego przyczyn we wpływach rozmaitych tajnych stowarzyszeń, o których istnieniu w Rosji monarcha wątpić nie mógł. Wprawdzie winę całą zwalono na Karazina, owego egzaltowanego patriotę, którego pisma tak niegdyś zachwycaly cesarza Aleksandra, wprawdzie zamknięto go na cztery zamki w Schlüsselburgu, wszelakoż Metternich nie przestawał wskazywać na tajne związki, jako na źródło wszelkiego zła, zatruwającego Europę, a które energicznie wytepić należało. To też Aleksander nie przestawał w Troppau ze sprzymierzeńcami swymi obmyślać środki przeciw panowaniu zła (*l'empire du mal*) i ducha djabelskiego (*le génie satanique*), podnoszącego hardo głowę w Europie, przeciwko zarazie, grożącej przedostaniem się nawet do Rosji. Gdy zaś narady w Troppau nie doprowadziły do wystarczających rezultatów, przeniesiono je do Laybach, gdzie obrońcom europejskiego spokoju wypadło coraz to dorażniejsze i radykalniejsze obmyślać sposoby utrzymania onego.

W marcu r. 1821 nadbiegła wiadomość o wkroczeniu wojsk austriackich do Neapolu, a rychło potem o wybuchnięciu rewolucji w Piemoncie. Natychmiast cesarz Aleksander oddał do rozporządzenia Austrii sto tysięcy wojska rosyjskiego — ale i bez tej pomocy zdołano rewolucję stłumić, wzbudziwszy tylko silne w Rosji niezadowolenie z powodu obawy nowej wojny. Niezadowolonych uciszono, natomiast zawrzało w innej stronie Europy. Ypsilanti z garścią greków i rosjan ochotników, rzucił się przez Prut na Jassy, podczas, gdy inni grecy podnieśli sztandar insurekcji na wyspach. Tym razem bez pomocy zjednoczonych mocarstw udało się Turcji odwrócić burzę i stłumić pożar w zarodku. Metternich, przechadzając się z pełnomocnikiem rosyjskim po malowniczych alejach, otaczających Laybach, mógł chętnie się, że w ciągu dwóch tygodni wygrał dwie kampanje i uśmierzył dwie rewolucje, a wyrażać niezachwianą nadzieję, że nieporządku, wynikłe na Wschodzie, nie zatrważającego w sobie nie mają. Mógł również cesarz Aleksander w pierwszych dniach maja 1821 r. opuścić Laybach, podążając przez Warszawę do stolicy. W Warszawie atoli dościgła go wieść iście hiobowa. Turcy, mszcząc się za wystąpienie greków, urządzili najprawdłowszą rzeź chrześcijan. W dzień Wielkiejnocy w Konstantynopolu patriarcha Jerzy, porwany od ołtarza, powieszony został przed cerkiewnymi drzwiami; pozwolono żydom zdjąć

trupa i włóczyć go po ulicach miasta; zabito trzech metropolitów; połyły się potoki krwi. Z taką wieścią w duszy jechał cesarz z Warszawy do Petersburga, nie mogąc zdecydować się na wysłanie stanowczych instrukcyj posłowi rosyjskiemu w Stambule. Jakże miał mu dać polecenia? Popchnąć Rosję do wojny z Turcją, idącą przeciw ręką w rękę z polityką świeżo odbytych kongresów? Było nad czem zastanowić się, a w dodatku rozwiązywanie tych ciężkich kwestyj padało na człowieka znużonego, złamanego na duchu i na ciele, który zawiódł był Rosję w fatalny labirynt. «Nie był już podówczas Aleksander Aleksandrem lat minionych» — pisze ks. Wiaziemskij.

Staw.

DON

NA SZLĄZKU.

(Listy korespondenta „Kraju“).

(Z ilustracjami).

2)

III.

Bytom, w czerwcu.

Szląk posiada własne piśmiennictwo, na które, niestety, u nas bardzo mało zwracają uwagi. Ludowe czasopiśmiennictwo jest na Górnym Szlązku więcej rozwinięte, aniżeli w jakiegokolwiek innej ziemi polskiej. Tak samo wydawnictwa dzieł religijnych i zawodowych z dziedziny rolnictwa i przemysłu. Pomalu z serca ludu zaczynają się wydobywać i dźwięki poezji, obleczonej w nowożytną szatę piśmienniczą, chociaż bogate pokłady rdzennie ludowej poezji i mądrości spoczywają prawie nieknięte w pieśniach i przysłowiach ludu.

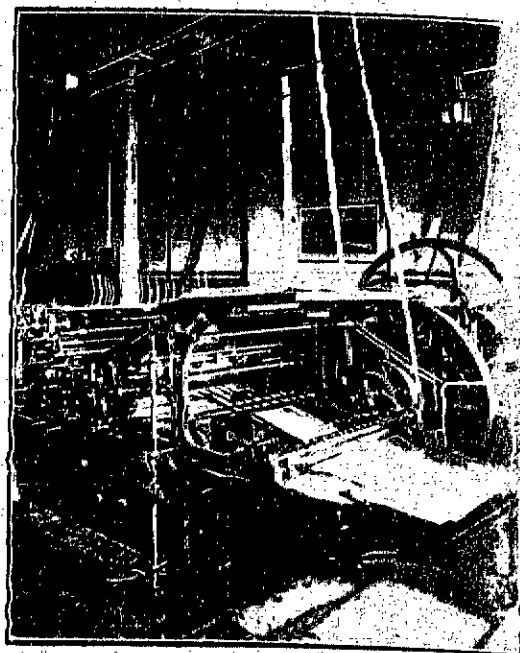
Ojcem polskiego piśmiennictwa ludowego na Szlązku był Józef Lompa, dziś już prawie zupełnie zapomniany. Pracował on i cierpiał dla ludu wiele, szczerze kochając jego mowę i zwyczaje. Józef Lompa urodził się w roku 1797 w Oleśnie (Rosenberg), miasteczku górnoszlązkim. Z pod jego pióra wyszło bardzo wiele rzeczy. Pisał książki i broszurki treści religijnej, wychowawczej, dziejowej, ludoznawczej, ziemiopisnej i t. d., z którymi się dziś już prawie spotkać nie można. On też pierwszy zbierał pierwotne dziejowe nazwy polskie miejscowości szlązkich. W roku 1842 uwieńczono nagrodą jego „Książkę do czytania dla średnich klas elementarnych“. W następnych latach wyszły jego: „Geografia Szlązka“ (bardzo cenne dzieło), „Historja naturalna“, „Historja państwa pruskiego“ i cały szereg powiastek ludowych. Napisał też „Historję Szlązka“, wydał zbiory pieśni kościelnych. W r. 1848 utworzył Józef Lompa przy pomocy kilku innych przyjaciół ludu „Towarzystwo pracujących dla ludu górnoszlązkiego“, które założyło czytelnice w Bytomiu, Lublińcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach. Ta zbawienna dla ludu czynność sięgnęła na niego posadzenie o „agitację wielko-

polską“, co spowodowało rząd pruski w r. 1851 do pozbawienia go, obarczonego żoną i 12 dziećmi, kawałka chleba, jaki mu dawał zawód nauczycielski. Usunięto go bowiem z tej posady. Gdyby wspańiałomyślni ludzie nie byli go wsparli, byłby wówczas literalnie zginał z nędzy wraz z nieszczęśliwą rodziną. F. Niegolewski ofiarował mu 158 talarów na zakupno domku w Woźnikach (Woischnik), w pow. lubienieckim, gdzie oddając się zupełnie piarstwu, spędził ostatnie lata żywota. Umarł w r. 1863. Lompa napisał i wydał około 100 rozmaitych dzieł, nie licząc w to mnóstwo artykułów, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach. Pisywał on do „Gwiazdki Cieszyńskiej“, „Poradnika Górnoszlązkiego“ w Bytomiu, „Przyjaciela Ludu“ w Lesznie, „Ziemianina“, „Nadwiślanina“, „Gazety Codziennej“ (Polskiej) w Warszawie, jakoteż do licznych czasopism niemieckich. Oprócz powiastek i wierszy, podręczników naukowych i dzieł religijno-moralnych, pisał w ostatnich latach żywota dużo z zakresu gospodarstwa rolnego, ogrodnictwa i pszczelnictwa. Wydał po niemiecku „Historję Oleśna“, po polsku: „Opis Palestyny“ i „Historję Częstochowy“. W rękopisie pozostało po nim cenne dzieło: „Życiorysy biskupów wrocławskich“, odgrywających, jak wiadomo, najwybitniejszą rolę w dziejach Szlązka, dwa tomiki wierszy i inne prace pomniejszych. Uczeń, zajmujący się Szlązkiem, jak: Nehring, Malinowski, Weinhold, Grünhagen, Schrotter, Welzel, Knie, Stenzel, wyrażają się bardzo pochlebnie o pracach i zbiorach Lompy, przytaczając go jako źródło w naukowych badaniach. B. Limanowski w pracy swej o Szlązku charakteryzuje go temi słowy: „Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić, jako jedyne go wysoko wykształconego szlązaka. Z czią prawie zbliżyłem się do jego skromnej wiejskiej chaty, naprzeciw kościoła lubczeskiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty, który to urząd od posady nauczyciela jest nieoddzielny. Zdawało mi się niepodobnem prawie do uwierzenia, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trud około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom, jak, mówię, mógł tyle prac podjąć dla dobra swej rodzinnej ziemi. Zaiste, wielka zasługa i wielka cześć dla tego męża“.

Na niwie, przysposobionej pracą Józefa



Drukarnia „Katolika“.



Sala maszyn „Katolika“.

fa Lompy, rozpoczął działalność Karol Miarka, urodzony w r. 1823 w Pielgrzymowicach na Szlązku, z ubogich rodziców. Był z zawodu nauczycielem ludowym. Miarka pisze sam o sobie: „Oprócz początków w wiejskiej szkole ojca, odbierałem wykształcenie jedynie niemieckie, nie słysząc w zakładach naukowych ani jednego słówka polskiego. Przy każdej owszem sposobności wyrażali się nauczyciele z pogardą o Polskę, o narodzie i języku polskim, nazywając go barbarzyńskim, który, nie posiadając żadnej literatury, nie zasługuje na pielęgnowanie, lecz na zagładę... W Górnym Szlązku uważano i traktowano lud polski jako Parjasa... Zdarzyło się, że sąd skazał na karę 5 talarów pewnego wieśniaka za to, że swego sąsiada przezywał „polakiem“, ponieważ podług wywodów wyroku, wyraz „polak“ oznacza coś pogardliwego. Dodać muszę, że oskarżyciel i oskarżony nie znali ani słówka niemieckiego i mówili tylko po polsku“. Karol Miarka był też przesiąknięty duchem niemieckim, a czując w sobie powołanie pisarskie, pisał powiastki i artykuły po niemiecku, i za napisanie szkolnych pieśni prusko-patriotycznych otrzymał z urzędu 20 talarów nagrody. Pod wpływem księży, chętnych ludowi polskiemu, których jednak było tylko kilku, zwrócił się Miarka do polskości. Główna w tem była zasługa biskupa Bernarda Bogedaina, Niemca rodem.

Działalność Karola Miarki tkwi jeszcze zbyt świeżo w pamięci ogółu, by się nad nią w szkicu niniejszym rozwodzić szczegółowo. Niezmiernie znaczenie działalności Miarki dla rozwoju ludu górnoszlązkiego w kierunku uświadamienia się narodowego polegało głównie na jego wielkim talencie agitatorskim, objawiającym się w piśmie i słowie. Umiał on zarówno w piśmie, jak z mównicy na zgromadzeniach przemawiać do ludu porywająco i skutecznie. Odtąd właściwie datuje się narodowe odrodzenie Górnego Szlązka.

„Tygodnikiem“ w Opolu rozpoczyna czynność dziennikarską, która prowadzi dalej w „Zwiastunie górnoszlązkim“, wychodzącym w Piekarach, aż w końcu zaczyna sam wydawać „Katolika“, który dziś ze wszystkich polskich pism czasowych największą posiada liczbę przed-

placiel. Zrazu idzie mu wydawnictwo bardzo ciężko, tak iż z biedą może utrzymać żonę i dziewięcioro dzieci, ale to go nie zniechęca, trwa przy swoim i przełamuje trudności. Obok „Katolika”, prowadzi wydawnictwo dziełek ludowych, pisze powieści („Górka Klemensowa”, „Szwedzi w Lędzinach” i inne), komedje („Kulturnik”, „Żuawi”, „Dzwonek”, „Kwiatki Górnoślązki”), opisy podróży („Fragm. z podróży do Gniezna”) i inne rzeczy, — zakłada pomiędzy chłopami kółka i inne stowarzyszenia, urządza przedstawienia teatralne i prowadzi skuteczną agitację wyborczą, wskutek której wchodzi w r. 1870 do parlamentu pruskiego ośmiu posłów, poleconych przez „Katolika”. Takie niespodziane zwycięstwo przejęło Niemców, więc postanowiono przekupić Miarkę, ofiarując mu 94 tys. talarów, jeżeli „Katolik” przestanie się mieszać do polityki i do wyborów posłów, i nie będzie umieszczał artykułów przeciw Niemcom. Nawet posłano mu już zadatek w gotówce. Miarka judaszowych pieniędzy nie przyjął i prowadził dalej sprawę ludową, a w końcu, prześladowany rozlicznymi procesami politycznymi, był zmuszony opuścić kraj rodzinny, chroniąc się do Cieszyna, gdzie umarł.

Mówiąc o pisarzach śląskich, trzeba koniecznie zrobić wzmiankę o Józefie Rogierze, Niemcu z Wirtembergi, który, będąc lekarzem nadwornym księcia raciborskiego, tak pokochał polski lud na Górnym Śląsku, iż nauczył się doskonale po polsku, a potem wziął się do zbierania, jak się wyraził, „wonných kwiatów pieśni gminnej, wyrosłych na piaszczystych polach górnośląskich”. Wydał on pomnikowe dzieło, p. n.: „Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku”, z muzyką (Wrocław, H. Skutsch, 1863), które po wszystkie czasy będzie ozdobą górnośląskiego piśmiennictwa polskiego. Zbiór obejmuje 546 pieśni z 300 melodjami. Są one wprost z ust ludu spisane, z zachowaniem narzeczowych właściwości językowych, a więc przedstawiają cenny materiał dla badaczy języka i ludowości. Badaniami narzeczowymi i ludoznawstwem zajmował się bardzo gorliwie ks. Karol Myśliwiec w Opolu. Badaniami językowymi i zbieraniem pieśni i przysłów ludowych zajmuje się także ksiądz Gregor, proboszcz w Tworkowie, niedaleko Raciborza. Zbieraniem pieśni ludowych, przysłów i wogóle krajowym ludoznawstwem zajmują się jeszcze księża: Skowronski z Lgoty i Chytrek z Szemiszowa. Ma też Śląsk swoich poetów,

między którymi ks. Bontzek pierwsze zajmuje miejsce. Jest to wogóle wielki i nieposłedni talent. Jego „Stary kościół miechowski”, obrazek obyczajów wiejskich, napisany w narzeczu górnoślążkiem (Bytom, 1883), jest ozdobą prawdziwą całego naszego piśmiennictwa. By dać wyobrażenie przynajmniej o sposobie wyrażania się tego poety śląskiego, przytoczymy początek wspomnianego poematu:

Lat dziecinnych, szczęśliwych przebiegów wspomnie-
nia,

Zanieście mego ducha do owych drzew cienia,
W których cichej świątyni był mi światem całym
Dom rodzinny drewniany, z dachem postarzałym.

Widzę raj mej młodości, śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią, jak wiankiem dziewic:
Tam na górze kościółek z białymi murami,
Oboczony żył stawem, zowad ogrodami;
Tam zamek, tam plebanja, tam szkoła z rektorem!
Wiosko! za dnia raj oczu, a słuchu wieczorem:
Gdy zabrzmi twych słowików śpiew, gęsi gaganie,
Pianie kurów, psów wycie, wiejskich żab rechanie,
Gdy wolno «ku domowi» idą rogatego
Bydła stada z pod Wierzu i od Zakaznego,
Z Komiarek, Zabich Kólek, z Brzeźni, od Jeziorka,
A za niemi pasterze zręczni, jak wiewiórka,
Skokami, śpiewem, z biczą trzaskaniem i śmiechem
Kończą dzionek, a wioska grzmi stokrotnem echem.

Jest to arcydzieło swojego rodzaju. Dodać trzeba, że ks. Bontzek lubo był górnoślążakiem i katolikiem i miłował lud górnośląski, jego język i obyczaje, był wszakże obywatelem państwa pruskiego. Pochodził z rodziny włościańskiej, nazywającej się Bonchowie, a pisał nazwisko swoje — z niemiecka. Do książki, zawierającej „Kościół miechowski”, dołączony jest dodatek o 80 str., mieszczący jego krótsze poezje: tłumaczenia dobre z niemieckiego i oryginalne utwory liryczne. Napisał on jeszcze jeden poemat, jeśli się nie mylimy, p. n. „Góra chełmska”.

Innych przekonań był drugi poeta śląski Czesław Lubiński (ks. Konstanty Damroth). Kocha on wprawdzie „Śląsko-ojczyznę” także bardzo gorąco, ale uważa ją z zupełną świadomością narodową, jako część polskiej całości etnograficznej. Szykanowany przez władze pruskie i przeniesiony za karę, jako dyrektor seminarjum nauczycielskiego, do Kościszyna, w Prusach zachodnich między kaszubów — kochał ich równą, jak ślązaków, miłością i pracuje dla tego ludu gorliwie. W czasie pobytu w Kościszynie napisał prozą bardzo piękną książkę o kaszubach i ich kraju. Książka została przez rząd pruski zakazana i skonfiskowana. Czesław Lubiński był poetą lirycznym. Poezje jego wyszły p. n.: „Wianek z Górnego Ślązka” w Chełmie 1867 r., w jednym tomiku, a następnie ukazał się drugi tomik, pod nazwą: „Z niwy śląskiej”, nakładem „Katolika” w Bytomiu. Język jego i potoczność wiersza nie dorównują utworom ks. Bontzeka. W zbiorach jego poezji jest dużo pięknych i cennych rzeczy. Weźmy na chybił trafił cokolwiek z „Wianka”. Do „Ślązka, mojej ojczyzny”, odzywa się poeta w te słowa:

„Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
Gdzie marny kruszec w obce ręce płynie,
A lud w serce swe drogie klejnoty
Przed cudzym okiem i światem ukrywa,

By nie stęgnęła po nie ręka chciwa —
Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczciwy,
Znasz, przyjacielu, naszych chłopków serca?
Och! znasz je może, jak ci je kłamiwy,
Jak cudzoziemcy opisał oszczercą!

Gdy po szeregu lat urzędowania, ks. Damroth chciał złożyć urząd i pójść na jakie probostwo na Śląsku, nie chciano go puścić i trzymano na posadzie dyrektora tak długo, dopóki dla choroby dłużej urzędować nie mógł. W końcu przeniesiono go, ale także jako dyrektora, do Opola, a następnie do Proszkowa; zlamany chorobą, zmarł niedługo w klasztorze braci Miłosiernych w Pilchowicach w r. 1895. Urodził się w r. 1841 w Lublińcu na Górnym Śląsku. Pracował on też i w innym kierunku. Pozostało po nim cenne dzieło: badania starych nazw miejscowości na Śląsku, pozacieranych dziś w większej części przezwiskami i przekręceniami niemieckimi. Należało sięgnąć do starych archiwów i źródeł dziejowych, by odgrzebać zaprzepaszczone, pierwotne polskie nazwy miejscowości. Praca to nadzwyczaj mozolna. Dzieło, prócz słownika geograficznego, zawiera dużo zajmującego tekstu objaśniającego i podaje 1780 polskich nazw miejscowości obok niemieckich. Jest to więc także bardzo użyteczny podręcznik dla wszystkich, którzy muszą w braku znajomości polskich nazw, używać niemieckich przezwisk i tem popierać mimowoli dzieło germanizacji. Praca napisa-



Dom wydawnictw „Katolika”.

na po niemiecku. Zebrał ją i uporządkował do druku ks. Gregor z Tworkowa. Wyszła w Bytomiu w 1896 r. nakładem „Katolika” p. n.: „Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung” („Dawniejsze nazwy miejscowości Ślązka, ich powstanie i znaczenie”).

Kołodziej.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XIX.

Ozłowiek, od którego zależało polepszenie losu więźniów petersburskich, był to posiadający wiele orderów, — których nie nosił, z wyjątkiem jednego białego krzyża w pęteln — zasłużony, ale go-



Zecernia „Katolika”.

niący w piętke, jak mówiono, stary jenerał, pochodzący z rodziny baronów niemieckich. Służył na Kaukazie, gdzie dostał ów biały krzyż, potem w Polsce i gdzieś jeszcze, zaś obecnie otrzymał posadę, zapewniającą mu dobre mieszkanie, utrzymanie i ogólny szacunek. Urząd ów zajmował w chwili obecnej. Polecenia, dawane przez zwierzchnią władzę, wypełniał ściśle i tę ścisłość w pełnieniu rozkazów wysoce cenil, mniemając, iż wszystko na świecie można odmienić, tylko nie te rozkazy.

W chwili, kiedy Niechludow dojeżdżał do siedziby starego jenerała, wieżowy zegar z kurantami wydzwonił cienko „Koł sławien Bog“, a następnie wybił drugą godzinę. Gdy Niechludow zajechał przed ganek, stary jenerał siedział w salonie po pociemku przed inkrustowanym stolikiem i z młodym artystą, bratem jednego ze swych podwładnych, kręcił spodek na arkuszu papieru. Cienkie, wilgotne, słabe palce artysty były wstawione pomiędzy szorstkie, pomarszczone i zeszywniałe w stawach palce starego jenerała i te złaczone ręce szarpały się wraz ze spodkiem, leżącym dnem do góry, po arkuszu papieru z wypisanymi na nim wszystkimi literami alfabetu. Spodek odpowiadał na pytanie, stawione przez jenerała: w jaki sposób dusze będą się poznawały po śmierci?

W chwili gdy jeden z żołnierzy, pełniący obowiązki kamerdynera, wszedł z biletem Niechludowa do salonu, przemawiała za pośrednictwem spodeczka właśnie dusza Joanny d'Arc. Dusza Joanny d'Arc powiedziała już była, układając odpowiedź pjędyńczemi literami: „będą poznawały się wzajem“ i to było zapisane. Gdy wchodził żołnierz, spodeczek, przystanawszy najpierw na „p“, następnie przy „o“, a na ostatku przy „a“, zatrzymał się na tej literze i zaczął się szamotać tam i napowrót. A szamotał się dlatego, że następna litera, zdaniem jenerała, powinna była być „b“, t. j., wedle jego zdania, Joanna d'Arc powinna była powiedzieć, że dusze będą się poznawały dopiero po absolutnem oczyszczeniu się ze wszystkiego co ziemskie, czy coś w tym rodzaju, i przeto następna litera powinna była być: „a“, zaś artysta myślał, że następna litera będzie „u“, albowiem duch powiedzieć musi, że dusze poznawac się będą po aureoli. Jenerał, chmurnie najeżywszy gęste siwe brwi, uparcie wpatrzony w ręce, myśląc, że spodeczek sam się porusza, ciągnął go ku „b“, zaś młody artysta z rzadkiemi, za uszy założonemi włosami, patrzył w ciemny kąt salonu swemi martwemi, błękitnemi źrenicami i, nerwowo poruszając wargami, ciągnął spodek ku literze „u“.

Jenerał zmarszczył brwi, nie rad, że mu przerywają zajęcie, i po chwili milczenia, wziął bilet, włożył pince-nez i, postępując od bólu, który mu chodził po

krzyżu, wyprostował swą wysoką, sztywną postać, rozcierając zdrętwiałe palce.

— Proś do gabinetu.

— Pozwól, panie jenerale, ja sam dokończę — rzekł artysta — czuję „obecność“.

— Dobrze, dokończ pan sam, — odpowiedział surowo jenerał, i wielkimi krokami, stawiając pionowo stopy, poszedł do gabinetu.

— Bardzo mi przyjemnie widzieć pana, — rzekł jenerał Niechludowowi, wymawiając uprzejme słowa surowym, głębokim basem i wskazując na krzesło przy biurku. — Dawno pan w Petersburgu?

Niechludow odpowiedział, że od niedawna.

— A księżna, matka pańska, czy zdrowa?

— Matka moja umarła.

— Wybacz pan... głęboko współczuję. Syn mówił mi, że spotkał pana.

Syn jenerała był podobnie, jak ojciec, karierowiczem i wielce pysznił się z powierzanych mu funkcji.

— A jakże, ja przecie z ojcem pańskim kolegowałem na służbie; — koledzy byliśmy i przyjaciele. A pan służy?

— Nie, nie służę.

Jenerał z wyrazem nagany pochylił głowę.

— Mam do pana prośbę, panie jenerale, — rzekł Niechludow.

— Ba-a-ardzo rad jestem. Czem panu mogę służyć?

— Jeżeli prośba moja niewłaściwa, to zechciej pan wybaczyć, ale muszę ja panu przedłożyć.

— Cóż to takiego?

— Macie państwo w więzieniu niejakiego Hurkiewicza. Otóż matka jego prosi o pozwolenie widzenia się z nim, albo, w ostateczności, o możność przesłania mu książek.

Jenerał nie zdradził ani zadowolenia,

ani niezadowolenia, tylko głowę przechyliwszy na bok, przymrużył oczy, jak gdyby namysławiając się. W istocie zaś nad niczem się nie namyslał i nie interesowała go wcale prośba Niechludowa, gdyż wiedział z góry, że mu da odpowiedź zastosowaną ściśle do litery prawa. On poprostu zażywał umysłowego odpoczynku, nie myśląc o niczem.

— To, widzi pan, nie zależy ode mnie, — odpowiedział, wypocząwszy nieco, — o odwiedzaniu więźniów istnieje Najwyżej zatwierdzona ustawa. Co tam pozwolono, to się i pozwala. Co zaś do książek, to mamy przecie bibliotekę dla więźniów i dają im te książki, które są dozwolone.

— Ale jemu potrzebne są podręczniki, on chce się uczyć.

— Nie wierz pan temu. (Jenerał pomilczał chwilę). Tu nie chodzi o naukę. Ot, byle nie siedzieć cicho.

— Ale w ich uciążliwej sytuacji trzeba przecie czems bądź czas zająć! — rzekł Niechludow.

— Oni zawsze skarżą się — odparł jenerał — wszak my ich znamy...

Mówił o nich wogóle, jakby o jakimś odrębnym rodzaju ludzi.

— Oni tu mają takie wygody, jakich rzadko spotkać po więzieniach — ciągnął dalej jenerał.

I, jakby tłumaczyć się, poczał opisywać szczegółowo wszystkie dogodności, z których korzystają więźniowie, jak gdyby głównem zadaniem więzienia było dostarczanie osobnikom, znajdującym się w jego obrębie, jaknajprzyjemniejszego miejsca pobytu.

— Dawniej, co prawda, obchodzono się z nimi nieco surowo, ale teraz jest im tam doskonale. Co dzień podają trzy potrawy, z których jedna zawsze mięsna: bitki albo kotlety. W święta miewają jeszcze jedną, czwartą — słodką potrawę. Daj Boże, aby każdy rosjanin mógł tak się odżywiać!



PRZED KAWIARNIĄ PARYŻKĄ. Sprzedaż uliczna piosnek o Guérin'ie. Rys. z nat. dla „Kraju“ St. Pstrokoński

Generał, jak wszyscy starzy ludzie, widocznie raz zabrnawszy we frazesy, których się był wyuczył na pamięć, powtarzał to wszystko, co przytaczał już wiele razy jako dowód zarówno niewdzięczności, jak przesadnych wymagań wieźniów.

— Otrzymują książki religijnej treści i stare gazety. Posiadamy odpowiednią bibliotekę. Tylko rzadko który z nich czyta. Narazie ich to niby zajmuje, później nowe książki leżą nie rozcięte, a w starych nawet kartek nie przewracają. Próbowaliśmy — mówił generał, wykrzywiając lekko usta, co dorozumiewać się kazalo niewyraźnego uśmiechu — umyślnie wetknąć między karty kawałeczki papieru. No i zostawał tak, niewyjęty. I pisać też im wolno — mówił dalej generał. — Dają im tablicę i gryfel, dają, tak że mogą sobie dla rozrywki pisać. Mogą zetrzeć i pisać nanowo. Ale oni nie piszą. Zobaczysz pan, w prędkim czasie uspokoją się zupełnie. Z początku tylko niepokoją się, rzucają, a potem nawet trują i stają się zupełnie cisi — mówił generał.

Niechludow słuchał tego ochryplego głosu starca, patrzył na jego stężale członki, na oczy zgasłe pod siwemi brwiami, na wystające kości wygolonych policzków z fałdami obwisłej skóry, podtrzymywanemi przez kołnierzmundura, na ów krzyż biały i rozumiał, że przeczyć, objaśniać znaczenie słów swoich—niema po co. Wszelakoż, przewyciężywszy się, zagadnął jeszcze o drugą sprawę, dotyczącą aresztantki szustowej, o której uwolnieniu otrzymał wiadomość.

— Szustowa? Szustowa?... nie pamiętam wszystkich po nazwisku. Tyle ich jest — rzekł generał, widocznie mając im na zle, że ich tak wielu. Zadzwoń i każ przywołać sekretarza.

Zanim go sprowadzono, namawiał

Niechludowa, aby wstąpił na służbę rządową, twierdząc, że uczciwych i szlachetnych ludzi nadewszystko potrzebuje ojczyzna.

— Ot, ja stary, a przecież służę, o ile siły starcza.

Sekretarz, człowiek chudy, z niespokojnie biegającymi, rozzumnymi oczami, przyszedł z objaśnieniem, że Szustowa znajduje się w więzieniu i że nie otrzymano żadnych, dotyczących jej, papierów.

— Natychmiast po ich otrzymaniu, ekspedujemy więźniów. O! nie zatrzymujemy ich. Nie chodzi nam wcale o ich obecność — rzekł jenczał, siląc się znowu na krotochwilny uśmiech, który tylko wykrzywił jego starą twarz.

— Do widzenia, drogi panie!—mówił dalej.—Nie miej pan do mnie pretensji, bo z życzliwości panu mówię: nie zadawaj się pan z ludźmi siedzącymi u nas po więzieniach. Niewinnych tam niema. A ludzie to najlichsi. Już my ich znamy—mówił tonem, nie dopuszczającym wątpliwości. — Najlepiej zaś: wstąp pan na służbę, Cesarzowi potrzeba uczciwych ludzi... i ojeżyźnie—dodał. Pomyśl pan tylko, gdybym tak ja, gdyby wszyscy usunęli się tak, jak pan? Któżby został? Krytykujemy porządki obecne, a pomagać rządowi nie chcemy.

Niechludow westchnął ciężko, skłonił się nisko, ścisnął wyciągniętą pobłaźliwie ku sobie dużą, kościstą rękę — i wyszedł z pokoju.

Generał z wyrazem nagany pokiwał głową i, rozcierając sobie bolący krzyż, wrócił do salonu, gdzie czekał nań artysta, który już był zapisał odpowiedź, otrzymaną od ducha Joanny d'Arc. Generał włożył *pince-nez* i jał czytać: „będą poznawały siebie po aureoli, otaczającej ich eteryczne ciała“.

— A!—rzekł, przytakując. Wszelakoż w jaki sposób poznawać będą siebie, jeśli każdy duch mieć będzie aureole? — i

splotłszy znowu palce z artystą, zasiadł przy stoliku.

DCN

Z ŻYCIA BULWARÓW PARYŻKICH.

Paryż, w sierpniu.

Jakie czyny, taka chwała. Któż będzie opiewał sławę p. Guérin'a, bohatera z ulicy Chabrol, jeśli nie śpiewacy — uliczni? Snują się po bulwarach i bardziej ruchliwych ulicach, wędrują od kawiarni do kawiarni. Przy akompaniamencie skrzypiec lub mandoliny, ochrypły baryton lub zakatarzony tenor, rozpoczynają okolicznościowe zwrotki:

Somm'toute, c'est un lapin.
Qu'a pour nom Jules Guérin
Possédant son domicile
En cett' ville.
Y n'support point qu'on l'emôte
Et s'lait toujours grande fête
D'hanquer aux juifs euz tognoll'
Dans la rue d'Chabrol' (bis).

Skończył się pierwszy kuplet.

Przeciwnicy Guérin'a, protestują. Nie chcą słuchać pochwał o przywódcy „Antysemitycznej ligi“; wołają garsonów, każą im usunąć nieproszonych śpiewaków. Lecz w tejże chwili, wśród innych kawiarnianych gości budzi się reakcja — ci znów biorą w obronę trubadurów p. Guérin'a. Krzyżują się zjadliwe spojrzenia, od stołu do stołu biegną złośliwe uwagi. Ochryply baryton, czy też zakatarzony tenor, nie zwraca uwagi na usposobienie słuchaczy i skandaje dalej w charakterystycznej gwarze paryskiej swą antysemitką piosenkę. Ale w kawiarni gwar i zgiełk rosną, lada chwila wybuchnie burza, krzesta i kufle będą latały w powietrzu. Ajenci policyjni, wietrząc awanturę, zbliżają się ostrożnie. Jeden z gości ostrzega śpiewaka:

— V'la les sergots qui s'amènent!

Nie nie szkodzi! Wszak to już ostatnia zwrotka:

Comment cela finira?...
C'est point moi qui l'apprendra,
Car le peuple est bien docille
Par la ville!

Skrzypiciel chowa swój instrument pod poły wyszarzonego paltota, a śpiewak wyjmuje z zanadru zwój papierów i obchodzi kawiarnię od stolika do stolika:

— Najnowsza piosenka o twierdzy Chabrol! Dwa sous! Przyjmuje się chętnie naddatki!

Nietylko miedziaki sypią się do kapelusza; często padają i małe srebrne pieniążki. Przy niektórych stołach wszakże, miast pieniędzy, trubadur otrzymuje wzgardliwe spójrzenie lub opryskliwe słowo. Nie zostaje dłużnym w odpowiedzi. „Niebezpiecznie zadzierać z paryzkim ulicznikiem!” — odpowiada — i śmiech zrywa się dokoła...

Nareszcie nadeszli ajenci policyjni. Tradycja każe im zawsze zjawiać się zapóźno, po fakcie dokonanym. Popychają niezbyt grzecznie ulicznych śpiewaków: *Circulez, Messieurs!* I za chwilę, o paręset kroków rozpoczyna się też sama scena przed inną kawiarnią.

Zastępca.

LE FORT DE LA
RUE DE CHABROL

Vaincre ou Mourir !...

STATE OF NEW YORK

Att - Bill, Al, & Monty



FAKSYMIL (zmniejszony) sprzedawanych na ulicach paryżskich piosnek o Guérin'ie.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusanot.

MIŁOŚĆ BIEDAKA.

OBRAZ STANISŁAWA PSTROKOŃSKIEGO Z TEGOBOUZNEGO „SALONU” PARYŻKIEGO.

Smoleńska Gubernialna Ziemska Uprawa

ogłasza, że spełniając wolę ś. p. Marji Wasiliewny Czerkasowej,
sprzedaje majątki, które do niej należały,

znajdujące się w Dorohobużskim, Wiaziemskim i Bielskim powiatach Smoleńskiej guberni, w ilości około 14,000 dziesięcin (58,800 morgów) — 1,900 włók. Sposób sprzedaży (przez licytację), warunki uiszczenia pieniędzy, jako też zawarcia umów, będą wskazane przez Gubernialne Ziemskie Zebranie, mające się odbyć w grudniu r. b. Do tego zaś czasu mający zamiar kupić jakikolwiek majątek, folwark, kolonję lub też las na wyręb, może oglądać je, oferty zaś przysyłać do Gubernialnej Ziemskiej Uprawy, wskazując: 1) nazwę majątku, folwarku lub też kolonji, a także ilość dziesięcin; 2) warunki uiszczenia pieniędzy i zawarcia umowy; 3) proponowaną cenę za dziesięcinę i 4) szczegółowy swój adres. Wszystkie podane oferty będą przedstawione Gubernialnemu Zebraniu, decyzja którego będzie zakomunikowana wszystkim tym, którzy podali oferty, według wskazanych adresów.

O dniu licytacji wszyscy składający oferty będą uwiadomieni.

SPRZEDAWAĆ SIĘ BĘDĄ

NAZWA MIEJSCOWOŚCI.	Ilość dzie- sięcin.	W mor- gach.	A D R E S.	NAZWA MIEJSCOWOŚCI.	Ilość dzie- sięcin.	W mor- gach.	A D R E S.	
I. W Dorohobużskim pow.				16. Folw. Rykowo . .	289	1213,8	Stac. Dorohobuż M.-B. k. ż. Zarząd znajduje się w Łytkinie. Główny plenipotent O. O. Gorbatowski. Do fabr. Rykowo od st. Dorohobuż 18 wiorst, a od miasta Dorohobuża 12 w.	
1. Majat. Łytkino . .	268	1125,6	Stacja Dorohobuż Mosk.-Brzesk. k. żel. Główny zarząd znajduje się w m. Łytkinie, w odległości 6 wiorst od st. Dorohobuż. Główny plenipotent Osip Osipowicz Gorbatowski.	II. W Wiaziemskim pow.				
2. Folw. Fominskoje .	170	714		1. Maj. Zaborje. . . .	2254	9466,8	Stac. Mieszczerskaja M.-Brz. k. ż. Zarząd maj. znajduje się w Zaborji, w odległości 8 wiorst od st. Mieszczerskiej, 125 w. od miasta Wiaźmy. Plenipotent Mikołaj Dmitrijewicz Siergiejew.	
3. Kolon. Łukowicy . .	27	113,4		2. Kol. Podolnaja . . .	89	373,8		
4. Folw. Pawłowo . .	85	357		3. „ Murzinka	30	126		
6. Klemiatinskie ka- wałki (otriezki)	302	1268,4		4. Folw. Koszeczewo . .	735	3087		
6. Klemiatinskie ka- wałki, część 2.	191	802,2	Miasto powiatowe Dorohobuż. Zarząd majątku znajduje się w Brażynie, w odległości 10 wiorst od miasta Dorohobuża i 29 wiorst od stac. Dorohobuż. Plenipotent Chrystofor Chrystoforowicz Frejberg.	5. „ Suszkowo	245	1029	St. Izdieszkowo M.-Brz. k. ż. Zarząd maj. znajduje się we wsi Nikolo-Pogoriele w odległości 12 w. od st. Izdieszkowa. Plenipotent Łuzin.	
7. Szawiejewskije, Ba- bachinskije, Bieło- winskije, Leonow- skije, Mosiejewski- je, Swanikowskije i Kopaczewskije ka- wałki (otriezki) . . .	631	2650,2		Łąki na Dnieprze.				
8. M. Brażyno. . . .	4208	17673,6		6. Nikołajewskije . . .	21	88,2		
9. Folw. Szebanowo . .	285	1197		7. Iljinskije	24	100,8		
10. Kolon. Korsaki . .	112	470,4		8. Sielezień.	7 3/4	32,55		
11. Folw. Ładiszcz. . .	1497	6281,4	Stac. Sapiegino Mosk.-Brz. k. ż. Zarząd maj. znajduje się w Ładiszczach, w odległości 20 w. od st. Sapiegino. Plenipotent Aleksander Jakowlawicz Barsukow.	9. Jakowinskije, Fili- monowskije, Michai- kowskije, Gerianow- skije, Iljinskije, Ni- kolinskije kawałki (otriezki)	370	1554	III. W Bielskim pow.	
				1. Kolon. Iwanisowo. .	2558	6543,6		Stac. Dorohobuż M.-B. k. ż. Zarząd znajduje się w Łytkinie. Główny plenipotent O. O. Gorbatowski. Do Iwanisowa od st. Dorohobuż 37 w.

Na całe dominjum są plany i topografie.

Bliższe wiadomości o gospodarstwie można otrzymać: a) na miejscu od plenipotenty, b) w głównym zarządzie od głównego plenipotenty O. O. Gorbatowskiego i e) w Gubernialnej Ziemskiej Uprawie w Smoleńsku. Krótka topografia majątków może być wysłana za przesłaniem 7-kopiejkowej marki do Smoleńskiej Gubernialnej Ziemskiej Uprawy.

Prezes Uprawy B. SADOWSKIJ.

Członek Uprawy W. ŁOWEJKO.

(6979)

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opalu i specjalnie dla gazowych motorów.
Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Donieckiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturinówce.
Rejsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło do szyb i dachów. (65)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63)

(„Charbonnages de Bielaia”).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obywateli: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I.
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obcężowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Maszyny do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 26); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

TOWARZYSTWO BELLINO-COMMEREL

DAWNIEJ

Bellino-Fenderich i S-ka,

Założone w 1810 roku w ODESIE,

ul. Richelieu, vis-à-vis Teatru Miejskiego. DOM WŁASNY.

MAGAZYN BŁAWATNY

POLECA:

Nowości w wielkim wyborze, jako to:
Jedwabie, Włny, Plusze, Barchany.
Parasole, Rekawicz fabr. Jouvin, i Tribell, Pledy.
Bielizna gotowa damska, męska i Stołowa.

Portjery i Firanki.
Korty angielskie i krajowe na garnitury.
Materje do obicia Mebli.
Konfekcja damska gotowa i na obstalunek.

Magazyn posiada jedyny na południu Rosji największy skład dywanów tutejszych i zagranicznych fabryk, jako to: Perskie, Bucharskie, Tekińskie, Smyrneńskie.

(6392)

LINOLEUM.

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają.

(6494)

Zakład ogrodniczy «Zielenianka»

pošta Krzyżopol, W. Turkowskiego, dawniej A. Kasprzyńskiego, ma na sprzedaż z d. 1 października wielką ilość wszystkich lepszych gatunków drzew owocowych, i ozdobnych, i urządza podług własnych planów całe sady i parki — bardzo tanio. Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

(6979)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ognio-gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

(620)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 2 сентября 1899 года.



Zadajcie wszędzie!
odznaczający się wy-
nym aromatem i smakiem
naturalny

KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL”

W WARSZAWIE.

(23150)

LEGITYMACJE

w Królestwie i Cesarstwie, kwerendy i informacje. St. A. Kozłowski, adwokat przysięgły. Warszawa, Chłimińska 27. (6642)

Drzewka śliwek „WEGIEREK”

Sprzedaje 60 szt. 3-let. 12 rb., 4-let. 15 rb. i od 5—8-let. 18 rb. Adresować: Osada Kazimierz, gub. lubelska, Jutuszowski Kolańkowskiemu. (2675)

Wykształcona polka

zagranicznego wychowania, z doskonałym francuskim, niemieckim i angielskim wykładem, oświatą, piętrem, muzyką — poszukuje posady w Cesarstwie przy paniach od lat 12. WARSZAWA, Sienna, 18. m. 8. (6384)

Hodowla Zarodowa

Rasy Szwyc i Simmenthal

W NARUNACH

pošta Kupiszki, gub. kowieńska.

Ma do sprzedania 3-letniego byka rasy Simmenthal, nagrodzonego w Moskwie, stada ks. Szczerbatowa. Byk zdany do rozplodu, sprzedaje się wskutek pokrewieństwa. (6351)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępując w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukończ. i kowej pod moim kierunkiem. Nauzyciele buchalterji, członkowie Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)

PATENTY na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

MONOLOG SZWACZKI. — Moja Boże! Jak dziwnie się plecie na tym świecie! Powiadają, że praca wzbogaca, a ja — gdybym tylko przestała pracować, od razu byłabym bogatą! (Kur. Sw.).

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK”

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaje materiałów leśnych. (87)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje saosierpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymilianowski zaułek № 13.